



*Maisey Yates*



*Milionerzy  
z Bostonu*

*Tytuł oryginału: The Argentines Price*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Kupujesz akcje mojej firmy. Dlaczego? – Vanessa zacisnęła palce na rączce srebrnej torebki, starając się nie zwracać uwagi na uczucia, jakie budził w niej ubrany na czarno mężczyzna. Lazaro Marino. Jej pierwsza miłość. Pierwszy pocałunek. Pierwszy miłosny zawód. Mężczyzna, który teraz najwyraźniej postawił sobie za cel przejęcie jej rodzinnej firmy.

Nie spuszczać z niej wzroku, podał kieliszek szampana stojącej obok niego smukłej blondynce.

Policzki Vanessy płonęły. Jak to możliwe, że wystarczyło, że spędziła w jego obecności zaledwie trzydzieści sekund, a już myślała o sypialni?

Spojrzała ponad jego ramieniem na wiszący na ścianie obraz. Wiedziała, że na nią patrzy. Czuła na sobie jego nieruchomy wzrok, pod wpływem którego działały się z nią dziwne rzeczy. Zupełnie jak wtedy, gdy miała szesnaście lat. Wypatrywała go zawsze w nadziei, że dojrzy gdzieś na terenie posiadłości chłopaka, z którym nawet nie wolno jej było rozmawiać.

Chłopaka, który sprawił, że zdecydowała się złamać święte zasady.

Z chłopaka wyrósł mężczyzna, który wciąż potrafił sprawić, że krew krążyła jej szybciej niż zazwyczaj. W jego obecności miała uczucie, jakby jej własna skóra była dla niej za ciasna.

– Pani Pickett. – Niedbałym gestem przejechał palcami przez włosy. Wyglądał niewiarygodnie seksownie. Bez trudu mogła go sobie wyobrazić w łóżku, obok siebie.

Zamrugła powiekami, żeby odgonić te myśli. Nie popełni drugi raz tego samego błędu. Nie jest już naiwną nastolatką, która wierzy, że zwykły pocałunek oznacza miłość, a dreszcz emocji to coś więcej niż budzące się w

niej pożądanie. Lazaro Marino nie ma już nad nią tej władzy co kiedyś.

Teraz ona ma władzę. I zaraz mu to uzmysłowi.

– Proszę do mnie mówić Vanessa – powiedziała, przybierając ton prezesa. – W końcu jesteśmy starymi przyjaciółmi.

– Doprawdy? Nigdy tak o nas nie myślałem. – Jego głęboki śmiech sprawił, że zalała ją fala gorąca. – Ale skoro nalegasz, niech będzie Vanessa.

Choć jego akcent nie był już tak wyraźny jak kiedyś, nadal wymawiał jej imię, z lekka przeciągając sylaby, sprawiając, że w jego ustach brzmiało ono niewiarygodnie seksownie.

Teraz, kiedy dobiegał trzydziestki, był jeszcze bardziej atrakcyjny niż w wieku osiemnastu lat. Szczękę miał wyraźniej zarysowaną, ramiona szersze, a nos lekko zgarbiony, co tylko dodawało jego twarzy charakteru. Zastanawiała się, czy złamał go podczas jakiejś bójki. Lazaro, którego znała, był w gorącej wodzie kąpany, ale wiedział, jak postępować z kobietami. Jednym pocałunkiem potrafił omamić każdą dziewczynę znacznie skuteczniej niż inni mężczyźni robili to za pomocą tysiąca słów.

Vanessa przycisnęła do siebie torebkę i postąpiła krok do tyłu, starając się opanować rodzącą się w niej złość. Za wszelką cenę chciała zachować spokój.

– Nie przyszedłam tu w celach towarzyskich. Chciałabym z tobą chwilę porozmawiać.

– Doprawdy? – W kąciu jego ust pojawił się lekki uśmiech. – Jestem pewien, że idąc tu dałaś datek na cele dobroczynne. A może nie było tego na twojej dzisiejszej liście?

Vanessa z trudem oparła się pokusie, by wziąć z rąk jego towarzyski kieliszek szampana i wylać jego zawartość na drogi garnitur.

Nie pozwoli mu udawać, że jest jakimś wielkim filantropem, a ona

bogata snobką, która przyszła na tę dobroczynną imprezę tylko po to, żeby się na niej pokazać.

– Wypisałam czek, jeśli o to ci chodzi. Możesz sprawdzić.

– Cóż za hojność.

– Jak już wspomniałam, chciałabym z tobą porozmawiać. Na osobności.

– Tędy, *querida*. – Położył jej rękę na plecach i lekko popchnął.

Poczuła na skórze dotyk szorstkiej skóry, która wciąż nosiła na sobie ślady fizycznej pracy.

Pamiętała, jak te dłonie pieściły jej twarz, jej ciało. Były wtedy równie szorstkie, gorące i silne. Mimowolnie zadrżała. Całe szczęście, że wyszli na zewnątrz. Mogła usprawiedliwić swoją reakcję chłodnym bostońskim powietrzem.

Taras był rzęście oświetlony, choć w rogach było ciemno i intymnie. Niektórzy skryli się właśnie tam, by spokojnie porozmawiać na osobności.

Choć na takiej imprezie trudno było mówić o intymności. Wszędzie byli dziennikarze, czekający na jakąś sensację. To właśnie przed takimi spotkaniami ostrzegał ją ojciec.

Mimo to przyszła tu dziś, żeby porozmawiać z Lazarem. Dla Pickett Industries była to sprawa życia lub śmierci. Była pewna, że Lazarem nie kierowały żadne altruistyczne powody, kiedy zaczął skupować akcje Pickett.

– Chciałaś mnie o coś spytać? – odezwał się, opierając się o metalową barierkę.

Spojrzała na niego, starając się zachować neutralny wyraz twarzy.

– Dlaczego skupujesz moje akcje?

– Dziwię się, że tak szybko się zorientowałaś.

– To nie było takie trudne, Lazaro. Nagle moi udziałowcy sprzedają

akcje trzem różnym firmom, które mają w nazwie Marino.

– Być może cię nie doceniłem. – Spojrzał na nią, jakby spodziewał się wybuchu złości, ale nie dała mu tej satysfakcji.

– Nie interesuje mnie, co o mnie myślisz. Interesuje mnie natomiast Pickett i chcę wiedzieć, dlaczego ktoś dąży do tego, by mieć w niej tyle udziałów co moja rodzina.

Na jego ustach pojawił się okrutny uśmiech.

– Widzę, że nie dostrzegasz ironii tej sytuacji. Oto stara, szanowana firma może się znaleźć w rękach nuworysza. Amerykański sen, czyż nie?

Spojrzała w jego ciemne, przepastne oczy, zdając sobie sprawę, że znalazła się w pułapce. Marzyła tylko o tym, żeby stąd uciec i zapomnieć o tym człowieku raz na zawsze.

Nie mogła jednak tego zrobić. Musiała wyjaśnić całą sytuację i nikt inny nie mógł jej w tym zastąpić.

„Wszystko zależy od ciebie, Vanesso. Bez ciebie się rozsypie”.

Słowa ojca zabrzmiały jej w głowie, dodając energii do działania.

– Czyli robisz to jedynie po to, żeby się zabawić?

– Nie mam czasu na zabawy, Vanesso. Gdybym tak postępował, nie zaszedłbym daleko. Wszystko, co mam, osiągnąłem jedynie dzięki ciężkiej pracy.

Bez wątpienia uważał, że czyni go to lepszym od niej. Cóż, niech sobie myśli, co chce. Pickett wcale nie spadł jej z nieba. Też musiała się mocno napracować, żeby osiągnąć pozycję, jaką miała. Niełatwo było zostać dziedziczką tak wielkiej fortuny. Robiła to dla rodziny, dla ojca, a nade wszystko dla Thomasa. Jej brat zapewne doskonale dałby sobie radę z dźwiganiem tego ciężaru. Z godnością i klasą sprawiłby, że ich firma odniosłaby jeszcze większy sukces niż dotychczas.

– W takim razie dlaczego?

– Pickett się kończy, Vanesso. Doskonale o tym wiesz. Przez ostatnie trzy lata wasze zyski nieustannie maleją.

Odpowiedziała mu tak, jak odpowiadała na te zarzuty udziałowcom.

– To się zdarza. Sam wiesz, że koniunktura jest zmienna, a rynek bardzo kapryśny. Wielu naszych klientów zaczęło kupować części do samochodów produkowane taniej za granicą.

– Problem nie sprowadza się tylko do ekonomii. Za bardzo tkwisz w przeszłości. Czasy się zmieniły, a Pickett Industries nie.

– Skoro, jak mówisz, Pickett Industries chyli się ku upadkowi, dlaczego kupujesz nasze akcje?

– Korzystam z okazji, jaka się nadarzyła.

Jego słowa zabrzmiały bardzo dwuznacznie. Musi dowiedzieć się od niego więcej. Jej sytuacja była nie do pozazdroszczenia, a on dostrzegł w jej firmie jakiś potencjał.

– Jak zamierzasz tę okazję wykorzystać?

– Zaczęłbym od tego, że usunąłbym cię ze stanowiska.

Poczuła się, jakby ktoś wylał na nią kubek zimnej wody.

– Dlaczego miałbyś to zrobić?

– Ponieważ firma zaczęła się staczać dokładnie od chwili, w której ty przejąłeś w niej dowodzenie. W interesie udziałowców byłoby zatrudnienie na twoje stanowisko kogoś, kto wie, co robi.

– Mam plan, który konsekwentnie realizuję.

– Od trzech lat? Jestem zdziwiony, że ojciec wciąż ci na to pozwala.

– Nie może nic zrobić. Odkąd zostałam prezesem firmy, zrzekł się wszelkich praw, żeby zapobiec ewentualnym... nieporozumieniom między nami.

Vanessa skończyła studia ekonomiczne, ale nigdy nie była geniuszem w swojej dziedzinie. Wiedziała o tym. Zajęła się jednak prowadzeniem rodzinnej firmy z poczucia obowiązku i pragnienia uszczęśliwienia ojca. Jak mogłaby robić cokolwiek innego?

Kiedy żył Thomas, to on był duszą firmy. Był radością ich życia. Kochał ją jak nikt inny i zawsze miał dla niej czas. Tylko on potrafił sprawić, żeby na ustach ich ojca pojawił się uśmiech.

Kiedy odszedł, została ojcu tylko ona. Nie mogła zawieść jego zaufania. Nie mogła pozwolić, aby jedyna rzecz, jaka miała dla niego znaczenie, przestała istnieć.

Nie mogła stać się przyczyną upadku tego, co było dla niego ważne. Robiła wszystko, co w jej mocy, aby utrzymać Pickett przy życiu, i postanowiła nie dopuścić, aby ktoś inny zajął miejsce zarezerwowane dla członków ich rodziny.

„Wszystko zależy od ciebie, Vanesso. Bez ciebie firma legnie w gruzach. Wszystko, na co tak ciężko pracowałem i o czym Thomas marzył przez całe życie”.

Miała trzynaście lat, kiedy Thomas zginął. Od tamtej pory cała odpowiedzialność spoczywała na jej barkach. Nie zawiedzie zaufania, jakie wszyscy w niej pokładali.

– Niełatwo teraz utrzymać się na rynku. Zagraniczna siła robocza jest znacznie tańsza, a podatki niższe. Chcemy za wszelką cenę zostawić fabryki tutaj, żeby zapewnić miejsca pracy naszym krajanom.

– To bardzo idealistyczne podejście. I nie do końca praktyczne.

Miał rację i doskonale o tym wiedziała. Stała na straconej pozycji i miała tego pełną świadomość. Nie chciała jednak zamykać fabryki, nie chciała zabierać ludziom pracy. Czuła się za nich odpowiedzialna.



– Może nie, ale chwilowo nie mam lepszych pomysłów. – Nielatwo było jej to wyznać, ale zdobyła się na szczerość.

– Jako twój główny udziałowiec mogę powiedzieć, że miło mi to słyszeć.

– Czego ty ode mnie chcesz, Lazaro?

– Od ciebie? Niczego. Ale bardzo cieszy mnie fakt, że losy Pickett zależą teraz ode mnie.

– Ciekawe, czy ze względów zawodowych, czy osobistych?

– Czysto zawodowych. Choć przyznam, że to ciekawe zrządzenie losu. Pamiętam czasy, kiedy losy moje i mojej rodziny pozostawały w rękach twojego ojca. Moja matka zarabiała u niego nędzne grosze za prowadzenie waszego domu. Teraz mój majątek kilkakrotnie przewyższa majątek twojego ojca.

– Chcesz zatem pokazać nam, kto tu teraz rządzi? – uśmiechnęła się drwiąco.

– Tak jak twój ojciec robił to w przeszłości?

Vanessa wiedziała, co Lazaro miał na myśli. Znała swojego ojca, który czasem potrafił być trudny. Jednak oprócz niego nie miała innej rodziny. Dla ojca liczyło się tylko jej dobre imię, tradycja i ich miejsce w lokalnej społeczności. Nie miała zamiaru pozwolić, aby to wszystko stracił.

– Nie twierdzę, że jest doskonały, ale jest tylko starym człowiekiem, który... Pickett to całe jego życie.

Lazaro spojrzał uważnie na Vanesę. Zimne, brązowe oczy, pełne usta teraz zaciśnięte w cienką linię i nieprzejednany wyraz twarzy. Bogata panna z dobrego domu, powściągliwa, elegancka i dumna. Tak właśnie prezentowali się światu Pickettowie.

– Co jest ważniejsze, Vanesso? Tradycja czy utrzymanie firmy na



powierzchni?

Dla Michaela Picketta zapewne to pierwsze. W jego żyłach płynęła błękitna krew. Poślubił kobietę ze starej bogatej rodziny, a jego córka miała zapewnić ciągłość rodu i stabilną pozycję. A mogła to zrobić tylko w jeden sposób: poślubiając mężczyznę równego jej urodzeniem.

Kiedy nadarzyła się okazja zakupu akcji Pickett, Lazaro nie wahał się ani chwili. Nie chodziło mu bynajmniej o dochodzenie sprawiedliwości, ale przepuszczenie takiej szansy po prostu nie leżało w jego naturze.

– Ja... Oczywiście zyski są ważne, ale my jesteśmy duszą tej firmy. Bez nas Pickett Industries nie będzie już tą samą spółką.

– Naturalnie, że nie. To będzie inna, nowoczesna firma, zupełnie inaczej zarządzana. Ty prowadzisz ją tak, jak robił to twój ojciec trzydzieści lat temu, czyli w zupełnie przestarzały sposób.

Vanessa z trudem nad sobą panowała. Zacisnęła ręce na torebce, starając się zachować spokój.

– Nie wiem, co innego mogłabym zrobić.

Lazaro wiedział, ile to wyznanie musiało ją kosztować. Nie był nim jednak zdziwiony. Jego zdaniem

Vanessa nie nadawała się na prezesa takiej firmy. Jako nastolatka była słodka. Uwielbiała kąpać się w basenie, a potem wylegiwać na słońcu w swoim różowym kostiumie. Obraz jej ciała rozciągniętego na leżaku nawiedzał jego wyobraźnię częściej niż był to skłonny przed sobą przyznać.

On ze swojej strony od początku ją intrygował. Pielęgnował trawnik jej ojca i od razu zorientował się, że Vanessa nieustannie obserwuje go podczas pracy. Syn imigrantów, tak odmienny od rówieśników, z którymi się spotykała, wzbudzał jej żywe zainteresowanie.

Teraz śmiał się na wspomnienie uczuć, jakie w nim rozpaliała. Robił

wszystko, by znaleźć się blisko niej, by móc patrzeć na księżniczkę spoglądającą na niego ze swej wieży.

Ależ był z niego głupiec. Dał się nabrać na jej słodki lep, biegł do niej jak psiak na skinienie swego pana, podczas gdy ona jedynie się nim bawiła. Pozbawiła go złudzeń, a on sam obudził się tego dnia, kiedy go odrzuciła. Miał złamany nos i zranioną dumę. Tak skończył się jego sen o romansie z Vanessą Pickett. Jeden z ochroniarzy jej ojca jasno dał mu do zrozumienia, gdzie jest jego miejsce.

Dla niego i matki zaczął się ciężki czas. Ale to właśnie wtedy podjął decyzję o tym, co chce robić w życiu. Wspiął się na sam szczyt, choć jego matka tego nie doczekała. Zacisnął ręce w pięści w bezsilnej złości, jak zawsze, gdy myślał o tym, ile niepotrzebnie wycierpiał.

Odrzucił ponure myśli, skupiając się na tym, co było teraz. Oczywiście nawet mając te miliony na koncie, nie był godzien Vanessy Pickett. Choć miał w ciągu tych lat dziesiątki kobiet, to Vanessa właśnie działała na jego wyobraźnię. Wciąż pamiętał jej pocałunki i uczucie, którego doświadczał, gdy była przy nim.

Pamiętał każdą chwilę, którą z nią spędził, ale też wszystko, co wycierpiał przez jej ojca. Szybko zrozumiał, że dopóki nie zdobędzie majątku, zawsze będzie można go obić, a jego matkę wyrzucić na bruk bez środków do życia i szansy na zdobycie pracy. Dlatego postanowił, że nigdy więcej nie będzie ofiarą. Nie pozwoli, aby ktokolwiek miał nad nim jakąkolwiek władzę.

Pieniądze udało mu się zdobyć, ale osiągnięcie odpowiedniej pozycji i władzy nie było już takie proste.

Wielu mogłoby się wydawać, że wspiął się na szczyt, ale on wiedział, że to pozory. Brakowało mu tego, co miał ojciec Vanessy i co zachowa nawet

wtedy, gdy firma zbankrutuje. Błękitnej krwi. Koligacji rodzinnych sięgających czasów pierwszych osadników. Zaś jego matka była prostą imigrantką z Argentyny, a ojca nie znał.

– Waszą firmę można postawić na nogi i ja dokładnie wiem, jak to zrobić.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Zarobiłem fortunę, skupując upadające firmy i przywracając je do dawnej świetności. Na pewno o tym wiesz.

– Sądząc po tym, ile piszą o tobie w „Forbes”, musiałabym być ślepa, żeby tego nie wiedzieć.

– Wiem, co trzeba zrobić, żeby uratować Pickett – oznajmił, gdyż w jego głowie pojawił się nowy pomysł.

– Domyślam się, że polecą przy tym moja głowa.

Serce waliło mu jak oszalałe. Miał przed sobą rozwiązanie proste jak drut. Stała przed nim kobieta, która mogła być dla niego wrotami do wielkiego świata. On miał pieniądze, ona koligacje i doskonałe pochodzenie. A on znalazł sposób, by połączyć to w jedno.

Chciałby zobaczyć minę Michaela Picketta, gdyby Lazaro został właścicielem wszystkiego, co zawsze chciał zachować dla swojej rodziny. Pickett Industries i jego jedyna córka. W ten sposób mógłby odplacić mu za wszystko, co z jego powodu wycierpiał wraz z matką. Za jej powolne umieranie w przytułku dla bezdomnych.

Tak, to była szansa, której nie mógł nie wykorzystać.

Żona pochodząca z tak szacownej rodziny jak Vanessa będzie dla niego przepustką do amerykańskiej arystokracji. Ten pomysł już wcześniej przyszedł mu do głowy, ale za każdym razem, gdy pomyślał o małżeństwie, w głowie pojawiał mu się obraz ubranej w różowe bikini Vanessy. Nie potrafił

zapomnieć o kradzionych pocałunkach i ich słodkim smaku.

Teraz, kiedy jej rodzina znalazła się w potrzebie, aż się prosiło, żeby wykorzystać okazję, jaka się nadarzyła.

Słodka Vanessa zaspokajająca jego najskrytsze pragnienia.

Na samą myśl o jej nagim ciele ogarnęło go pożądanie. Wszystko inne przestało mieć znaczenie, liczyło się tylko to pierwotne pragnienie, które nosił w sobie od lat.

Zobaczyć. Chcieć. Mieć.

Pragnął jej od chwili, w której ją ujrzał. Niezmiennie i boleśnie.

A teraz miał okazję ją zdobyć.

– Pomogę ci, Vanesso – powiedział, nie spuszczać z niej wzroku. –

Pod jednym warunkiem.

Uniosła dumnie głowę.

– Powiedz mi, jaka jest twoja cena.

Postąpił krok do przodu, ujął ją za brodę i spojrzał głęboko w oczy.

– Zostaniesz moją żoną.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Czy ty do reszty postradałeś zmysły? – syknęła, oglądając się za siebie. Gdyby jej ojciec dowiedział się o tym, że spotkała się dziś z Lazarem Marinem, wpadłby we wściekłość.

– Bynajmniej.

Odsunęła się na bezpieczną odległość, czując, jak wali jej serce.

– Pytam poważnie. Nie przeszedłeś w ostatnim okresie urazu głowy? Nidy nie byłeś najbardziej złożonym mężczyzną, jakiego znałam, ale nie można było uznać cię za głupca.

– Jestem w pełni władz umysłowych – oznajmił sucho. – Nie mów mi, że obce ci jest pojęcie małżeństwa zawartego z czysto praktycznych względów.

Oczywiście, że nie było. Ale mężczyzna, który zostanie jej mężem, musi pochodzić z odpowiedniej rodziny. Musi mieć właściwe pochodzenie, majątek i reputację.

Wcale tego nie chciała. W głębi ducha wciąż była romantyczną nastolatką, która wierzy w prawdziwą miłość. Która chciała być kochana za to, kim jest, a nie za swoje konto w banku czy kształt ciała.

Oczywiście dla jej ojca nie miało to żadnego znaczenia. Uznał, że Craig Freeman będzie dla niej odpowiednim mężem i nic nie mogło zmienić jego decyzji.

Jak dotąd udawało jej się uniknąć zamążpójścia. Najpierw studiowała, a potem zajęła się prowadzeniem Pickett Industries, nie miała więc czasu na spotkanie się z mężczyznami.

– Oczywiście, że nie jest, co nie oznacza, że sama mam ochotę takowe

zawrzeć. – To przynajmniej było prawdą. – Nie chcę zostać twoją żoną.

– Od kiedy ważne jest to, czego chcemy? Myślisz, że ja mam ochotę zakładać rodzinę? Związać się z jakąś kobietą na całe życie? To konieczność. Wiem, że muszę zostać mężem odpowiedniej kobiety, żeby móc swobodnie poruszać się w towarzyskich kręgach, w których chcę się znaleźć. Nie myślałem o tobie, ale okazja sama się nadarzyła. Uważam, że jesteś do tego odpowiednia. Stanowisz przepustkę do wielkiego świata.

Vanessa przygryzła język.

– Jesteś pewien, że dobrze się czujesz, Lazaro?

– Absolutnie.

– Ponieważ nie pamiętam, żebyś był kiedyś aż takim draniem.

– Ludzie się zmieniają. Jestem pewien, że masz tego świadomość. Ty też nie jesteś taka, jak kiedyś. Mam rację?

– Masz.

Choć kiedy tak stała bok niego, poczuła się jak dawniej. Obudziły się w niej marzenia, by dzielić z mężczyzną nie tylko łóżko, ale także życie.

A potem zaczynał się nowy dzień, wchodziła do biura, uzmysławiając sobie bolesną prawdę, że nie jest w stanie zapobiec katastrofie, do której nieuchronnie zmierzało Pickett Industries.

Podobnie jak jej życie. Ojciec zaplanował dla niej małżeństwo, z mężczyzną, którego niemal wcale nie znała. Ten zaś, w którym zakochała się w młodości, okazał się człowiekiem, dla którego liczyły się tylko pieniądze i wpływy. Jeśli będzie potrzeba, użyje jej po to, by je zdobyć.

Patrzył na nią ciemnymi oczami, których spojrzenie tak bardzo przypominało jej spojrzenie chłopca z przeszłości. Granatowe niebo i zarys budynków zniknęły i nagle znalazła się znów w samym środku upalnych wakacji dwanaście lat wcześniej.

– Nie powinieneś ze mną rozmawiać. – Vanessa instynktownie spojrzała przez ramię, aby upewnić się, że ojciec ich nie widzi, choć wiedziała, że o tej porze jest w biurze.

Lazaro ukazał w uśmiechu białe zęby.

– A to dlaczego?

– Ponieważ ja... Czy przypadkiem nie powinieneś teraz pracować?

Rozejrzał się wokół siebie, po czym przeniósł spojrzenie na nią. Żołądek zacisnął jej się w supeł, jak zwykle, gdy był blisko niej.

– Nie płacą mi za godziny – oznajmił z rozbrajającym uśmiechem. – Zresztą i tak już skończyłem.

– Och... – Nic więcej nie była w stanie z siebie wydusić.

– Czekam, aż mama skończy pracę.

Vanessa nagle poczuła się nieswojo w swoim skąpym bikini. Założyła je ze względu na Lazara, ale teraz, kiedy był tak blisko niej, miała wrażenie, jakby stała przed nim zupełnie naga.

Rozmawiali o swoich szkołach, o jedzeniu, o muzyce, nie zauważając upływu czasu. Uwielbiała słuchać, jak mówił o swojej matce, z której był bardzo dumny. Ona powiedziała mu, jak bardzo tęskni za swoją.

Rozmawiali tak codziennie, ukrywając się przed niepożądanymi spojrzeniami, i pod koniec tygodnia Vanessa była pewna, że jest w Lazarze zakochana. Wiedziała, że gdyby ojciec dowiedział się o ich spotkaniach, zarówno Lazaro, jak i jego matka natychmiast straciliby pracę.

Michael Pickett był bardzo konserwatywny w swoich poglądach. Jak nikt inny wierzył w system klasowy i w to, że należy utrzymywać kontakty jedynie z ludźmi ze swojej sfery. Nie była na tyle naiwna, żeby sądzić, że zmieni swoje poglądy, kiedy oznajmi mu, że kocha Lazara prawdziwą miłością.



Wiedziała, że jej zadaniem jest zajęcie się w przyszłości Pickett Industries, a to wymagało od niej wielu poświęceń. Miała spędzić życie za biurkiem, tak jak jej ojciec.

Oczywiście, ona i Lazaro pochodzili z różnych światów. Ale jej to nie przeszkadzało. Kiedy na nią spojrzał, nie liczyło się nic oprócz niego. Przyjęcia, wystawne stroje, sławni ludzie, wszystko przestawało mieć znaczenie. Ważny był tylko on.

Dlatego właśnie ponosiła ryzyko, żeby móc się z nim zobaczyć.

– Spotkaj się ze mną dziś wieczorem. Gdzieś, gdzie nikt nie będzie mógł nas zobaczyć.

– Dobrze. – Nie zawahała się ani przez chwilę, ponieważ ona też tego pragnęła. Chciała, żeby trzymał ją za rękę. Żeby ją pocałował. Żeby powiedział jej, że ją kocha. – Spotkajmy się w domku gościnnym. Zdobęde klucz.

Całe popołudnie zastanawiała się, w co się ubrać. Nigdy dotąd nie była na randce, nigdy nikogo nie całowała.

Ojciec bardzo jej pilnował i nie pozwalał spotykać się z chłopcami. Na szczęście nie był w stanie kontrolować jej myśli, a to oni właśnie zajmowali znaczną ich część.

Ojciec już wypatrył dla niej kandydata na męża. Był nim starszy o sześć lat mężczyzna, Craig Freeman, którego rodzina miała doskonałe koneksje i odpowiednią ilość pieniędzy w banku.

Vanessa nie bardzo się tym przejmowała, odsuwając myśli o zamążpójściu na bliżej nieokreśloną przyszłość. Craig był gdzieś na zachodnim wybrzeżu, co bardzo jej odpowiadało.

A dziś może po prostu udawać, że on nie istnieje. Może dziś wieczorem zdobędzie się na odwagę, żeby powiedzieć ojcu, że w ogóle nie chce Craiga.

Ani teraz, ani nigdy.

Spojrzała na zegarek, a potem po raz kolejny w lustro. Była ubrana w ciasną koszulkę i kusą kurteczkę. Miała nadzieję, że spodoba się w nich Lazarowi.

Zostawiła w sypialni zapalone światło i zamknęła drzwi. Ojciec był w klubie i szanse, że wróci do domu przed północą były znikome.

Cicho wymknęła się z domu i pobiegła przez trawnik.

Kiedy dotarła do domku, Lazaro już na nią czekał.

– Przyszedeś.

– Oczywiście – odparł, uśmiechając się szeroko.

– Nie powinniśmy zapalać światła. Ktoś mógłby nas zobaczyć.

– Nie potrzebujemy światła – oznajmił, ujmując ją za rękę i wciągając do środka.

Objął ją, przyciągnął lekko do siebie i wsunął palce w jej włosy. Po chwili pochylił się i poczuła na ustach dotyk jego warg. Zamknęła oczy, rozkoszując się uczuciem, jakiego doświadczała.

Kiedy poczuła na górnej wardze czubek jego języka, zaskoczona rozchyliła usta. Objęła go za szyję, pragnąc, aby i on poczuł to, co było jej udziałem.

Było zupełnie inaczej, niż opowiadały przyjaciółki. Nie czuła się niezręcznie, nie było w tym nic, co wprowadziłoby ją w zakłopotanie. Lazaro był doskonały.

Cieszyła się, że to on właśnie jest pierwszym chłopakiem, z którym się całuje, a nie na przykład Craig Freeman.

Lazaro ujął ją za rękę i pociągnął w głąb domku.

– Poszukajmy jakiegoś wygodniejszego miejsca.

Skinęła głową i ruszyła za nim. Z tyłu domu były tylko sypialnie. Nie

była gotowa na to, co mogło się wydarzyć, ale ufała Lazarowi. Wierzyła, że nie będzie jej do niczego zmuszał, że da jej to, czego potrzebowała.

Otworzył drzwi jednego z pokoi i pociągnął ją za sobą. Zatrzymała się w pół kroku, spoglądając na ogromne łóżko. Nie mógł przecież chcieć... Zaledwie się pocałowali.

Przyciągnął ją do siebie, gładząc delikatnie po policzku.

– Po prostu mnie pocałuj.

Tak. Kiedy go całowała, wszystko inne przestawało mieć znaczenie.

Zaprowadził ją do łóżka. Usiadła na nim i pozwoliła się całować. Niczego innego nie pragnęła. Chciała po prostu być tu z nim, jakby cały zewnętrzny świat nie istniał.

Usiadł obok niej i gładził ją po plecach, nie przestając całować. Namiętnie i z pasją. Nie zauważyła, kiedy znalazła się w pozycji horyzontalnej, przygnieciona do łóżka jego ciężarem. Zanurzyła palce w ciemnych włosach i lekko rozsunęła uda, robiąc mu miejsce. Kochała go i chciała z nim być na zawsze. Wiedział o tym. Nie byłoby jej tu, gdyby tego nie czuła.

Uniósł brzeg jej koszulki, odsłaniając gładką skórę brzucha. Ogarnęło ją pragnienie tak wielkie, że z niczym nie była w stanie go porównać. Pragnęła jego uwagi, jego zainteresowania swoją osobą.

Od śmierci Thomasa była bardzo samotna, a w jej życiu nie było nikogo bliskiego.

Dopiero Lazaro wniósł w nie światło. Był nadzieją na przyszłość, której Pickett Industries nie wypełniałoby.

Kiedy na chwilę się od niej odsunął, spojrzała na niego zdziwiona.

– Co robisz?

– Szukam prezerwatywy – oznajmił, sięgając do kieszeni.

– Ale ja... – Usiadła, odruchowo zaciskając dłonie w pięści. – Nie.

Pragnęła jego bliskości i jakaś jej część chciała się z nim kochać. Wiedziała jednak, że nie jest jeszcze na to gotowa. Pragnęła czułości, słów, a nie tego, do czego potrzebne były prezerwatywy.

– Co sobie ludzie pomyślą? – spytała spłoszona.

Jego oczy pociemniały, a usta zacisnęły się w cieką linię.

– Nie mam pojęcia, *querida*. Być może nic. Domyślam się, że nie jestem pierwszym ogrodnikiem, z którym się spotykasz.

Jego słowa były jak cięcie z bata.

– Ja...

– W każdym razie ty na pewno nie jesteś pierwszą córką moich pracodawców, którą biorę do łóżka.

Do głowy przysły jej najgorsze przekleństwa, ale miała zbyt ściśnięte gardło, żeby je wypowiedzieć. Żałowała, że zabrakło jej odwagi, żeby powiedzieć mu, co myśli.

– Myślę, że nic tu po nas – oznajmił, odwracając się i wychodząc.

Chciała za nim pobiec. Wyjaśnić mu, o co jej chodzi. Spytać, dlaczego tak ją zranił.

Jutro go zobaczy. Juro wszystko naprawi.

Mylila się. Wyszedł i nigdy więcej nie wrócił. Chciał od niej tylko seksu, nic więcej.

A ona nie mogła zapomnieć dotyku jego ust, jego dłoni i tego, co czuła, gdy z nią był. Najgorsze było to, co zdecydowała się dla niego poświęcić. Była gotowa zapomnieć o ojcu, o Pickett Industries, zapomnieć o wszystkim.

Mijały lata, a ona wciąż wspominała tę noc, każde jego słowo, najmniejszy gest, najdrobniejszą pieśczętę.

Teraz widziała go po raz pierwszy od wielu lat i to tylko dlatego, że usiłował przejąć jej firmę.

– Z mojego punktu widzenia nie masz wyboru, Vanesso. Jeśli chcesz, żeby firma przetrwała, musisz się zgodzić.

– Nie. Dla mnie małżeństwo jest czymś zbyt ważnym.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– Naprawdę?

– Przecież ojciec i tak wybrał już dla ciebie kandydata na męża.

– To nie jest takie proste, jak myślisz.

– Ależ jest.

– Nie mogę tego zrobić – oznajmiła twardo..

– Domyślam się, że zostałeś obiecana jakiemuś złotemu chłopcu z rodziny o dostatecznie długim rodowodzie, czyż nie?

– Znasz mojego ojca. Oczywiście, że ma względem mnie jakieś plany.

– Nigdy nikt nie powiedział tego na głos, ale też nigdy nie trzeba było tego mówić. To była prawda oczywista.

– Kochasz go?

– Nie. – Nie kochała Craiga Freemana, nawet go dobrze nie znała. Większą część roku spędzał za granicą i był w równym stopniu co ona zainteresowany całą tą umową.

– W takim razie dlaczego masz obiekcje przed poślubieniem mnie?

Ponieważ małżeństwo z Craigiem można było przełożyć. Był niewymagający i mało konkretny. Na jego widok serce nie biło jej szybciej, a kolana nie robiły się miękkie jak z waty.

Vanessa nabrała powietrza w płuca.

– Zanim sprawy posuną się dalej, chcę wiedzieć, o co dokładnie tu chodzi.

– Dlaczego twój ojciec i jego kumple siedzą sobie w klubie, popijając brandy i paląc cygara, zamiast próbować zaradzić jakoś nieuchronnej katastrofie?

– Ponieważ są bandą upartych starych osłów, którzy nie zamierzają niczego zmienić w swoim stylu życia i stylu prowadzenia interesów – odparła zgodnie z prawdą.

– To śmieszne. Wolą patrzeć, jak ich firma upada, niż poprosić o pomoc kogoś takiego jak ja.

Wiedziała, że Lazaro ma rację. Ci ludzie czerpali swoją siłę z faktu, że kontaktowali się jedynie z podobnymi sobie. Także w sprawach interesów.

– Twoim zdaniem poślubienie mnie zapewni ci wstęp do ich świata?

– Jestem pewien, że zięć Michaela Picketta będzie zasługiwał na szacunek.

– Jeśli mój ojciec nie wydziedziczy mnie wcześniej za to, że nie poślubiłam wybranego przez niego mężczyzny.

– Myślisz, że byłby w stanie to zrobić?

Vanessa nie była pewna. Dwanaście lat temu była zdecydowana porzucić dla Lazara wszystko, ale jej sen szybko się skończył. Teraz sytuacja wyglądała zupełnie inaczej.

Potrząsnęła głową.

– Nie sądzę. Zbyt wiele we mnie zainwestował. Poza tym mam więcej akcji niż on. Gdyby chciał mnie odsunąć od wszystkiego, sam straciłby kontakt z firmą.

– A jeśli nie będzie żadnej firmy?

Jeśli nie będzie żadnej firmy, ojciec nigdy się do niej nie odezwie. Pozostanie jej jedynie wielki pusty dom z pustą sypialnią i pustym łóżkiem. Na samą myśl o tym robiło jej się słabo.

– Nie ma takiej możliwości – powiedziała twardo.

Jej relacja z ojcem była bardzo złożona. Na pewno brakowało w niej ciepła i prawdziwej bliskości, ale ojciec był jedyną rodziną, jaką miała. Jedynym stałym punktem w jej życiu. Zawsze się o nią troszczył, wytyczał przed nią szlak i pilnował, by konsekwentnie go realizowała.

Robiła wszystko, co w jej mocy, aby go zadowolić. Aby zappełnić pustkę, jaką pozostawił po sobie Thomas.

Nie mogła tak po prostu wszystkiego zostawić i zająć się czymś innym. Wszystko zależało od niej.

– Naprawdę chcesz ryzykować?

– Nie.

– W takim razie wyjdź za mnie.

– To czyste szaleństwo.

– Nie większe niż wszystko inne na tym świecie.

Mówiąc te słowa miał świadomość, jak głęboka przepaść ich dzieli. „Co sobie ludzie pomyślą?” Wyraz przerażenia na jej twarzy, niedowierzania w oczach, mówiły same za siebie.

Był synem jej gospodyni, a ona księżniczką. Choć minęły lata, zdobył ogromny majątek i reputację jednego z najzdolniejszych biznesmanów w kraju, wciąż uważała go za kogoś gorszego od siebie.

Mimo to pragnął jej. Tak samo mocno jak wówczas, gdy byli nastolatkami. Oczywiście, miał konkretne powody, dla których chciał ją poślubić, ale w tej chwili bardziej niż czegokolwiek na świecie pragnął jej ciała. Chciał dokończyć to, co zaczęli dwanaście lat temu. Chciał zobaczyć ją w swoim łóżku, chciał, żeby przyzywała jego imię. Chciał naznaczyć ją tak, jak ona naznaczyła jego swymi pocałunkami przed laty.

Wszystko sprowadzało się do jej pocałunków, do dotyku jej dłoni na



jego ciele. Liczyło się tylko pożądanie, jakie w nim roznieciła. Czyste pożądanie, które odczuwał od chwili, w której ją ujrzał. Potrzeba, by je zaspokoić, była nadrzędna wobec wszystkiego innego.

Zacisnął dłonie w pięści i zrobił głęboki wdech.

Pragnął jej, ale nie mógł pozwolić, żeby to pragnienie przesłoniło mu główny cel. Będzie miał mnóstwo czasu, żeby uwieść Vanessę, kiedy już zostaną małżeństwem. Teraz chodzi o interesy. Przyjemność zostawi na później.

Poślubienie Vanessy będzie jego słodką zemstą na jej ojcu. Widok jego miny, kiedy dowie się, że córka wychodzi za chłopaka, którego polecił obić za to, że ośmielił się dotknąć ukochanej księżniczki, wart był wszystkiego.

Teraz jego los leżał w rękach Lazara. Nie tylko jego, ale także ukochanej firmy i jedynej córki.

Tak jak przed laty los jego matki leżał w rękach Picketta. Postarał się, żeby nie znalazła pracy w całym Bostonie i drogo za to zapłaciła.

Teraz zobaczy, jak to jest zależeć od kogoś innego. Jak to jest zostać pozbawionym władzy i prawa do podejmowania decyzji.

– Proponuję ci bardzo proste rozwiązanie, Vanesso.

– Od kiedy to małżeństwo jest czymś prostym?

– Takie małżeństwa jak nasze są na porządku dziennym. Sama przyznałaś, że takowe cię czeka.

– Nic jeszcze nie zostało postanowione. Osobiście wierzę w miłość.

Powiedziała to z takim przekonaniem, że musiał się uśmiechnąć. Co Vanessa Pickett mogła wiedzieć o miłości? Nie więcej niż on sam.

– Osobiście zawsze uważałem nadmiar romantyzmu za zbędny.

– Nie wydajesz się typem romantyka.

Nigdy nie zapomni, jak sięgnął po prezerwatywę, zamiast szeptać jej

słowa miłości. Zadziwiająco, że to właśnie z jego ust usłyszała pierwszą w życiu propozycję małżeństwa.

Teraz też oferował jej czysto praktyczną umowę. Nie ma mowy o miłości czy innych ciepłych uczuciach. Groziła jej utrata kontroli nad firmą, a co za tym idzie, utrata szacunku własnego ojca. Ona zaś zostanie uznana za osobę, która ponosi odpowiedzialność za upadek rodzinnej firmy. Mogła stracić wszystko.

Ratunkiem był Lazaro Marino. Pakt z diabłem za cenę własnej duszy. Cóż, może przesadzała, ale z jej punktu widzenia tak to właśnie wyglądało.

Jednego mogła być pewna: małżeństwa z Lazarem nigdy nie można byłoby nazwać letnim.

Spojrzała na niego, na szerokie ramiona, umięśniony tors, szczupłe biodra. Miał ciało, dla którego niejedna kobieta oddałaby pół duszy. Był niezwykle przystojny, ale było w nim także coś niebezpiecznego, co wzbudzało jej niepokój.

– Nie musimy się pobierać natychmiast. – Jego głęboki głos wyrwał ją z zamyślenia.

– Nie? – zapytała zupełnie, jakby już przystała na jego propozycję.

– Nie. Zaplanowanie ślubu wymaga czasu. Zwłaszcza takiego, o jakim myślę.

– Och, jak widzę, wszystko już sobie obmyśliłeś.

– Tylko w ogólnym zarysie. Taki ślub musi spełniać pewne standardy.

– Uśmiechnął się, ale był to uśmiech pozbawiony ciepła i humoru.

Vanessa nigdy nie chciała hucznego ślubu. Wielokrotnie widziała, jakie można zrobić z tego przedstawienie, którego głównymi bohaterami stawali się goście, a nie państwo młodzi. Wiedziała, że tak właśnie wyglądałby jej ślub z Craigiem, gdyby do niego doszło. Połączenie Pickettów z Freemanami

byłoby nie lada wydarzeniem i dlatego wymagałoby odpowiedniej oprawy.

Romantyczne marzenia, jakie pieściła w sercu, były dowodem czystej głupoty. Nie ma dla niej nadziei. Nigdy nie było. Pojawienie się na scenie Lazara niczego nie zmieniało. Zarówno dla niego, jak i dla Craiga, ważne było jedynie jej pochodzenie i stosunki, jakimi mogła poszczycić się jej rodzina. Żaden z mężczyzn nie oferował jej miłości, ale Lazaro przynajmniej był w stanie uratować Pickett Industries od upadku.

– A co zamierzasz robić ze mną do czasu ślubu?

Uśmiechnął się, tym razem zupełnie inaczej. Znała to spojrzenie. Już kiedyś była jego adresatką i teraz robiło na niej nie mniejsze wrażenie niż przed laty.

Lazaro wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. Mimowolnie zadrżała. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio czuła coś podobnego. Kiedy była blisko Craiga, nigdy nie miała wrażenia, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi, a nogi nie stawały się miękkie jak z waty.

– Będę uwodził moją przyszłą żonę – oznajmił lekko schrypniętym głosem.

Przełknęła z trudem przez wyschnięte gardło. Mówił o tym, że chce ją uwieść. Chce się z nią kochać. Zupełnie jak szesnaście lat temu. Różnica była taka, że wtedy go kochała. Albo tak jej się wydawało. W wieku szesnastu lat nie ma się wielkiego pojęcia o miłości i każde zauroczenie odbiera się jak to jedyne, największe uczucie.

Lazaro bez wątpienia miał nad nią władzę. Wystarczyło, że na nią spojrzał, a już nie mogła myśleć o niczym innym jak tylko o tym, żeby się z nim kochać. W jego obecności traciła nad sobą kontrolę i bardzo jej się to nie podobało.

– Nie wyobrażaj sobie, że wskoczę ci do łóżka tylko dlatego, że masz

na to ochotę. Nawet cię nie znam.

– Czasami to tylko dodaje smaku.

Powiedział to w taki sposób, że niemal mu uwierzyła.

– Ja to widzę inaczej, Lazaro.

– Nie denerwuj się, stworzymy na użytek naszych przyszłych klientów wspaniałe love story. Im prawdziwiej to będzie wyglądało, tym lepiej. Uwierz mi, to ma kolosalne znaczenie.

– Sama nie wiem...

– Czego nie wiesz, Vanesso? Czy chcesz osiągnąć sukces, czy ponieść porażkę?

– Ale dlaczego od razu musimy się żenić? Nie możesz po prostu...

– Czy nie mogę po prostu dać ci rozwiązania na talerzu i pomóc Pickett Industries? Twój ojciec zapewne by tak postąpił, nie sądzisz?

– Nie chodzi o...

– Nic w tym życiu nie jest za darmo. Nic.

– Wiem o tym. – Rzeczywiście, wiedziała. Ani Pickett Industries, ani Craig Freeman nie były tym, czego pragnęła. Ale musiała robić wszystko, czego od niej wymagano, bo taki był jej obowiązek wobec ojca i zmarłego brata. A ona nigdy nie uchylała się od obowiązków. Tylko tym mogła zasłużyć na szacunek ojca.

– Takie są moje warunki. Możesz je przyjąć albo odrzucić.

Poczuła się, jakby ziemia zatrzęsła jej się pod nogami. Nic takiego się jednak nie stało. Życie wciąż toczyło się dalej, choć jej właśnie legło w gruzach.

Nigdy nie sądziła, że będzie musiała upaść tak nisko, żeby zachować pozycję i majątek. Miała wrażenie, jakby sprzedawała swoje ciało temu człowiekowi, który nie miał żadnych skrupułów.

Chodziło jednak o jej reputację. O to, na co przez tyle lat tak ciężko pracowała. Bez tego będzie nikim.

Straci jedyną rodzinę, jaką posiada, ponieważ ojciec nigdy nie wybaczyłby jej utraty Pickett Industries. Ona sama nigdy by sobie tego nie wybaczyła.

Musiała dokonać wyboru. Liczyła się tylko firma i zatrudnieni w niej ludzie.

– Przyjmuję je – powiedziała ciężko.

– Bardzo mądry wybór, Vanesso.

Wyraz jego twarzy nie zmienił się ani odrobinę, lecz mimo to wyczuła w nim jakąś zmianę. Energię, która z niego promieniała, oddziaływała na nią w sposób, którego nie mogła zignorować.

Spojrzała na stojącego przed nią mężczyznę. Dla niego był to tylko interes. Sposób, żeby dostać się na samą górę. Powinna spojrzeć na to w ten sam sposób. Nie pozwolić, żeby do głosu doszły jakiegokolwiek uczucia.

– Nie miałam wielkiego wyboru, prawda?

– Żadnego, który byłby lepszy. Jesteś mądrą kobietą. Wiesz, że ostatecznie liczy się efekt końcowy.

– Ważne jest tylko Pickett Industries i to, co się z nią stanie – powiedziała wolno. Mówiąc to, miała wrażenie, że wokół jej nadgarstków zaciskają się żelazne kajdanki.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nie miała słów na to, by opisać to, co zrobiła. Zgodziła się poślubić Lazara Marina. To było bardziej surrealistyczne niż oglądanie obrazu Salvadora Dali.

Mimo to była to prawda. Realna rzeczywistość, z którą musiała się zmierzyć. Usiadła za biurkiem, zastanawiając się, co ma teraz robić.

Był wczesny ranek i wschodzące słońce oświetlało różowym blaskiem budynki w mieście. Vanessa sięgnęła po smartfon i zrobiła zdjęcie. Wyszło trochę nieostro, dużo gorzej, niż gdyby zrobiła je aparatem, którego nigdy nie miała.

Jako prezes Pickett Industries nie miała czasu na uprawianie hobby, a teraz będzie go miała jeszcze mniej. Spojrzała na lewą rękę, na której wkrótce spodziewała się ujrzeć zaręczynowy pierścionek. Lazaro należał do mężczyzn, którzy dbają o szczegóły i na pewno nie zapomni takowym ją obdarować.

Oparła czoło o chłodny blat biurka. Jak to możliwe, że zabrnęła tak daleko? Zamknęła oczy, starając się powstrzymać łzy, które napłynęły jej pod powieki.

Dokonała wyboru. Od zawsze wiedziała, że zrobi wszystko, co się da, żeby utrzymać firmę w rękach rodziny. Po to właśnie skończyła studia i po to zajęła stanowisko prezesa. Zrezygnowała z prywatnego życia, żeby móc się zająć prowadzeniem rodzinnego interesu.

To był jej obowiązek.

Nagle jednak okazało się, że przyszłość ma wyglądać inaczej niż sobie wyobrażała. Już nie Craig Freeman miał być tym, który stanie z nią przed

ołtarzem, ale mężczyzna, dla którego zdecydowała się złamać wszelkie reguły.

Ta świadomość trochę ją przerażała, choć, z drugiej strony, w jakiś sposób czyniła ją wolną. I chociaż miała ochotę ukryć się pod biurkiem i przeczekać to całe zamieszanie, wiedziała, że nie może tego zrobić. Była prezesem Pickett i miała zobowiązania wobec pracujących w firmie ludzi.

Decyzja zapadła i nie było od niej odwrotu.

Cały czas pozostawała kwestia poinformowania o wszystkim ojca. Nie będzie uszczęśliwiony faktem, że nie zamierza poślubić Craiga Freemana, a zamiast niego wybrała Lazara. Mogła sobie wyobrazić, jak na to zareaguje. Wiedziała jednak, że w zaistniałej sytuacji nie ma innego wyjścia.

Energiczne pukanie do drzwi przerwało jej rozmyślania.

– Proszę.

Drzwi otworzyły się i do środka zajrzał człowiek, na widok którego robiło jej się gorąco, a serce zaczęło bić dwa razy szybciej.

– Witam – powiedział Lazaro i nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka.

– Co cię tu sprowadza?

– Nie mogłem się doczekać, żeby zobaczyć moją piękną narzeczoną.

– Rozumiem. A poza tym?

– Musimy omówić pewne kwestie.

– Naturalnie – odparła, starając się, by jej głos brzmiał naturalnie. Nie wiedziała, jak zdoła podołać wyzwaniu, które przed nią stało. Ma z nim żyć. Spać. Spędzić z nim resztę życia.

Spojrzała na stojącego przed nią mężczyznę i zadrżała. Jeśli teraz by się wycofała, zabrałby jej wszystko. Wszystko, dzięki czemu była tym, kim była.

– Możesz być pewna, że nie liczę na „żyli długo i szczęśliwie”.



– Nie?

– Nie. Ale spodziewam się, że jako moja żona będziesz stała u mego boku i bez zarzutu pełniła swoje obowiązki.

– Co dokładnie masz na myśli?

– Masz trwać przy mnie jak żona polityka. Nawet, kiedy ten zaangażowany jest w jakiś skandal, ona zawsze stoi przy nim, bo taka jest jej rola. Bycie żoną będzie twoją pracą.

– Chcesz powiedzieć, że zamierzasz brać udział w jakichś skandalach?

– spytała, spoglądając na niego wyzywająco, co nie zrobiło na nim żadnego wrażenia.

– Bynajmniej. Chodzi mi jedynie o to, żebyś zdawała sobie sprawę z tego, jakie są moje oczekiwania. Nawet jeśli każde z nas będzie żyło swoim życiem, przed ludźmi musimy stanowić jedność.

Stawiał sprawę jasno. Nie będzie próbował być dla niej prawdziwym mężem i od niej nie wymagał niczego podobnego.

– Czy to oznacza, że mam stać przy tobie, nawet jeśli będziesz mnie oszukiwał?

– Ja będę zawsze stał przy tobie. Nie wiem, co będzie za trzydzieści lat, ale mogę cię zapewnić, że będę przy tobie w każdej sytuacji.

Vanessa nie wiedziała, co o tym myśleć. Trzydzieści lat to bardzo długo. On mówił o całym życiu.

Po raz kolejny zastanowiła się, czy nie zerwać umowy i pozwolić mu zabrać Pickett Industries.

Jednak nie zdobyła się na to. Wiedziała, że bez Lazara jej firma upadnie. Bez firmy nie miała pracy, a bez pracy była dla ojca nikim.

Obiecała ojcu, że go nie zawiedzie, i do tej pory starała się tej obietnicy dotrzymać. Rzuciła zajęcia z fotografii i zaczęła chodzić na kursy biznesowe.

Robiła, co mogła, by zasłużyć na jego uznanie.

Wiedziała, że podjęła słuszną decyzję. Dzięki temu firma przetrwa, a ona doczeka się dzieci, którym ją w przyszłości przekaże.

Na samą myśl o dzieciach, których ojcem miałby być Lazaro, poczuła w żołądku nagły skurcz. Odniosła wrażenie, że pokój dziwnie się skurczył i Lazaro wypełnił sobą całą jego objętość.

Gdyby tylko powiedziała „nie”, wszystko mogłoby wrócić do stanu sprzed kilku dni. Ta myśl była bardzo kusząca.

– Nie chcę tego.

– Czego mianowicie?

– Masz być mi wierny, Lazaro – oznajmiła przez zaciśnięte gardło. Cała ta rozmowa była dla niej niezwykle stresująca. Wiedziała, że będzie musiała pójść z nim do łóżka i sama myśl o tym sprawiała, że zalewała ją adrenalina.

Niezależnie od tego, że miał to być tylko seks, bez żadnych uczuć, bez miłości. Nie musiała go nawet o to pytać, widziała to w jego oczach.

Układ był czysty. Ona sama nie zamierzała zakochać się w tym zimnym mężczyźnie, który stał naprzeciw niej. Dziwiło ją jedynie, że jej ciało reagowało na niego w ten sposób. Nie chciała się nim dzielić. Żadna kobieta by tego nie chciała, a ona nie była pod tym względem wyjątkiem.

– To musisz mi obiecać. Jeśli mamy mieć dzieci... Zakładam, że chcesz mieć dzieci?

– Potrzebuję ich.

Mówił o tym w taki sposób, jakby miał wyprodukować spadkobierców, i nawet go rozumiała. Wiedziała, że ona będzie kochać swoje dzieci, ale martwiło ją, że Lazaro będzie w nich widział jedynie swoich dziedziców.

Jak jej ojciec.

– Skoro mamy mieć dzieci, zasługują na to, żeby żyć w rodzinie, w

której nie będzie kłamstw i nieszczerości.

– Ja dotrzymam przysięgi, którą złożę – oznajmił, zaciskając szczęki.

– Dobrze. W takim razie ja także dotrzymam swojej. Nawet jeśli będziemy dwojgiem obcych sobie ludzi, których nie łączy nawet seks, zostanę przy tobie.

– Wzruszające.

– Czyżby? Zawieramy umowę. Nie spodziewam się, że mnie pokochasz, ale szacunek byłby mile widziany. Dochowanie wierności osobie, z którą się jest, uważam za objaw szacunku.

– A ty będziesz mi wierna?

– Powiedziałam, że tak.

– I nie odrzucisz mnie, kiedy przyjdę do twojego łóżka?

– Po ślubie.

Skinął głową, nie spuszczając z niej wzroku.

– Po ślubie.

– Mój ojciec nie będzie z tego zadowolony. Muszę... Cóż, wspomniałam ci, że ma wobec mnie pewne plany. Tamta rodzina będzie bardzo...

– Jesteś z nim zaręczona?

– Nie. Ale od dawna było wiadomo, że mamy się pobrać.

– Ojciec będzie ci wdzięczny, kiedy się dowie, dlaczego to zrobiłaś.

– Nie będzie.

– Nie chcesz, żeby się dowiedział?

– Nie chcę, żeby wiedział, jak daleko zaszły sprawy... Jak zła jest kondycja naszej firmy.

– Musi się dowiedzieć, co wnoszę do tego małżeństwa. Chcę, żeby miał świadomość tego, że to ja uratuję

Pickett Industries. Że dokonam tego, czego on nie był w stanie zrobić. Wprowadzę jego firmę w dwudziesty pierwszy wiek. – Ton jego głosu był twardy i nieznoszący sprzeciwu. Doskonale wiedział, co to będzie oznaczało dla jej ojca.

Vanessa zdawała sobie sprawę, jak okrutni potrafią być ludzie z jej sfery. Niejednokrotnie widziała, jak wykorzystywali innych, żeby zaspokoić swoje potrzeby. A kiedy miała szesnaście lat, ojciec niemal zniszczył chłopaka, który ośmielił się rozbudzić w niej gorące uczucie, a którego uważał za gorszego od nich.

– Chcesz mu pokazać, kto tu naprawdę rządzi? – spytała miękko.

– Pieniądze decydują o wszystkim. To dzięki nim zaszedłem tak wysoko.

– W takim razie po co ci cała reszta? Do czego jestem ci potrzebna?

– Skoro mogę cię mieć, dlaczego z tego nie skorzystać?

– To ma być dowód na to, jak daleko zaszedłeś?

– Być może. Chcę, żeby otwierały się przede mną każde, drzwi. Zasłużyłem na to. Pieniądze już mam, a teraz chcę zdobyć pozycję towarzyską.

Adrenalina buzowała mu we krwi. Chciał wszystkiego. Chciał wdrapać się na sam szczyt. chciał, żeby Vanessa wreszcie należała do niego. Żeby wreszcie mógł zaspokoić swoje pragnienie.

– Amerykańska arystokracja to taki sam przeżytek, jak model zarządzania firmą twojego ojca.

– A ty sam zdołasz obalić całe wieki tradycji, tak?

– Nie chcę niczego obalać – powiedział szorstkim głosem, w którym wyraźnie słychać było obcy akcent.

– Chcę tego dla siebie.

Odwróciła wzrok, spoglądając na bostoński pejzaż.

– I zapewne jesteś sfrustrowany faktem, że potrzebujesz w tym celu mojej pomocy.

– Nic nie dzieje się bez przyczyny. Ty nie masz pojęcia o tym, czym jest konieczność zrobienia czegoś w życiu. Twoim największym zmartwieniem jest, jak utrzymać posadę, do której nie masz kwalifikacji. Mogłabyś odejść i nie byłoby żadnej tragedii.

Siedziała nieruchomo za biurkiem z zaciśniętymi ustami. Nie miała zamiaru odchodzić. Była zbyt przywiązana do tradycji, podobnie jak ojciec.

Co pomyślą ludzie?

Lazaro często zastanawiał się, czy Vanessa poskarżyła się ojcu, że syn gospodyni ośmielił się położyć na niej swoje brudne łapy. Czy ponosiła odpowiedzialność za to, że jego matka wylądowała na bruku.

Kiedy leżał z zakrwawionym nosem na chodniku

słuchał gróźb pod swoim adresem, mógł myśleć tylko o tym, czy Vanessa była w to zamieszana. Czy poprosiła ojca, żeby się go pozbył.

Stracił pracę, a jego matka przyplaciła to zdrowiem, a w końcu także i życiem.

Teraz jednak był pewien jednego. Nawet jeśli Vanessa miała w tym swój udział, nie zrobiła tego celowo. Być może była bezmyślna, ale nie była zła.

Kiedy tak leżał sponiewierany i pobity przyrzekł sobie, że nigdy więcej nie pozwoli, żeby ktoś miał nad nim taką władzę. Nigdy więcej nikt nie będzie decydował o jego losie.

Ten cel przyświecał mu przez wszystkie lata i to on doprowadził go do miejsca, w którym był.

Vanessa była kluczem, z pomocą którego miał otworzyć ostatnie drzwi.

Miała być zadośćuczynieniem za wszystkie krzywdy.

Nie chciał się na niej mścić i nie żywił do niej nienawiści. Była mu obojętna, ale pożądał jej ciała, nic więcej.

Michael Pickett dla odmiany zasługiwał na karę. Odebranie mu Vanessy byłoby wystarczającą karą za wszystko, co z jego powodu wycierpiał. Lazaro wiedział, czym dla Picketta będzie fakt, że jego jedyna córka zostanie jego żoną.

– Dobrze wiesz, że nie mogę odejść, Lazaro. Ta firma to całe moje życie. Ale ty też nie możesz ode mnie odejść. Potrzebujesz mnie.

– Czyżby?

– Otóż tak.

– Ciebie albo innej księżniczki z towarzystwa.

– Oboje wiemy, że chodzi o coś więcej.

– To prawda. Podoba mi się idea wżenienia się w rodzinę, której podłogi były zbyt cenne, by mogła je zmywać osoba taka jak moja matka.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Doskonale wiesz, że twój ojciec wyrzucił moją matkę na bruk. Skończyliśmy na ulicy. Zatem, rzeczywiście, chodzi mi konkretnie o ciebie, a nie o inną damę.

Nie dostrzegł w jej oczach triumfu, a raczej smutek i niedowierzanie. Cóż, teraz już nie miało to większego znaczenia.

– Nic o tym nie wiedziałam.

– Myślałaś, że pojechaliliśmy na dłuższe wakacje?

– Nic nie wiedziałam – powtórzyła cicho.

Lazaro wzruszył ramionami.

– Zaczniemy od normalnych randek – oznajmił.

– Co?

– Chcę, żeby nas razem widywano, zanim się zaręczymy.

Vanessa nie wiedziała, co myśleć. Nie miała pojęcia o tym, że jego matka została wyrzucona. Często zastanawiała się, dlaczego zniknął i dlaczego nigdy nie próbował jej odnaleźć.

Nie chciała pytać. Nie chciała, żeby wiedział, że wciąż o tym myśli. Że ma to dla niej znaczenie.

– Naprawdę zamierzasz chodzić ze mną na randki?

– Oczywiście. Mam zamiar uwodzić moją narzeczoną wszystkimi dostępnymi mi metodami.

Ujął jej dłoń i złożył na niej mocny pocałunek. Nie był to gest pełen zmysłowości, ale ona tak właśnie go odebrała. Miała wrażenie, że robi jej się słabo, a jednocześnie poczuła w sobie dziwną energię. Piersi jej nabrzmiały, a puls przyspieszył.

Nie pamiętała, kiedy ostatni raz czuła coś podobnego. Chyba wtedy, gdy przed laty Lazaro wziął ją w ramiona. Była na siebie zła, że wciąż reagowała na niego w ten sposób. Nie mogło wyniknąć z tego nic dobrego.

Przycisnęła rękę do piersi, jakby w ten sposób chciała uspokoić rozszalałe serce.

– Nie musisz mnie uwodzić. Wystarczy, że uwiedziesz media. Nie martw się, po ślubie będę spełniać swoje obowiązki, ale do tego czasu możesz powstrzymać swoje zapędy.

Jego oczy pociemniały.

– Nie martw się, księżniczko. Nie będę nastawał na twoją cześć.

Nie wiedzieć czemu, to wyznanie sprawiło jej przykrość. Czyżby go zraniła? Chociaż nie, Lazaro Marino nie miał uczuć. Dla niego liczyło się tylko jej ciało. Cóż, teraz może nawet coś więcej. Była kamieniem milowym na drodze do sukcesu.



Niech czeka.

– Musisz wiedzieć jedną rzecz, Vanesso. Zapewniam cię, że seks ze mną nigdy nie będzie dla ciebie przykrym obowiązkiem. – Nie spuszczał z niej wzroku, sprawiając, że poczuła, jak płonie. Jego słowa były zaproszeniem, które tylko święta mogłaby odrzucić.

Nic z tego. Nie ulegnie mu. Zrobi to, co do niej należy. Sprawি, że umowa nabierze mocy, ale nie ulegnie jego czarowi. Już raz to zrobiła i nie zamierzała popełnić tego błędu po raz drugi.

– Coś jeszcze? – spytała sztywno.

– Spotykamy się jutro wieczorem.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Oczywiście musiałeś wziąć chevroleta – mruknęła do Lazara, kiedy pomagał jej wysiąść z limuzyny.

Najwyraźniej nie była tym faktem uszczęśliwiona. Widać to było w każdym jej geście i spojrzeniu.

– Oczywiście, że tak – oznajmił nonszalancko, obejmując ją w talii i przyciągając do siebie.

Wieczór był chłodny, a chodniki wilgotne od deszczu. Vanessa była ubrana w cienką, głęboko wyciętą sukienkę i jedwabne pończochy. Na nogach miała sandały na niebotycznych obcasach, co zrobiło na Lazarze należyte wrażenie.

Wszystko w jej wyglądzie działało na jego zmysły. Cienki materiał sukienki był jedyną barierą między jego palcami, a gładką skórą. Wiedział, że jest gładka. Do tej pory pamiętał uczucie, jakiego doświadczał, gdy jej dotykał.

Zsunął dłoń w dół. Przez chwilę cały świat ograniczył się do Vanessy. Byłoby tak prosto zerwać z niej ten cienki materiał i poczuć pod placami jedwabistą skórę.

– Mój ojciec dowie się o tym najpóźniej za kilka godzin.

Poczuł, jak zesztyniała, jakby sama myśl o tym, że będą razem widziani, napawała ją przerażeniem.

– Myślisz, że mu się to nie spodoba?

– A jak sądzisz?

Mógł sobie wyobrazić, co pomyśli ojciec Vanessy. Poczuł się, jakby ktoś dał mu w twarz.

– Będzie musiał to zaakceptować. Jakoś da sobie radę.

– Wątpię.

– Łatwiej zaakceptować to niż bankructwo firmy. Albo fakt, że zostałąbyś pozbawiona jej kierownictwa.

– Zapewne tak – rzuciła przez zaciśnięte zęby.

Lazaro otworzył drzwi i wprowadził ją do niewielkiej sali.

Szef restauracji wyrósł jak spod ziemi, zapraszając ich w głąb.

– Ten sam stół, co zwykle, panie Marino?

– Usiądziemy gdzieś z frontu.

– Naturalnie. Zapraszam za mną.

Lazaro ujął Vanesę za łokieć, pozwalając sobie przez krótką chwilę rozkoszować się jej zapachem. Słodkim i kobiecym. Takim samym jak dwanaście lat temu. Przysunął usta do jej karku i musnął ciemne włosy.

– Tym lepiej, moja droga. Powinniśmy być widywani razem.

Zadrzała. Wiedział, że go pragnie. To dobrze. Nie chciał mieć w łóżku zimnej kłody. Chciał, żeby błagała go o więcej.

– Doskonale – rzuciła zimno.

Wciąż broniła się przed tym, co nieuniknione. Martwiła tym, co powiedzą ludzie.

Odsunął jej krzesło, które zajęła z kamienną twarzą.

Lazaro zwrócił się do kelnera.

– Proszę przynieść nam to, co uważa pan za najlepsze.

– Naturalnie, panie Marino.

Lazaro usiadł naprzeciw niej. Wciąż miała usta zaciśnięte, a pomalowanymi na biało paznokciami niecierpliwie stukała w blat stołu. Położył dłoń na jej ręku, unieruchamiając ją.

– Mogłabyś przynajmniej udawać, że się dobrze bawisz. A właściwie

mogłabyś naprawdę dobrze się bawić. Obiecuję, że nikomu nie powiem.

– Wybacz, że całe to wymuszone małżeństwo nie wydaje mi się zabawne.

– Niczego na tobie nie wymusiłem, Vanesso. To ty dokonałaś wyboru, zgodziłaś się na nie.

– Pod ostrzałem artylerii – powiedziała, unosząc kieliszek z winem do ust.

– Może. Ale mimo to miałaś wybór.

– Dobrze wiesz, że nie. – Zaciśnęła dłoń w pięść i wyrwała spod jego dłoni.

– Tak bardzo liczy się dla ciebie twoja pozycja?

– A dla ciebie nie? W końcu po to się ze mną żenisz.

Kiedy była tak blisko niego, trudno było mu pamiętać o tym, dlaczego chciał ją poślubić. Liczyło się coś zupełnie innego. Zemsta. Pożądanie.

– W zasadzie tak. Ale nie stoję na pozycji ofiary. Potrzebuję czegoś, a ty możesz mi pomóc w uzyskaniu tego. To zupełnie naturalne. Wszyscy staramy się osiągnąć zamierzone cele i wykorzystujemy do tego dostępne środki. Jeśli chcesz robić z siebie męczennicę, proszę bardzo.

– Wcale tego nie robię.

– Robisz. Dokonałaś wyboru, ale zawsze możesz się wycofać. Jeśli chcesz, odejź. Nie będę cię zatrzymywał.

Spojrzała mu w oczy. Miał rację. Łatwo było go winić. Oskarżać. Oczywiście, mógł wykupić akcje Pickett, ale to nie on ponosił odpowiedzialność za sytuację, w jakiej się znalazła. Łatwiej było obarczać go za wszystko winą, zamiast uznać, że nie mogła znieść myśli o porażce.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– Masz rację.

– No widzisz, jakoś przeszło ci to przez gardło.

– Dokonałam wyboru i nie wycofam się.

Podszedł kelner i postawił przed nimi talerze. Filet z ryby i wiosenne warzywa. Elegancko podane i zapewne wyśmienite w smaku. Doskonale, ponieważ potrzebowała oderwać na chwilę uwagę od Lazara. Choć nie było to łatwe. Był tak blisko niej. Taki realny i żywy. Pamiętała, jak to jest być przez niego całowaną.

Odłożyła widelec i położyła dłonie na kolanach.

– Co teraz?

Dostrzegła kątem oka Claire Morgan, która bacznie się im przyglądała. Była pewna, że za chwilę wszyscy jej znajomi dowiedzą się o tym, że Vanessa Pickett spotkała się ze znanym milionerem, Lazarem Marinem.

– Claire na pewno zrobi nam reklamę.

– Co za różnica, czy ona, czy ktoś inny? Będą się zastanawiać, co nas łączy. – Pochylił się lekko w jej stronę, a ona odruchowo się odsunęła.

Stanowił zbyt duże zagrożenie. Nie chciała, żeby miał nad nią jakąkolwiek władzę. Jeśli ma zostać jego żoną, musi do tego dojść na jej warunkach. A to oznaczało, że nie mogła pozwolić na to, by zamieniała się w drżącą galaretkę, gdy tylko był blisko niej.

– Claire nie jest jedyną osobą w tej restauracji, która nam się przygląda.

Była przekonana, że to on był obiektem obserwacji. Należał do mężczyzn, których kobiety podziwiają. Silny, przystojny, pewny siebie, a przede wszystkim bardzo, bardzo seksowny.

– Zapewne same wymyśliły rozmowę między nami – ciągnął niskim, kuszącym głosem. – Dam głowę, że ich zdaniem mówię ci, jak pięknie wyglądasz. Że twoje usta sprawiają wrażenie znacznie bardziej smakowitych niż jakikolwiek deser. Że masz piękną sukienkę, która jednakowoż zasłania

zbyt wiele twojego ciała. Że chciałbym ją z ciebie niespiesznie zdjąć, rozkoszując się tym i bawiąc.

Sięgnął przez stół i musnął dłonią jej policzek, dotykając kciukiem wargi. Poczuła jego smak. Niewiele, ale wystarczyło, żeby zapragnęła więcej.

– Pewnie myślą, że mówię ci, że chciałbym wziąć cię do łóżka i całować każdy centymetr twojego ciała. Ich wyobraźnia nie ma granic.

Vanessa chrząknęła.

– Naprawdę tak myślisz? – Twarz jej płonęła i na pewno jej policzki miały purpurowy kolor.

– Naprawdę. Jeszcze przed końcem tego wieczoru wszyscy uznają, że się spotykamy.

– Przynajmniej na gruncie zawodowym – powiedziała sztywno. Kiedy była blisko tego człowieka, stawała się dziwnie bezbronna.

– Wątpię, żeby ktokolwiek uznał nasze spotkanie za biznesowe.

– Dlaczego tak uważasz?

– Bo patrzysz na mnie w sposób, w jaki nie patrzy się na współników w interesach.

– To znaczy w jaki?

Na jego ustach pojawił się uśmiech.

– Smakowała ci kolacja?

– Tak. – Była niemal wdzięczna za to, że nie odpowiedział na jej pytanie. Miała duże trudności z ukryciem swojego zauroczenia jego osobą.

– Masz ochotę na deser?

To pytanie sprawiło, że w jej głowie pojawiły się obrazy niemające nic wspólnego z jedzeniem. Znów zrobiło jej się gorąco, a policzki zarumieniły się.

– Nie, dziękuję.

Kiedy przyszedł kelner z rachunkiem, Lazaro zapłacił, nie spoglądając nawet na sumę. Jak wiele zmieniło się od czasów, w których koszt tego posiłku przekraczał jego tygodniowy dochód.

Tak, czasy definitywnie się zmieniły.

Lazaro wstał od stołu. Ze wszystkich sił starała się na niego nie patrzeć, choć miała na to ogromną ochotę. Za nic nie chciała, żeby Lazaro dowiedział się, jak bardzo jej się podoba. Duma jej na to nie pozwalała.

Lazaro zostawił na stole duży napiwek. Dopiero wtedy podniosła wzrok.

– Niezły napiwek.

Wzruszył ramionami i wyciągnął do niej rękę. Po chwili wahania przyjęła ją.

– Kelnerowanie to niezbyt wdzięczne zajęcie. Lubię podziękować w ten sposób.

Nie uważała go za szczodrego mężczyznę. Wkroczył w jej życie z siłą tornada i jak dotąd nie był zbyt miły. Niełatwo jej było dostrzec w nim człowieka.

– Nie zapominaj, Vanesso, że ja przez to wszystko przeszedłem. Wymień jakąkolwiek pracę, a ja ją wykonywałem. Większość tych ludzi do końca życia będzie zarabiać zaledwie tyle, aby płacić swoje rachunki. Nie zapomniałem, jakie to uczucie.

– Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób – przyznała Vanessa. Ona sama nigdy nie musiała martwić się o pieniądze. Nowy samochód, wakacje w egzotycznych miejscach, luksusowy dom na wsi. Wszystko spadało jej z nieba.

Nawet gdyby utraciła Pickett Industries, nie musiałaby się martwić o to, z czego będzie żyć. Nigdy nie musiała się o to martwić.



A Lazaro tak.

– Oczywiście, że nie.

Położyła rękę na jego ramieniu, zaskoczona ciepłem, jakie odczuła.

– Jak mam to rozumieć?

– Nigdy nie spodziewałbym się po tobie takich myśli.

– Sugerujesz, że jestem snobką?

– A ty tak nie uważasz?

Chłód w jego głosie zmroził ją.

– Nie jestem.

– Bo wypełniasz czeki na cele dobroczynne?

– Nie. Po prostu nie jestem. – Nigdy nie uważała, że pieniądze stanowią o wartości człowieka, ale też niezbyt często się nad tym zastanawiała.

Lazaro ujął ją za brodę i uniósł twarz, zmuszając, by spojrzała mu w oczy.

– Czekają teraz, żebym cię pocałował – powiedział miękkim głosem.

– Kto taki?

– Nasza widownia.

Żołądek zacisnął jej się ze zdenerwowania.

– I zamierzasz to zrobić?

Przechylił lekko głowę, a ona miała wrażenie, że zaraz rozpadnie się na kawałki.

– Nie.

Objął ją i przyciągnął do siebie.

– Dlaczego nie? Przecież dajemy przedstawienie. Nie chcesz, żeby wypadło przekonywająco?

– Nie pocałuję cię, ponieważ to coś znacznie więcej niż randka. – Nie spuszczać wzroku z jej oczu, poprawił luźny kosmyk włosów, który opadł

jej na czoło.

Rzeczywiście, nie można było nazwać ich spotkania randką. Ledwo się znali. Lazaro chyba nawet specjalnie jej nie lubił, a ona też chyba za nim nie przepadała.

– Nie pocałuję cię, ponieważ jesteś moją przyszłą żoną. Jestem ci winien szacunek. Dyskrecja ponad wszystko.

Och tak, dla jej ojca dyskrecja była naczelnym prawem.

– Rozumiem – powiedziała, pozwalając wyprowadzić się z restauracji na zimne powietrze. Przy krawężniku czekała na nich limuzyna.

Otworzył jej drzwi i pomógł wsiąść do środka.

Vanessa oparła głowę o zagłówek.

Nie byli na randce, a jednak mieli się pobrać. Przez krótką chwilę miała nadzieję, że ją pocałuje. Tak naprawdę marzyła o tym od długich dwunastu lat. Miał nad nią taką władzę. Przyszłość jej rodziny była w jego rękach. Nie chciała pozwolić na to, by wziął we władanie także jej ciało. Musi zachować kontrolę. Tylko że kiedy jej dotykał, zapominała o wszystkich tych postanowieniach.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Mam nadzieję, że nie jesteś dziś zajęta.

Vanessa podskoczyła zaskoczona. W drzwiach jej biura stał Lazaro.

– W niektórych kulturach takie skradanie się uważane jest za niegrzeczne.

– Nie skradałem się. Po prostu byłaś zamyślona i nie usłyszałaś mnie. Chciałem z tobą porozmawiać na temat planów dotyczących firmy. Jesteś jej głównym udziałowcem.

– Miałam nadzieję, że podzielisz się ze mną swoją mądrością i powiesz, co powinnam zrobić.

– Tak właśnie uczynię. Wiesz, dlaczego jestem w tym taki dobry? Dlaczego zarabiam więcej niż jakikolwiek prezes, któremu udzielam rad?

– Dlaczego?

– Bo nie przywiązuję się do przeszłości. Nie jestem zwolennikiem tradycji i konwenansów. Umiem zarabiać pieniądze w nowoczesny sposób, ponieważ stara szkoła prowadzenia interesów zupełnie nic dla mnie nie znaczy.

– Cóż, dla mnie tradycja znaczy bardzo wiele. Podobnie jak dla mojego ojca.

– I stąd zapewne bierze się większość twoich problemów.

– Ale także dlatego tak długo przetrwaliśmy.

– Być może. Teraz jednak potrzebujecie odmiany. I to ja ją przynoszę. Przejrzałem dane z ostatnich pięciu lat i dowiedziałem się, że gwałtowny spadek produkcji i sprzedaży nastąpił jeszcze przed tym, jak zostałam prezesem firmy. Czyli nie jest to wyłącznie twoja wina.

– Wiem o tym. Mówiłam ci, że zmieniający się rynek...

– Sprawił, że coraz trudniej jest się na nim utrzymać. Jeśli nie zmienisz profilu działalności, nie utrzymasz się na amerykańskim rynku.

– Co dokładnie powinnam zmienić?

– Ochrona środowiska naturalnego stała się priorytetową sprawą. Recykling materiałów i rozsądna utylizacja odpadów są najważniejsze. Być może twój produkt nie będzie najtańszy, ale na pewno ekologiczny i bezpieczny.

– To będzie wymagało zupełnie nowej kampanii reklamowej. – Rozejrzała się za długopisem.

– W kubeczku.

Poczuła, że się rumieni. Sięgnęła do szuflady i wyjęła nowy długopis.

– Taka zmiana będzie dość kosztowna. Będziesz musiała zaciągnąć u swojego przyszłego męża pożyczkę.

– Nie.

– Zawarliśmy umowę, Vanesso, i zamierzam jej dotrzymać.

Podobnie jak zamierzał udowodnić Michaelowi Pickettowi, jak bardzo stał się od niego zależny: nie tylko ożenił się z jego córką, ale także uratował jego firmę.

– Nie mam zamiaru zaciągać u ciebie tak wielkiego długu.

– To tylko pożyczka i to na uczciwych warunkach.

– Ja to odbieram inaczej. Czuję się, jakbyś mnie kupował.

– Chcesz się wycofać?

Vanessa zacisnęła zęby.

– Nie wiem...

– Bo jeśli tak, to licz się z konsekwencjami. Pamiętaj, że nie rzucam słów na wiatr.

Zacisnęła palce na długopisie.

– Zawsze będziesz pokazywał mi swoją przewagę? Udowadniał, że jesteś silniejszy? Bo jeśli tak, to nie zniosę tego.

Lazaro pożałował swojego zachowania. Zwykle nikomu nie groził, ale w tej całej sytuacji było coś, co wyzwoliło w nim duchy z przeszłości. Pamiętał, jak to jest czuć się całkowicie zależnym od innych, mieć świadomość, że nie panuje się nad własnym życiem.

– Jeśli nie wycofasz się z umowy, nie musisz się tym martwić.

– Nie wycofam się.

Popatrzyła na niego pociemniałymi oczami. Usta | miała zaciśnięte i Lazaro zapragnął całować je tak długo, aż zmiękną i rozchylą się zapraszającym gestem.

Później. Przyjdzie na to czas później. Nie da się jej zmanipulować, nawet jeśli Vanessa zupełnie nieświadomie podsycala jego pożądanie.

Często się rumieniła i jej reakcje sprawiały wrażenie szczerych. Nie miał doświadczenia w postępowaniu z takimi ludźmi jak ona. Budziła w nim emocje, z którymi nie bardzo umiał sobie poradzić. Nie zamierzał pozwolić jej, by miała nad nim jakąkolwiek kontrolę. Już raz zrobiła z niego głupca i to wystarczy.

– Masz rację, *querida*, nie zrobisz tego. W przeciwnym razie bowiem przejąłbym władzę nad firmą. Mam do tego wystarczające środki.

– Wierzę. Jednak póki co, jesteś w moim biurze, a tu ja rządę.

Och, taka właśnie mu się podobała. Wojownicza i nieprzejednana. Od razu poczuł, jak krew żywiej krąży mu w żyłach.

– Masz zamiar wezwać ochronę?

– A powinnam?

– Tylko jeśli nie jesteś w stanie sama sobie ze mną poradzić.

– Ależ jestem. Już dawno przestałam być małą dziewczynką.

To prawda. W niczym nie przypominała dziewczynki. Pragnął jej jak żadnej innej kobiety, ale wiedział, że nie nadszedł jeszcze odpowiedni moment. Nie teraz, kiedy był już tak blisko.

– Doskonale. Jesteś wolna dziś wieczorem?

– Nie wiem. A mam wybór? – spytała, krzyżując ramiona na piersi.

– Sądzisz, że mam zamiar przejąć całkowitą kontrolę nad twoim życiem?

– Nie wiem, czego się spodziewasz po swojej małej żonie.

Odczuł nagłą irytację. Traktowała go jak tyrana i sprawiała, że sam się tak postrzegał. Wcale mu się to nie podobało.

– Spodziewam się, że będzie stała ramię w ramię i będzie wspierała mnie w zawieraniu korzystnych umów. I jeszcze tego.

Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Oddychała szybko, prawie tak szybko jak on. Do diabła z czekaniem. Należała do niego i koniec.

Ujął ją pod brodę i przejechał kciukiem po ustach.

– Chcę tego – powiedział nienaturalnie napiętym głosem.

Pochylił głowę i pocałował ją. Nie wiedział, czy z zaskoczenia, czy też z pożądania, rozchyliła usta, przyjmując zaproszenie.

W końcu będzie jego. Po tylu latach. Niezależnie od tego, ile miał kobiet, dręczące go pragnienie wciąż pozostało niezaspokojone. Smakowała dokładnie tak, jak zapamiętał. Niezwykłe. Wyjątkowo. Jedyna kobieta, dla której kiedykolwiek stracił głowę i która kiedykolwiek go odrzuciła. Kobieta, której wspomnienie prześladowało go przez wszystkie lata.

A to był tylko cień rzeczywistości.

Z piersi Vanessy wydobyło się głębokie westchnienie, a palce odruchowo zacisnęły się na materiale koszuli. To było lepsze niż

jakiegokolwiek wspomnienia.

Miał wrażenie, że w żyłach ma ogień zamiast krwi. Marzył jedynie o tym, by znaleźć się w niej.

Słodycz jej ust była porażająca.

Przejechał dłonią po jej biodrach, czując, jak są krągłe. Nie była już dziewczyną, tak jak on nie był już młodzieńcem. Był mężczyzną, a ona uosobieniem kobiecości.

Choć Lazaro starał się pokazać jej, że ma nad nią władzę, Vanessa uświadomiła sobie, że to jednak ona jest górą. To z jej powodu był tak podniecony, to ona doprowadziła go do takiego stanu.

Pogłębił pocałunek, ale ona nie pozostała mu dłużna. Chwyliła zębami jego wargę, żeby pokazać mu, że nie zamierza pozostać bierna. Z jego piersi wydobył się zduszony jęk. Postąpił krok do przodu, popychając ją w stronę biurka. Kubek z długopisami przewrócił się i spadł na podłogę, ale nie zwróciła na to uwagi.

Nie liczyło się nic innego. Tylko on.

Kiedy wsunął palce pod jej top, poczuła, że traci nad sobą panowanie. Jeszcze chwila, a odda mu się.

A przecież obiecała sobie, że do tego nie dopuści. Nie pozwoli, żeby doprowadził ją do takiego stanu. Nie pozwoli mu się zdominować. Nigdy jej nie pokocha, a jeśli mu się odda... będzie miał nad nią władzę.

Ale może, skoro nie jest jej dane zaznać miłości, powinna wziąć chociaż to?

Nie, nie może się na to zgodzić.

Oderwała się od niego, czując, jak krew pulsuje jej w skroniach.

– Nie widzę żadnego problemu – oznajmił Lazaro.

– Słucham? – spytała, niepewna, jak rozumieć to wyznanie. Racjonalne



myślenie wciąż sprawiało jej pewien problem.

– Widzę, że seks nie będzie w naszym małżeństwie stanowił wielkiego problemu.

Rzeczywiście, oboje bardzo się wzajemnie pociągali. Ale tego właśnie się obawiała: że wykorzysta ją, ponieważ go pociąga i ma odpowiednią pozycję.

Zainteresowanie Lazara wcale jej tak bardzo nie pochlebiało. Mężczyźni zazwyczaj nie odmawiają kobiecie, która jest chętna, by iść z nimi do łóżka. A on zapewne uznał ją za taką.

– Muszę popracować – oznajmiła, siadając w fotelu.

– W takim razie nie będę ci przeszkadzał. Jesteśmy umówieni na wieczór?

– Dokąd mamy iść?

– To niespodzianka.

Wyszedł, zostawiając ją sam na sam z myślami. Nie była pewna, czy chciała jeszcze jakichkolwiek niespodzianek z jego strony.

Lazaro dotknął welwetowego pudełka, które trzymał w kieszeni, odczuwając przy tym dreszcz podniecenia. To niemożliwe, żeby był zdenerwowany. On się przecież nigdy nie denerwował. Po prostu robił swoje i parł do przodu. To dlatego zaszedł tak wysoko. To dlatego wyrobił sobie nazwisko i zdobył majątek. Robił to, co należało, podobnie jak teraz.

Tak się szczęśliwie składało, że dyrektorka jednego z muzeów sztuki była dobrą znajomą ojca Vanessy. Niewątpliwie szybko do niego dojdzie, że Lazaro wynajął całe muzeum na ten szczególny wieczór, podczas którego miał zadać kobiecie swojego życia bardzo ważne pytanie.

W świecie Vanessy dyskretnie przekazana wiadomość była podstawowym źródłem informacji. Nikt z jej sfery nie chciałby zostać

tematem prasowych plotek. Uważano to za wulgarne i prostackie.

Zacisnął palce na pudełeczku i oparł się o balustradę. Vanessa miała wkrótce nadejść.

Po chwili usłyszał na marmurowych schodach stukot obcasów. Podniósł wzrok. Vanessa szła ku niemu, ubrana w jedwabną czerwoną suknię, a na ustach miała identyczną w kolorze szminkę. Ciemne włosy zebrała w ciasny węzeł z tyłu głowy. Żałował, że ich nie rozpuściła. Uwielbiał dotyk jedwabnych, chłodnych włosów przesypujących mu się między palcami.

Znów wymacał w kieszeni pudełko. Pierścionek. To po to tu przyszli.

– Co to jest? – spytała, rozglądając się dookoła. Nad ich głowami wisiał rząd kolorowych lampionów.

– Nie domyślasz się?

– Nawet nie próbuję domyślać się tego, co dzieje się w twojej głowie. –

Oparła dłonie o balustradę i spojrzała na ogród.

Przysunął się do niej i wyjął z kieszeni welwetowe pudełko.

– Pomyślałem, że to wprost idealne miejsce, żeby ci. się oficjalnie oświadczyć.

Vanessa spojrzała na niego zaskoczona.

– Nie zamierzasz nawet na niego spojrzeć?

– Czy to mają być zaręczyny? – spytała, spoglądając na pierścionek, ale nie biorąc go z jego ręki.

– Większość kobiet na twoim miejscu w tym momencie nie spuszczałyby wzroku z pierścionka.

– A po co ta cała oprawa? Muzeum, lampy, stroje.

– Musiałem porozmawiać z kilkoma osobami, żeby to zorganizować.

– A one przekażą to dalej.

– Tak. Wkrótce wszyscy twoi znajomi będą wiedzieli, co jest na rzeczy.

- Naturalnie.
- Czyżbyś wolała coś bardziej publicznego?
- Nie.

Lazaro odczuł nagłą złość i coś jeszcze, czego nie potrafił zdefiniować.

- Jesteś rozczarowana?
- Nie, nie jestem. Po tobie spodziewałam się raczej, że wręczysz mi

pierścionek w biurze.

- Chcesz powiedzieć, że to nie spełnia twoich oczekiwań?
- Nie bardzo.
- Może, zanim tak powiesz, przynajmniej go obejrzyj, *querida*.

Wyjął klejnot z pudełka i podsunął go jej przed oczy. Vanessa nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

- Mam nadzieję, że to spełnia twoje standardy.

Ogromny diament osadzony w prostej oprawie

I białego złota. Sprawiał wrażenie, jakby został zrobiony specjalnie dla niej.

Wszystko było zrobione specjalnie dla niej. Wszystko, z wyjątkiem samego małżeństwa. Być może, gdyby tamtej nocy nie pozwoliła mu odejść...

Serce ścisnęło jej się w piersi. Teraz to i tak nie miało już żadnego znaczenia. Podsuwał jej pierścionek przed oczy, nawet na nią nie patrząc. Nie zadał żadnego pytania, nie prosił o nic.

– Jest piękny. – Dotknęła go, ale nie ośmieliła się wyjąć z pudełka. Założenie go czyniło wszystko takim nieodwołalnym.

Najbardziej jednak irytowało ją to, że tak naprawdę bardzo chciała nosić pierścionek od Lazara. Od mężczyzny, którego wyobrażenie nosiła w sercu przez tyle lat. Mężczyzny, jakim naprawdę nie był.

- Podoba ci się?

- Bardzo. Jest piękny.
- Jakoś nie widzę na twojej twarzy zachwyty.
- Jest piękny – powtórzyła.
- Załóż go.
- To chyba ty powinienesz mi go założyć.

Wyciągnęła rękę. Ujął ją, sprawiając, że przeszedł ją prąd. Przez chwilę zapomniała, że wszystko to jest czystą farsą.

Wyjął pierścionek z pudełka i wsunął jej na serdeczny palec. Pasował doskonale, zupełnie jakby tak właśnie miało być. Nerwowym gestem cofnęła rękę.

– Ile ma karatów? – spytała, uzmysławiając sobie, że to tylko transakcja, nic więcej.

– Jakie to ma znaczenie? – spytał chłodno. – Możesz być pewna, że wystarczająco dużo, żeby cię zadowolić. – Sądysz, że mógłby być lepszy?

Ponownie spojrzała na pierścionek. Był doskonały w każdym calu.

– Być może. – Kłamstwo niemal utkwilo jej w gardle.

Odchylił się, jakby go uderzyła. Przez chwilę wyglądał jak chłopiec, którego przed laty odrzuciła. W następnym momencie na jego twarzy pojawił się nieprzenikniony wyraz.

– Sądzę, że nadeszła pora, żebyśmy porozmawiali z twoim ojcem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Już słyszałem, co masz mi do zakomunikowania, Vanesso. Byłem dziś rano w klubie.

Z trudem zwalczyła pokusę, by zwiesić głowę i zacząć wpatrywać się w czubki swoich butów. Kiedy ojciec odzywał się tym tonem, w którym słychać było rozczarowanie jej osobą, działo się z nią coś dziwnego. Zaczynała się czuć jak skarcone dziecko, które nie jest w stanie dorównać ideałowi.

Michael Pickett nie był wysokim mężczyzną i nie był już młody. Mówił cicho, ale też nie miał potrzeby krzyczeć. Wystarczyło, że tonem głosu wyraził swoją dezaprobatę.

– Cóż... To wydarzyło się dość nieoczekiwanie. Spojrzała na wzorzysty dywan, ten sam, odkąd pamiętała. W ich posiadłości nic się nie zmieniało. Dom był jak wyspa pośród oceanu, obojętny na zmieniające się mody. Podobnie jak jego właściciel.

– A co z twoimi zobowiązaniami wobec Craiga Freemana? Czy one nic dla ciebie nie znaczą?

– Chcę wyjść za Lazara, a nie za Craiga. – Taka była prawda. Lazaro był lepszą opcją.

– Od kiedy liczy się to, czego chcesz? – spytał gładkim jak jedwab głosem.

– Ja...

– Nie bądź głupia, Vanesso. To człowiek zupełnie ciebie niegodny.

Lazaro, który przez większą część spotkania milczał, teraz nie wytrzymał.

– Vanessa dostała do zarządzania upadającą firmę i zrobiła wszystko,

żeby utrzymać ją na rynku. Czasy się jednak zmieniają i nikt, nawet pan, nie potrafi odpowiednio jej prowadzić.

Czekała, aż powie, dlaczego się pobierają. Że to ma ocalić Pickett przed upadkiem.

Jej ojciec zacisnął dłonie w pięści.

– Nie mam zwyczaju przyjmować poleceń od człowieka, którego matka myła moje podłogi.

– W takim razie może przyjmie je pan od człowieka, który jest obecnie głównym udziałowcem Pickett Industries.

– Posiadanie pieniędzy nie czyni pana równym nam. Nie wszystko można kupić za pieniądze.

– Akcje dostępne na rynku tak.

– Vanesso, wiedziałaś o tym?

– Tak. – Chrząknęła i uniosła głowę. – W końcu jest moim narzeczoną. Wszystko zostanie w rodzinie, czyż nie?

Poczuła nagły przyływ adrenaliny.

– Nie dam wam mojego błogosławieństwa. – Michael Pickett wstał zza biurka i nagle Vanessa spojrzała na niego zupełnie innym okiem. Zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo ją kontrolował i jak starał się wymusić na niej postępowanie zgodne z jego wolą.

– Nie przyszedłem po to, by dostać twoje błogosławieństwo, tylko żeby poinformować cię o tym, co się wydarzy. Czego ty właściwie chcesz? Zależy ci na tym, żeby nasza firma utrzymała się na rynku? Bo jeśli tak, to przyjmij do wiadomości, że bez Lazara tego nie osiągniemy. Zaakceptuj go, a odniesiemy sukces.

– Grozisz mi?

– Bynajmniej. Po prostu mówię ci, jak jest. Taka jest rzeczywistość. –

Serce waliło jej jak oszalałe, a krew szumiała w uszach.

– Będziemy w kontakcie – oznajmił Lazaro, obejmując ją w pasie i wyprowadzając z pokoju. Zamknął za nimi ciężkie dębowe drzwi i ruszyli długim korytarzem.

– Dziękuję – powiedziała cicho, kiedy znaleźli się przed domem.

– Za co?

– Za to, co powiedziałaś. Dałeś mu do zrozumienia, że niektóre dobre pomysły były moje. Wcale tak nie uważam.

Lazaro otworzył drzwi pasażera i Vanessa z ulgą opadła na skórzany fotel.

Kiedy znaleźli się już na wysadzonej klonami drodze prowadzącej do Bostonu, spojrzał na nią z zaciekawieniem.

– Dlaczego tak bardzo starasz się go zadowolić?

– Ja... On jest wszystkim, co mam. Moja mama zmarła, gdy miałam cztery lata, a brat, jak miałam trzynaście. Po jego śmierci zostałam mu tylko ja. Nie mogę go zawieść.

– Lubisz to, co robisz?

– A ty?

Roześmiał się.

– Lubię pieniądze, jakie w ten sposób zarabiam. Ale lubię też rozwiązywać problemy. Naprawiać różne rzeczy. Sprawiać, żeby działały lepiej.

– A ja nie. Kiedy budzę się rano, muszę łykać tabletki na nadkwasotę. – Nigdy nie wyznała nikomu tej prawdy. Nie powiedziała, że czuje się nieszczęśliwa i że nie lubi tego, co robi. Przyznanie się do tego wydawało się niewłaściwe.

Ponadto było na to za późno. Jej losy zostały przesądzone, gdy



skończyła trzynaście lat. Wiedziała, że wielu ludzi na jej miejscu wybrałoby inną drogę. Ona jednak nie potrafiła inaczej.

– I zanim spytasz mnie, dlaczego tak jest, powiem ci. Jak mogłabym zawieść jego zaufanie? Pickett Industries musi przetrwać dla moich dzieci. Przez wzgląd na ojca i Thomasa. Robię to, ponieważ tak trzeba.

Wyjęła z kieszeni telefon i zaczęła kciukiem zmieniać ikony.

– Mój ojciec zaakceptuje to małżeństwo, bo nie ma wyboru. Musiał jednak pokazać, kto tu rządzi, bo taki już jest.

– Wiem o tym.

Vanessa uniosła rękę i zrobiła komórką zdjęcie swojemu pierścionkowi.

– Co byś robiła, gdybyś nie musiała prowadzić firmy?

– Fotografowałabym – odparła z uśmiechem.

– Co?

Oparła się wygodnie w fotelu.

– Wszystko.

– Być może znajdziesz na to kiedyś czas.

– Może. Kiedy sprawy firmy zostaną uporządkowane, będę miała czas, żeby to robić.

– Jestem pewien, że tak.

– Nikomu o tym nie mówiłam.

– I całe szczęście. Czyż mąż nie powinien wiedzieć o żonie rzeczy, których nie wie nikt inny?

– Zapewne tak – odparła. Pomyślała o intymnej stronie związku i mimowolnie się zarumieniła. – Ale przecież nasze małżeństwo nie będzie prawdziwe.

– Jak to nie?

– Przecież nawet się nie kochamy.

– To prawda.

Powiedział to w taki racjonalny sposób, że z żalu ścisnęło jej się serce. Może dlatego, że kiedyś tak mocno go kochała, jak nikogo na świecie.

Założyła okulary, żeby nie patrzeć mu w oczy.

– Ale tego faceta, którego wybrano ci na męża, też przecież nie kochałaś.

– Zgadza się. Nawet dobrze go nie znałam. Ale starałam się o tym nie myśleć.

– Nasze małżeństwo niczym się nie różni.

Mylił się. Lazaro sprawiał, że pragnęła od niego rzeczy, których nie pragnęła nigdy od innego mężczyzny. Przy nim czuła się jak ktoś wyjątkowy, ktoś, przed kim świat stoi otworem. Mogła zostać kimkolwiek, a nie tylko Vanessą Pickett z Bostonu.

– Chyba masz rację.

Spojrzała na jego silnie zarysowany profil. Znowu powiedziała coś nie tak i nie miała pojęcia, co.

– Mogłabyś na jakiś czas wyrwać się z biura?

– Na jak długo?

– Na, jakiś tydzień. Muszę jechać na kilka dni do Argentyny w interesach i chciałbym, żebyś pojechała ze mną.

– Po co?

– Żeby uczcić nasze zaręczyny.

– Nie mam zamiaru wskoczyć ci do łóżka. Już o tym rozmawialiśmy.

– Doskonale pamiętam. Choć kiedy cię całuję, mam wrażenie, że chętnie wskoczyłabyś mi do łóżka.

– Całowanie nie ma nic wspólnego z seksem. Chyba mylisz pojęcia.

– Zapewniam cię, że jeśli chodzi o seks, mam doskonale rozeznanie. I

wiem, że całowanie nie ma nic wspólnego z prawdziwym seksem.

– To nie rób fałszywych założeń. Nie mam zwyczaju sypiać z mężczyznami, których nie znam. Jeśli po to zapraszasz mnie na tę wyprawę...

– Byłoby miło, gdyby moja narzeczona zechciała towarzyszyć mi w podróży. Jeśli jednak masz zamiar zachowywać się jak hetera, lepiej zostań w domu.

Vanessa przez chwilę rozważała w duchu jego propozycję. Mogła jechać do Argentyny albo zostać w czterech ścianach biura. Miała wielką ochotę choć na chwilę uciec od rzeczywistości.

– Pojadę.

– Dobrze. Będziemy mieli okazję lepiej się poznać.

Buenos Aires było zachwycające. Pulsowało energią, nie zasypiało ani na chwilę. Vanessa nigdy czegoś podobnego nie widziała. Jej podróże z ojcem w niczym nie przypominały tej wyprawy. Zawsze spędzali czas w luksusowych posiadłościach i tak naprawdę nie mieli okazji poznać lokalnej kultury. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, ile straciła.

Chciała zapamiętać wszystko na zawsze. Kontury budynków, kostkę na ulicy, błękit nieba.

– Tutaj dorastałeś? – spytała siedzącego obok niej Lazara, który pisał coś na smartfonie.

– Wyjechaliśmy, gdy miałem trzynaście lat – odparł, nie odrywając wzroku od swojej zabawki.

– Pięknie tu.

– Jasne. Chyba że pójdziesz tam, gdzie dorastałem. Ale w każdym mieście są slumsy.

– I właśnie tam się wychowywałeś?

– A jakie to ma dla ciebie znaczenie, *princessa*?

– Ma.Nikt nie powinien dorastać w takim środowisku.

– Taka jest rzeczywistość – powiedział szorstko.

– Wiem o tym.

– Stąd właśnie pochodzę. Mam nadzieję, że fakt, że twój przyszły mąż pochodzi znikąd, nie zepsuje ci humoru. Jak słusznie zauważył twój ojciec, pochodzenia nie można sobie kupić.

– Dla mnie nigdy nie miało to znaczenia.

– Tak? A ja odniosłem zupełnie inne wrażenie.

– Jakie mianowicie? Ja pamiętam jedynie, że ryzykowałam gniew ojca, żeby tylko z tobą porozmawiać, i nigdy nie traktowałam cię z wyższością. Tak naprawdę, to cały mój ówczesny świat kręcił się wokół ciebie.

Limuzyna zatrzymała się przed wysokim białym budynkiem.

– Tu jest mój dom.

– Podoba mi się – oznajmiła, wysiadając z samochodu.

Z ulgą zakończyła rozmowę, która nie była dla niej przyjemna. Nie chciała pamiętać, jaką idiotką była w wieku szesnastu lat. I jak bliska była tego, żeby zachować się w podobny sposób także teraz. Nie chciała znów ulec jego urokowi. Już raz złamał jej serce i nie chciała pozwolić, żeby się to powtórzyło.

Mieli spędzić razem resztę życia i to bez miłości. Lazaro traktował ją jak cenny nabytek i nic ponadto. To gorsze niż związek bez żadnych uczuć. Dlatego będzie dla niego chłodna i zdystansowana. Była pewna, że da sobie radę, w końcu ją samą traktowano tak przez całe lata.

Lazaro wysiadł z limuzyny, otworzył bagażnik i nie czekając na kierowcę, zaczął wyjmować z niego walizki.

Nie potrafiła pozostać obojętna na grację, z jaką się poruszał. Nawet kiedy był wściekły tak jak teraz, był najwspanialszym mężczyzną, jakiego

znała.

– Jak będziesz tak zaciskał zęby, to się nabawisz szczękocisku – oznajmiła, ruszając za nim w stronę budynku. – Znam dziewczynę, która musiała wkładać sobie między zęby specjalny separator, żeby ich nie zaciskać.

Lazaro uśmiechnął się lekko.

– A może to ty powinnaś się postarać, żeby mnie tak nie stresować.

– To ja ciebie stresuję, Lazaro? Naprawdę?

Lazaro zatrzymał się i spojrzał na nią uważnie. Vanessa na chwilę zapomniała o tym, że powinna oddychać. W tej chwili działo się między nimi coś naprawdę ważnego.

– Może stres to nie jest odpowiednie słowo.

Vanessa oparła się o ścianę.

– Nie?

– Prawda jest taka, że mam problemy ze spaniem.

– A to dlaczego?

– Ponieważ kiedy się położę do łóżka, mogę myśleć tylko o tym, jak bardzo chcę, żebyś znalazła się w nim razem ze mną.

W tej chwili marzyła jedynie o tym, żeby pocałować go po raz kolejny. Wiedziała, że przespanie się z nim jest jedynie kwestią czasu. Pytanie brzmiało: kiedy, a nie: czy. Dystans między nią a Lazarem zmniejszył się prawie do zera.

Lazaro postawił walizki i zbliżył się do niej. Przejechał kciukiem po jej dolnej wardze, a Vanessa odruchowo go polizała. Jego ciało przeszedł dreszcz. Odchyliła do tyłu głowę, żeby się odsunąć, ale on wciąż był blisko. Bardzo blisko. Wystarczył jeden mały ruch, żeby wziąć ją w ramiona i pocałować.

– Och, Vanesso. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że będę miał okazję poznać cię bliżej. – Schylił się po walizki i odwrócił od niej.

Bawił się nią. Żartował sobie z niej. Udawał, że w każdej chwili był w stanie rozniecić w niej pożądanie. Jeśli nadal będzie się zachowywać w ten sposób, to będzie miała poważne trudności z utrzymaniem emocjonalnego dystansu. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

TTLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Co to jest?

– Kupiłem ci parę rzeczy.

Mnóstwo rzeczy. Sukienki, kostium kąpielowy i wiele innych ubrań. Ale to nie one przykuły jej uwagę.

– A to? – spytała, wskazując na czarną torbę leżącą na środku ogromnego łóżka. Nie miała odwagi jej otworzyć.

Lazaro niedbale machnął ręką.

– Wspomniałaś, że lubisz robić zdjęcia.

Vanessie zakręciło się w głowie. Dotknęła torby opuszkami palców. Solidna, zrobiona z grubej czarnej skóry. Powoli otworzyła zamek i wyjęła aparat. Oprócz niego w torbie było mnóstwo dodatkowych obiektywów, soczewek, stojaków i innych akcesoriów. Znacznie więcej, niż będzie kiedykolwiek potrzebować.

Wyszła z pokoju i ruszyła do salonu. W rękach trzymała swój nowy aparat. Czowała się dziwnie pusta.

– Lazaro, dlaczego to dla mnie robisz?

Podszedł do baru i nalał sobie drinka.

– A dlaczego nie? Powiedziałaś, że lubisz robić zdjęcia. Lepiej robić je aparatem niż telefonem, prawda? Wiedziałem, że będziesz chciała robić zdjęcia w Buenos Aires.

– To prawda. Chciałabym uwiecznić to wszystko, co widzę.

Wzruszył ramionami.

– To żaden problem. Pieniądze nie grają roli.

– Tu chodzi o coś więcej niż pieniądze. Nie rozumiem, dlaczego



zadałeś sobie tyle trudu, żeby...

– Masz zostać moją żoną – przerwał jej. – Chcę, żebyś była szczęśliwa. Żebyś cieszyła się życiem.

– Jakoś się nad tym nie zastanawiałam.

Nie przyszło jej do głowy, że Lazarowi mogło zależeć na tym, żeby ją uszczęśliwić. Że mu na niej w jakikolwiek sposób zależało.

– Naprawdę?

– Skupiałam się na tym, żeby podołać codziennym obowiązkom. Żeby przetrwać. I to jeszcze zanim pojawiłeś się w moim życiu i postanowiłeś zagrać ze mną w rosyjską ruletkę.

– Wiem, co to znaczy starać się przetrwać – powiedział wolno.

– To wcale nie jest zabawne.

– Nie, nie jest. – Jego wzrok sięgnął najdalszych zakamarków jej duszy. Miała wrażenie, że potrafi czytać w jej myślach. – Rodzi się pytanie, dlaczego uparłaś się, żeby to robić.

– Wcale się nie uparłam.

– Ależ tak.

– No dobrze. Zdecydowałam się to robić, ponieważ nie chodziło tylko o mnie, ale o moją rodzinę. O moje dziedzictwo. To, co przekażę swoim... naszym dzieciom.

– Równie dobrze mogłaś przybrać bierną postawę.

– To nie to samo.

– Oszczędziłabyś pieniędzy, które wydałaś na lekarstwa na nadkwasotę.

– Przyznaję, że choć mam odpowiednie wykształcenie, prowadzenie firmy nie jest moją pasją. Nie mam tego czegoś, co sprawia, że ludzie osiągają w tej branży sukces.

Lazaro pociągnął łyk ze swojego drinka i spojrzał na nią poprzez marmurowy blat baru.

– Może nie masz tego, jeśli chodzi o prowadzenie interesów, ale to nie znaczy, że nie masz tego wcale.

– Jakie to ma znaczenie, skoro nie mogę robić jedynej rzeczy, która jest naprawdę ważna?

– A twoim zdaniem to jest naprawdę ważne?

– Ty tak nie myślisz? Twój sukces nie ma dla ciebie znaczenia? Wystarcza ci to, co masz, czy chcesz więcej?

– Myślę, że doskonale znasz odpowiedź na to pytanie.

– Znam. Nie jesteś szczęśliwy, ponieważ nie masz jeszcze jednej rzeczy. Tego, co ja mogę ci dać.

Skinął głową.

– Masz rację. Mówiąc szczerze, nie sądziłem, że masz w sobie tyle determinacji.

– A na jakiej podstawie tak mnie osądziłeś? Ponieważ znałeś mnie, gdy miałam szesnaście lat?

– To mi wystarczyło.

– Wielkie dzięki – powiedziała, czując, że łzy napływają jej pod powieki. Chrząknęła, żeby się ich pozbyć.

– Możesz wziąć ze sobą aparat dziś wieczorem.

– Wychodzimy gdzieś?

– Pomyślałem, że będziesz miała ochotę zobaczyć miasto.

– Rzeczywiście. Bardzo chętnie.

– Świetnie. Będę musiał wstąpić do biura Paola Cruzy, żeby zostawić mu papiery dotyczące jutrzejszego spotkania. Potem będę wolny i możemy iść na kolację.

Kolacja z Lazarem w Buenos Aires. I z aparatem. Dowodem na to, że jej słuchał. Że chciał, by była szczęśliwa.

Można pomyśleć, że jest szczęściarą.

Ubrana w codzienny strój Vanessa była dostateczną pokusą, której z trudem się opierał. Widok Vanessy w czarnej obcisłej sukni z głębokim rozcięciem, odkrywającym smukłe udo, był dla niego nie do zniesienia.

Kilka dni spędzonych z nią w Buenos Aires wystarczyło, aby wewnętrzny ogień niemal go spalił. Lodowate prysznice nie były w stanie nic pomóc, gdyż tylko sama Vanessa mogła ugasić płonący w nim żar.

Mimo to nie poszedł do niej. Nie chciał, by zdała sobie sprawę z tego, jaką ma nad nim władzę. Od dnia, w którym ją poznał, pozostawał pod jej urokiem. Niepokoiło go, że mimo upływu lat wciąż robiła na nim tak kolosalne wrażenie.

Po dwunastu latach marzenia o niej był o krok od tego, by wreszcie wziąć ją w ramiona i zaspokoić trawiące go pożądanie. Marzył o tym, żeby smukłe nogi oplotły go w pasie, a on sam, by mógł zagłębić się w niej i przeżyć rozkosz, jakiej nie da mu żadna inna kobieta.

Dziś wieczorem rozpuściła włosy, które łagodną falą opadały na ramiona i na głęboko wycięty dekolt. Ta kobieta wyzwalała w nim uczucia, jakich nigdy dotąd nie doświadczył. Obcą mu do tej pory pierwotną żądzę.

Wystarczyło, że krótko ją pocałował, a budził się w nim ogień, jakiego żadna inna kobieta, którą znał, nie była w stanie w nim rozniecić. Nie potrafił tego wytłumaczyć. Wiedział, że nie ma to nic wspólnego z jej ojcem. Wspomnienie jej smaku, słodczy jej pocałunków zacierały wszystkie inne nieprzyjemne wspomnienia, jakie miał z przeszłości. Kiedy myślał o niej, wszystko inne przestawało mieć znaczenie.

To było pożądanie. Nic ponadto. Będzie miał całe życie na to, by je

zaspokoić. Może wtedy przestanie o niej wreszcie nieustannie myśleć.

– Chyba nie ubrałam się zbyt elegancko? – spytała, spoglądając na niego z niepokojem.

Jak dla niego każde ubranie na niej było zbędne.

– Ależ skąd.

– Jesteś gotowy?

– Tak – – odparł, choć kolacja była ostatnią rzeczą, o której teraz myślał. Chciał się z nią kochać. Chciał słyszeć, jak jęczy z rozkoszy w jego objęciach, jak wykrzykuje jego imię. Chciał poczuć jej ciało przyciśnięte do swojego, chciał znaleźć się w niej.

– Wydaje mi się, że w uznaniu dla twojego wyglądu powinniśmy pójść gdzie indziej, niż pierwotnie planowałem.

Nawet w nocy ulice Buenos Aires tętniły życiem. Ludzie spacerowali, rozmawiali, śmiali się, jedli. Powietrze było upalne i wilgotne, oblepiając skórę niczym miękki kokon.

Lazaro czuł się tu jak u siebie w domu. Ubrany w elegancki garnitur przyciągał wzrok mijanych przechodniów. Wcale się im nie dziwiła, wyglądał rzeczywiście wspaniale.

On sam zdawał się nieświadomy zainteresowania, jakie wzbudzał. Nie spuszczał wzroku ze swej towarzyszki, a ona pod wpływem tego spojrzenia promieniała.

– Dokąd idziemy? – spytała, chcąc złagodzić napięcie, jakie odczuwała.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił, ujmując ją za rękę i prowadząc przez wąskie drzwi. Budynek, do którego weszli, nie różnił się niczym od pozostałych. Białe ściany z zaokrąglonymi kantami wskazywały na to, że był bardzo stary. Jednak widok wnętrza całkiem ją zaskoczył.

Było przestronne, czyste, umeblowane prostymi, eleganckimi meblami. W barze stały wygodne fotele, a z sufitu zwisały na różnej wysokości lampy. Całość sprawiała bardzo dobre wrażenie.

Na niewielkim podniesieniu grała kameralna orkiestra i kilka par tańczyło na parkiecie w rytm nastrojowej muzyki.

– Masz ochotę na drinka?

– Nie, dziękuję. – Nie chciała pić niczego, co mogłoby wpłynąć na jej odczucia.

– W takim razie zatańcz ze mną – poprosił, dotykając jej ręki. – I nie mów mi, że nie umiesz. Jestem pewien, że brałaś lekcje tańca od dnia, w którym na uczyłaś się chodzić.

– Nie tańczę w taki sposób – powiedziała, spoglądając na parkiet pełen tulących się do siebie par.

– A ja owszem – oznajmił, przyciągając ją do siebie

– A skoro jestem twoim przyszłym mężem, powinnaś nauczyć się ze mną tańczyć, nie sądzisz?

– Będziemy tańczyć tango na naszym weselu? – spytała, wyobrażając sobie, jak tańczą ten zmysłowy taniec w rodowej posiadłości jej ojca.

– Mieliby o czym plotkować.

– Już to robią, Lazaro.

– Przypuszczam.

W jego ciemnych oczach pojawiły się dziwne błyski. Nie wyglądał już tak potulnie jak w biurze. Przypominał mężczyznę, którego poznała dwanaście lat temu.

– Zatańcz ze mną – powtórzył, ale nie zabrzmiało to jak prośba, a raczej jak polecenie. Nie mogła odmówić.

Pozwoliła zaprowadzić się na parkiet. Serce waliło jej tak mocno, że

była pewna, że wszyscy zebrani je słyszą, nawet poprzez muzykę. Tutaj jednak nikt na nich nie patrzył. Wszyscy byli zajęci sobą.

Lazaro objął ją w talii i przyciągnął.

– Po prostu daj się prowadzić.

Wiedziała, że nie wygląda jak eleganckie kobiety które tańczyły obok nich, ale w objęciach Lazara czuła się jak jedna z nich. Czuła bicie jego serca i zaczęła ruszać się w jego rytm.

Muzyka otoczyła ich ze wszystkich stron. Miała wrażenie, że są sami na świecie, że oprócz nich nie ma innych ludzi. Liczył się tylko Lazaro, jego silne ramiona i wpatrzone w nią ciemne oczy.

Bardziej niż kiedykolwiek czuła, że żyje.

Lazaro zsunął niżej rękę, wzdłuż jej biodra, aż do rozcięcia sukni na udzie. Uniósł jej nogę i oparł na swojej. Był to element tańca, lecz mimo to nie zdołała powstrzymać pożądania, jakie ją ogarnęło. Chciała wiedzieć, co zrobi dalej, gdzie jej dotknie.

Przyciągnął ją do siebie tak mocno, że poczuła na brzuchu jego erekcję. Wbiła palce w jego ramię i zagryzła wargę, żeby nie jęknąć z rozkoszy. To było takie realne. Pierwotne. Rozbudził w niej żądzę, poczucie siły, jaką daje bycie kobietą.

Przesunął dłoń do góry i zacieśnił uścisk. Wtuliła się w niego, jakby chciała stać się jego częścią. Wszystko to było elementem tańca.

A jednocześnie nie było.

Przycisnął twarz do jej twarzy, drapiąc ją lekko świeżym zarostem.

– Chodź ze mną – – szepnął. Zaprowadził ją do małej alkowy oddzielonej firanami od reszty sali.

– Lazaro... – Nie wiedziała, co innego mogłaby powiedzieć. Nie teraz, kiedy patrzył na nią, jakby była jedyną kobietą na ziemi.

Objął ją w pasie, a drugą rękę oparł o ścianę tuż obok jej głowy. Była w pułapce, ale wcale jej to nie przeszkadzało. Przechyliła lekko głowę, mając nadzieję, że ją pocałuje. Pragnęła tego od dnia, w którym posmakowała go po raz pierwszy. Minęło dwa- naście lat, a ona wciąż nie mogła zapomnieć jego pocałunków.

Pocałował ją i zapomniała o wszystkim. Istniał tylko szorstki dotyk jego policzka, ciepło ust i słodki, nie – dający się z niczym porównać smak.

Odpowiedziała na pocałunek całą sobą. Długo tłumione pożądanie wreszcie znalazło upust.

Nie przestając jej, Lazaro wsunął dłoń we włosy Vanessy. W odpowiedzi wygięła się w jego stronę, żeby być jak najbliżej. Chciała czuć jego ciało tuż przy swoim, dotykać go, chłonać.

Jego gorące usta zsunęły się niżej wzdłuż szyi i teraz całował jej dekolt. Kiedy poczuła na piersi dłoń Lazara, zadrżała. Marzyła tylko o tym, by ją posiadał.

Otworzyła na moment oczy i dostrzegła za firanką jakiś ruch. Natychmiast wróciła do rzeczywistości.

- Lazaro, przestań. Musimy przestać – szepnęła niewyraźnie.
- Nie, *querida* – zaprotestował, całując jej szyję. – Jeszcze nie.
- Ale co pomyślą ludzie?

W jednej chwili Lazaro znieruchomiał.

Co pomyślą ludzie?

Natychmiast ją puścił i odsunął się.

– Nie martw się, nic nie pomyślą. Nikt cię tu nie zna. Nie wiedzą, że jesteś dziedziczką fortuny Pickettów, a ja synem twojej gospodyni – powiedział gorzko.

Potrząsnęła głową i postąpiła krok w jego stronę.



– Lazaro...

– Jak zniesiesz to upokorzenie, że masz zostać żoną kogoś takiego jak ja? Niezależnie od tego, że moje pieniądze, podobnie jak mój pierścionek, najwyraźniej są dla ciebie wystarczająco dobre.

– Nie mów tak. To nie fair...

– Nie mów jak? Mam nie mówić prawdy? Jestem dostatecznie dobry, żeby się z tobą ożenić, pod warunkiem, że mnie na to stać? Dostatecznie dobry, żeby kochać się z tobą w domku gościnnym twojego ojca, pod warunkiem, że nikt nie zobaczy cię z chłopakiem od koszenia trawy?

– Lazaro...

– Przyznaj, że mnie potrzebujesz.

– Ja...

– Powiedz to!

– Bo inaczej odejdiesz? Zapomniałeś, że to ty mnie potrzebujesz? Niezależnie od tego, jak bardzo nami pogardzasz, chcesz dojść na sam szczyt. I do tego właśnie potrzebujesz mojej osoby.

Po jej policzku popłynęła łza. Płakała nie ze smutku, ale z wściekłości.

– Chcę stąd iść. Natychmiast.

– Oczywiście, *princessa* – powiedział z lekkim skinieniem głowy, choć nie miał to być komplement.

Ruszyła w stronę drzwi. Na dworze było upalnie. Wilgotne powietrze w jednej chwili oblepiło ich, spowalniając ruchy.

Przez całą drogę do domu Vanessa milczała. Kiedy weszli do holu, wciąż szła kilka kroków przed nim, ignorując jego obecność. Lazaro nie mógł opanować narastającej w nim złości. Nie pozwoli jej tak ze sobą pogrywać. Nie teraz, kiedy jest dorosłym mężczyzną, a ona nie jest już księżniczką, która może bawić się nim dla zaspokojenia kaprysu. Nie pozwoli jej tak po prostu

od siebie odejść.

– Będziesz musiała pokonać w sobie awersję do pokazywania się ze mną w miejscach publicznych, *mi amor*.

Zatrzymała się w pół kroku i obejrzała. Jej ciemne oczy ciskały gromy.

– Czy muszę też pokonać w sobie awersję do obściskiwania się w publicznych miejscach? Czy przeszkadza ci, że w pewnych sprawach wolę zachować dyskrecję?

– Jesteś tak bardzo dyskretna, że nie chcesz wpuścić mnie do łóżka.

– Z tego, co pamiętam, traktujesz takie odmowy bardzo osobiście.

– Osobiście traktuję zupełnie co innego. Nie cierpię, kiedy kobieta uważa, że jestem dobry, żeby się moim kosztem zabawić, ale nie nazbyt dobry, żeby pójść ze mną do łóżka.

Postąpiła krok w jego stronę.

– Uważasz, że bawię się twoim kosztem? Ja? Gdybym wiedziała, nie pozwoliłabym ci się dotknąć.

– Uważasz, że to dobrze wróży naszemu małżeństwu?

– Moim zdaniem małżeństwu nie wróży najlepiej, jeśli zawiera się je z powodów innych niż miłość, ale w końcu kim ja jestem, żeby o tym rozstrzygać?

– W takim razie dlaczego zgodziłaś się wyjść za mnie? Żeby ratować firmę? Nikt cię do tego nie zmuszał. Nie pozwolę robić z siebie głupca. A już na pewno nie po raz drugi przez tę samą kobietę.

– Uważasz, że zrobiłam z ciebie głupca, Lazaro? – spytała niemal szeptem. – To nie ciebie przyciśnięto do ściany w publicznym miejscu. I ty masz czelność się na mnie złościć?

Zbliżył się do niej.

– Tak bardzo cię to martwi, Vanesso? Że pozbawię cię tego, co określa

się mianem powszechnego szacunku, który ty i twoja rodzina tak bardzo sobie cenicie?

– Bardziej mnie martwi, że wcale się nie przejmujesz tym, że upokorzyłeś mnie w publicznym miejscu. Potraktowałeś mnie jak swoją własność, na której zawsze możesz położyć rękę.

– Ach, więc to mój dotyk tak cię upokarza?

Vanessa oddychała szybko, a dłonie zacisnęła w pięści. Och, jak bardzo jej teraz pragnął! I jak bardzo sobą za to gardził. Lecz mimo to nie potrafił się powstrzymać. Czekał na to długie dwanaście lat i nic nie było w stanie ugasić jego pożądania.

Objął ją w pasie i przyciągnął.

– Nie wierzę w to. Myślę, Vanesso, że niezależnie od tego, jak bardzo ci się to nie podoba i jak bardzo się tego wstydzisz, pragniesz mnie.

Ujęła w zaciśnięte dłonie materiał jego koszuli, wspięła się na palce i przylgnęła do niego piersiami. Pocałowała go z pasją i namiętnością.

Od tej chwili nie było już odwrotu. Oboje pragnęli tego samego i nic nie było w stanie ich powstrzymać.

Zaczęła smakować go językiem, drażniąc i prowokując. Chwycił ją za pośladki i przyciągnął do siebie Jeszcze mocniej. Kiedy poczuła jego erekcję, miała wrażenie, że kurczy jej się żołądek. Wciąż jej pragnął.

A ona pragnęła jego. Pomimo całej złości marzyła jedynie o tym, by ją posiadał.

Zawsze sądziła, że seks jest nierozzerwalnie związany z miłością. Najwyraźniej się myliła. Nie kochała go, a pragnęła tak mocno jak nikogo innego na świecie.

Wsunęła rękę pod rozpiętą koszulę Lazara. Przejechała dłonią po rozgrzanej, twardej piersi.

Do tej pory podejmowała w życiu przemyślane, racjonalne decyzje. Teraz pragnęła Lazara i nie było w tym nic racjonalnego. Nie liczyło się nic ponadto.

– Chodźmy na górę – powiedziała zachrypniętym głosem.

Spojrzał na nią twardo. Był spięty, a jego serce waliło pod jej dłonią jak oszalałe. Chciał jej tak samo mocno jak ona jego.

– Nie lubię, gdy się ze mnie żartuje.

– Ja wcale nie żartuję – odparła śmiertelnie poważnym tonem.

– Powiedz mi, czego chcesz.

– Chcę ciebie – szepnęła.

– Powiedz więcej.

Serce biło jej tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi, a policzki płonęły. To nie był czas na fałszywą skromność ani na kłamstwa.

– Chcę czuć na sobie twoje usta, twoje dłonie. Chcę się z tobą kochać.  
Teraz.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nareszcie. Dziś będzie jego. Zaspokoi dręczące go pragnienie.

Przyciągnął ją, całując z pasją. Miał ochotę wziąć ją tu, gdzie stali. Zadrzeć sukienkę, oprzeć o ścianę i wejść w nią jednym zdecydowanym ruchem.

Odsunął się i nacisnął przycisk windy. Wiedział, że nie może popełnić błędu. Nie chciał, by znów poczuła się upokorzona.

Był zaskoczony pragnieniem chronienia jej, jakie w sobie poczuł. Nawet jeśli jej upokorzenie było spowodowane faktem, że pokazała się właśnie z nim, nie chciał jej na to narażać.

Kiedy drzwi windy otworzyły się, ujął ją za rękę i weszli do środka.

Spojrzała na niego. Miała zarumienione policzki, a wargi obrzmiały od pocałunków. Chciał, by w tej chwili nie odczuwała niczego innego jak tylko pragnienie zjednoczenia się z nim. Chciał, żeby czuła to samo co on.

Jak tylko znaleźli się w domu, wziął ją w objęcia. Przyłgnęła do niego miękka i chętna. Poczuł na szyi dotyk gorących ust.

Nareszcie!

Vanessa nie była w stanie myśleć. Tylko czuła. Nic innego nie miało znaczenia.

Chciała czuć go każdym zmysłem, chłonać go, wziąć w siebie. Tylu rzeczy odmawiała sobie dotąd w życiu, także jego.

Ale nie tym razem.

To była jej chwila. Nareszcie wypełni pustkę, jaka narastała w niej przez te wszystkie lata. Do tej pory nie wiedziała, że żyje. Była zestresowana, skupiona na pracy. Ale poza pracą na pewno jest coś więcej. Miała tego

doświadczyć teraz.

Przesunęła dłońmi po jego piersi. Koniec z udawaniem, koniec z zabawą. Pierwszy krok jest zawsze najtrudniejszy. Kiedy rozpinęła górny guzik jego koszuli, ręce jej drżały. Stał przed nią nieruchomo, z odsłoniętym, doskonale wyrzeźbionym torsem. Patrzyła na niego i pomyślała, że najchętniej zrobiłaby mu teraz zdjęcie. Żeby zachować go takim na zawsze. Dla siebie.

Przesunęła dłonią po wypukłych mięśniach, płaskim brzuchu, zatrzymując ją nad spodniami. Powoli rozpięła pasek. Poczowała nagłą chęć, by go rozebrać do naga, zobaczyć całego. Przez tyle lat wyobrażała go sobie, marzyła o nim, że teraz nie chciała czekać ani chwili dłużej. Zsunęła mu spodnie, majtki, a on odrzucił je jednym ruchem.

Nie poruszył się. Stał przed nią nagi i nie spuszczał z niej wzroku.

Chciał jej. Widziała, że pragnie tego tak samo mocno jak ona jego.

Zsunęła dłonie niżej, nie dotykając go jednak w najintymniejszym miejscu. Zamknął oczy, nakrył jej ręce swoimi i poprowadził je tam, gdzie chciał je czuć.

Vanessa nabrała głęboko powietrza. Był twardy jak stal i gorący jak ogień. Poczowała, jak jej wewnętrzne mięśnie kurczą się mimowolnie.

Kiedy zacisnęła na nim palce, z jego gardła wydobył się zduszony jęk. Teraz był już tylko samcem, którym kierował odwieczny biologiczny instynkt.

– Chyba jesteś trochę za bardzo ubrana, *querida*.

W jednej chwili jej sukienka znalazła się na podłodze. Wciąż miała na sobie bieliznę, pończochy i buty na wysokim obcasie.

Kiedy zobaczyła, jak na nią patrzy, poczuła swoją siłę.

– Pocałuj mnie – poleciała.

– Chwileczkę. – Rozpiął jej stanik i uwolnił piersi. – Piękne.

Przykrył dłonią jedną pierś, a potem pochylił się, by ją pocałować.

– Laz... – Przyciągnęła do siebie jego głowę, w nadziei, że dzięki temu nie osunie się na podłogę.

Uklęknął przed nią i, nie przestając całować jej ciała, zsunął z niej majtki. Rozpiął sandałek i zaczął gładzić kciukiem kostkę u nogi. Po chwili zrobił to samo z drugim i odrzucił oba na bok.

– Usiądź – polecił jej.

Posłusznie usiadła na kanapie, która stała za nimi. Instynktownie czuła, że jeśli zrobi, co jej każe, dostanie swoją nagrodę.

– Marzyłem o tej chwili. O tobie. O tym, jak będziesz wyglądała i jak będziesz smakowała.

Pocałował wnętrze jej uda. Objął za biodra i ściągnął na brzeg kanapy.

Drżała z oczekiwania i niecierpliwości. Liczył się tylko on i to, co za chwilę zrobi. Wsunęła palce w jego włosy, żeby go przytrzymać. Kiedy sięgnął językiem do jej wnętrza, westchnęła. Czuła narastające napięcie. Była tak blisko, tak blisko. Wsunął w nią palec i miarowymi ruchami doprowadził do orgazmu.

Kiedy doszła do siebie, Lazaro usiadł obok niej, nie zdejmując z niej rąk. Gładził ją, pieścił, całował.

– Dobrze? – spytał.

Skinęła głową niezdolna wydobyć z siebie słowa.

Lazaro uklęknął, żeby być wyżej, a ona w zapraszającym geście rozsunęła uda. Czekwała na to, co miało nastąpić, niezależnie od tego, czy miało jej to przynieść ból, czy rozkosz.

Lazaro zaklął i zerwał się na równe nogi.

– Co? – spytała zdezorientowana.



– Kondom. – Sięgnął do portfela, otworzył małą paczuszkę i zabezpieczył się.

Kiedy się do niej zbliżył, zadrżała. Nie dlatego, że była dziewicą, ale dlatego, że zrozumiała, dlaczego wciąż nią jest. To z jego powodu. Ponieważ chciała tylko jego. Ponieważ przez wszystkie te lata czekała właśnie na niego. Jakie to głupie. Jednak teraz, kiedy znalazła się w jego ramionach, zrozumiała, że warto było czekać.

Dlaczego miała się zadowalać jakąś namiastką, skoro on oferował jej tak wiele?

– Dziękuję – powiedziała drżącym głosem.

– Za co?

– Za to, że o tym pamiętałeś. Ja bym zapomniała.

Nie była jeszcze gotowa na dziecko. Nie w tej chwili, kiedy sytuacja Pickett była taka niepewna. Odepchnęła od siebie te myśli i skupiła się na Lazarze. Nic innego nie miało w tej chwili znaczenia. Objęła go za szyję i pocałowała. Nie przerwała pocałunku, kiedy wszedł w nią i zaczął się poruszać. Zignorowała ostry ból, koncentrując się na przyjemności, jaką jej dawał. Powoli rozluźniła się, przywykła do jego obecności w swoim ciele. Owinęła nogę wokół jego uda, otwierając się na niego jeszcze szerzej.

Tym razem przyjemność, jaką odczuwała, była głębsza i bardziej intensywna niż za pierwszym razem. Lazaro nieprzerwanie ją całował, pieścił jej piersi. Wysunęła biodra do przodu, żeby wyjść mu naprzeciw. Czowała, jak narasta w niej napięcie, jak przyjemność staje się coraz bardziej intensywna.

Jego ruchy stały się szybsze, bardziej zdecydowane. Oparł dłonie na jej biodrach i wbił w nie palce. W pewnej chwili z jego gardła wydobył się zduszony jęk. Widząc, jak odczuwa rozkosz, czując w sobie jego pulsowanie, sama zbliżyła się do punktu, z którego nie było odwrotu. W tej chwili

wszystko inne przestało się liczyć. Była tylko ona i Lazaro i na nich skupiał się cały świat. Cała reszta była nieważna.

Dopiero po dłuższej chwili Lazaro oderwał się od niej i poszedł do łazienki. Popatrzyła za nim, czując, jak ogarnia ją błogostan. Jej kończyny zrobiły się ciężkie jak z ołowiu i miała wrażenie, że zaraz zaśnie.

– Vanesso...

– Nie teraz. Możemy walczyć rano, ale teraz chciałabym spać.

Lazaro bez słowa położył się obok i objął ją. Oparła policzek na szerokiej piersi, w której miarowo biło serce. Jutro wróci do rzeczywistości. Teraz chce cieszyć się swoim snem.

Lazaro patrzył na oświetlone wschodzącym słońcem ciało Vanessy. Było doskonałe. Ileż razy o nim śnił, ileż razy wyobrażał sobie, jak wygląda. Jaki wyraz przybiera jej twarz, gdy przeżywa rozkosz. Jakie to uczucie poczuć pod placami jej skórę.

To, czego doświadczył minionej nocy, przeszło jego najśmielsze oczekiwania. Była doskonała. Smakowała jak samo niebo, a kiedy jej dotykał, czuł jakieś głębokie, niemal nabożne wzruszenie.

Nie byłby w stanie wyobrazić sobie czegoś równie doskonałego.

Była kobieca w każdym calu. Delikatna skóra, krągłe piersi, płaski brzuch, pełne usta. Wszystko mu się w niej podobało, wszystko sprawiało mu niewypowiedzianą przyjemność.

Choć kochali się niedawno, znów jej zapragnął. Poruszyła się obok niego, pocierając piersiami o jego tors. Położył delikatnie rękę na jej biodrze. Wydobyła z siebie jakiś niezrozumiały dźwięk i odruchowo przysunęła się do niego przez sen.

Pocałował ją w ramię, w szyję. Otworzyła oczy. Po chwili zerwała się na równe nogi, a jej policzki pokrył rumieniec.

- Gdzie moje ubranie?
- Na podłodze.
- Możesz przez chwilę na mnie nie patrzeć?
- Vanesso, widziałem cię całą i nie tylko.
- Proszę.

Z trudem oderwał od niej wzrok i spojrział przez okno.

- Zachowujesz się, jakby to był twój pierwszy ranek po.

Odpowiedziała mu cisza. Nie mógł się powstrzymać i ponownie na nią spojrział. Stała nieruchomo, przyciskając do piersi sukienkę.

- Naprawdę? – spytał z niedowierzaniem.
- Z iloma kobietami spałeś?
- Słucham? Jakie to ma znaczenie?
- W takim razie ja też nie muszę ci odpowiadać.

Rzeczywiście, nie powinno to mieć znaczenia, a jednak dla niego miało. Świadomość, że należała całkowicie do niego, że nie miał jej przed nim żaden inny mężczyzna, sprawiła, że odczuł czysto męską dumę. Była jego i tylko jego.

- Nie wiem.
- Nie wiesz, czy powinnam ci odpowiedzieć?
- Nie wiem, z iloma kobietami spałem.
- Och.

Lazaro nigdy nie cierpiał na brak zainteresowania ze strony kobiet, ale, o ile ktoś mógłby uważać to za powód do dumy, Vanessa najwyraźniej inaczej to odebrała. Na jej twarzy malowało się rozczarowanie. Otrząsnęła się i uciekła wzrokiem w bok.

- Odpowiedziałem.

Spojrzała mu w oczy.

– No cóż, to rzeczywiście był mój pierwszy ranek po.

– Jak to możliwe, Vanesso? Sądziłem, że już wtedy, gdy miałaś szesnaście lat, nie byłaś dziewicą.

– Najwyraźniej się myliłeś.

– Ale dlaczego?

– A dlaczego nie wiesz dokładnie, z iloma kobietami spałeś?

Ponieważ starałem się zapomnieć o tobie, odpowiedział jej w myślach.

Wzruszył ramionami i wstał.

– Ponieważ jestem mężczyzną. Kiedy zarobiłem pierwsze pieniądze, kobiety same zaczęły do mnie łągnąć, a ja się specjalnie nie opierałem.

Wstała, ze wzrokiem wbitym w dywan. Westchnęła ciężko, po czym podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Jak się zapewne domyślasz, ojciec bardzo dbał, żeby wokół mnie nie kręcili się niepowołani mężczyźni. Poza tym chciałam kogoś, kto pragnąłby mnie samej, a nie tego, kim byłam czy co miałam. Jakoś nikogo takiego nie spotkałam.

– Mnie nie interesują twoje pieniądze ani pozycja.

– Chodziło tylko o seks?

Wzruszył ramionami.

– Miałem osiemnaście lat. W takim wieku chłopcy myślą inaczej niż dojrzały mężczyźni. Ponadto byłem nadmiernie dojrzały na swój wiek. Korzystałem z każdej nadarzającej się okazji i wcale temu nie zaprzeczam.

– Ale teraz chcesz ode mnie czegoś więcej. Chcesz wejść w mój świat.

– Wiele się od tamtego czasu zmieniło.

Skinęła głową.

– Możesz jeszcze raz się odwrócić?

– Dlaczego zdecydowałaś się pójść ze mną do łóżka?

– Jak się tego dowiem, dam ci znać.

Lazaro ponownie spojrzął przez okno, pozwalając jej ubrać się i wyjść z pokoju. Starał się nie myśleć o ogromnym ciężarze, jaki w tej chwili przygniatał mu piersi.

TTLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Gdzie byłaś?

Lazaro stał przy barze z rękami opartymi o marmurowy blat i patrzył na nią uważnie. Vanessa spędziła dzień w mieście, spacerując i robiąc zdjęcia.

– Wychodziłam.

– To wiem. Ale dokąd?

– To nie twoja sprawa – powiedziała, starając się wprowadzić między nich dystans.

– Moja.

– Nie, Lazaro. To, gdzie byłam, jest tylko moją sprawą. – Ruszyła w kierunku sypialni.

– Jesteś moja, a to oznacza, że mam prawo wiedzieć, jak spędzasz czas.

– Nie należę do ciebie! I nigdy nie będę. Małżeństwo nie oznacza posiadania prawa własności do kogoś.

– Nie to miałem na myśli.

Vanessa nie potrafiła opanować złości.

– Czyżby? Uważasz mnie za swoją własność, z którą możesz się afiszować. Dowód na to, jak daleko zaszedłeś. Bardzo pięknie. Ale nie zapominaj o tym, **te** ja wychodzę za ciebie tylko dlatego, że nie miałam innej opcji.

Wyszła na balkon i zamknęła za sobą drzwi. Po policzkach popłynęły jej gorące łzy. Zacisnęła ręce na balustradzie, ze wszystkich sił starając się opanować. Nie chciała robić z siebie idiotki.

Najgorsze było to, że pod pewnymi względami miał rację. Wiedziała, że Lazaro ma kontrolę nad jej uczuciami, co dawało mu nad nią przewagę. Ona

nie miała nic, czym mogłaby go kontrolować. Pożądał jej ciała, ale wiedziała, że kiedyś mu się znudzi.

Co wtedy będzie? Będzie żoną na pokaz, marionetką, która ma wypełnić swoją rolę, niezależnie od tego, co czuje.

Jeśli mu na to pozwoli, zniszczy ją.

Zacisnęła zęby. Dlaczego to był właśnie on? Dlaczego tak na nią działał?

Zamknęła oczy, przypominając sobie lato sprzed dwunastu lat. Gorące słońce rozgrzewające skórę i chłopaka uśmiechającego się tylko do niej.

Nie mogła o tym zapomnieć, choć wiedziała, że to tylko fantazja. Mimo to czekała na niego tyle lat...

To dlatego poszła z nim do łóżka. Powiedziała, że nie wie, dlaczego to zrobiła, ale to było kłamstwo. Był jedynym mężczyzną, którego pragnęła.

– Wczoraj do niczego cię nie zmuszałem. To nie miało nic wspólnego z naszą umową czy z Pickett.

Odwróciła się i ujrzała stojącego naprzeciw niej Lazara. Był wściekły.

Nie mogła zaprzeczyć. Nie mogła skłamać. Sama mu wczoraj powiedziała, że go pragnie. Przez cały wieczór wiedziała, do czego to prowadzi.

– Pragniesz mnie – powiedział, nie spuszczać z niej wzroku. – Powiedz to.

Przełknęła i odwróciła głowę.

Zbliżył się do niej i chociaż nawet jej nie dotknął, jej ciało natychmiast zareagowało na jego bliskość. Miał rację. Pragnęła go. Nie znała samej siebie, nie wiedziała, co takiego jej zrobił.

Potrafił rozniecić w niej ogień. I nie chodziło tylko o seks. To było coś więcej. Pokazał jej, jak puste było dotąd jej życie. Dopiero przy nim



uzmysłowiła sobie, jak niewiele osiągnęła i jak nic nieznaczące były jej dotychczasowe osiągnięcia. Dostała od losu szansę i zmarnowała ją.

Wszystkie te myśli zniknęły, kiedy Lazaro oparł dłonie na jej biodrach. Poczowała na szyi jego gorący oddech.

– Powiedz mi, że mnie pragniesz.

Zrozumiała, że musi to usłyszeć. Że wbrew temu, co do tej pory sądziła, nie jest niepokonany i że jego też można zranić.

Tam w klubie właśnie to zrobiła. Odrzuciła go, sprawiła mu ból.

Przesunął dłonie w górę i objął jej piersi. Zaczął pieścić nabrzmiące sutki wyczuwalne przez cienki materiał sukienki. Odchyliła do tyłu głowę, a on zaczął całować jej szyję.

– Pragniesz mnie, Vanesso – powiedział. – Pragniesz właśnie mnie.

– Tak – szepnęła.

– I wcale nie chodzi o moje pieniądze ani o to, co mogę zrobić dla Pickett.

Pokręciła przecząco głową i przygryzła wargę. Poczowała, jak rozpiną jej sukienkę i zaczyna wodzić palcem po kręgosłupie. Uwolniła ramiona, pozwalając, by sukienka opadła na podłogę. Ciepły wiatr owiał jej nagą skórę.

Lazaro zaczął gładzić jej brzuch.

– Nie, nie chodzi o pieniądze, ale o to... – przerwała, czując, jak jej pośladki opierają się o nabrzmiąły członek – Ale o to, jak bardzo cię pragnę – dokończyła słabym głosem.

Zaczął całować jej szyję, ramiona, plecy. Wyznała mu, że go pożąda, ale chciała, żeby on zrobił to samo.

– Teraz ty mi powiedz, że mnie chcesz.

Obrócił ją przodem do siebie i przytulił.

– Nie czujesz tego?

– Powiedz mi, że chcesz mnie samej. Nie moich koneksji, pozycji czy nazwiska. – Zsunęła dłoń i przejechała nią po nabrzmałym wzniesieniu spodni. – Powiedz.

Jego oczy zrobiły się czarne jak smoła, a szczęki zacisnęły.

– Chcę ciebie.

– Powiedz to razem z moim imieniem.

– Chcę ciebie, Vanesso.

Wypuściła mimowolnie powstrzymywane powietrze.

– Lazaro.

Zaczęli się namiętnie całować, jakby od tego zależało ich życie. Wziął ją na rękę i ruszył do sypialni.

– Tym razem zrobimy to w łóżku.

Kiedy posadził ją na środku ogromnego łóżka, zadrżała.

– Zimno ci?

Potrząsnęła głową.

– Jesteś zdenerwowana

– Trochę – odparła zgodnie z prawdą.

Lazaro zrzucił koszulę. Patrzyła z zachwytem na doskonały okaz męskości stojący naprzeciw niej. Wiedziała, jakim jest wspaniałym kochankiem, a nie była pewna, czy sama oferuje mu w zamian tyle samo.

– Ja tylko... – Uklękła i położyła rękę na jego płaskim brzuchu. – Nie wiem, czy mogę stawać w zawody z tymi kobietami, z którymi sypiałeś.

Ujął ją za rękę i delikatnie przyciągnął do siebie.

– Nie pamiętam ich. Nic dla mnie nie znaczyły. Nie ma ich tu, a kiedy patrzę na ciebie, przesłaniasz mi cały świat.

Na razie jego słowa jej wystarczyły. Nie chciała zastanawiać się teraz, czy będąc z innymi, też czuł podobnie. Chciała mu wierzyć, nawet jeśli to

oznaczało, że jest naiwna.

Zrzucił z siebie resztę ubrań i położył się obok. Vanessa zdjęła buty, a Lazaro zdjął jej bieliznę. Teraz nic ich już nie dzieliło.

A kiedy wziął ją w ramiona, zamknęła oczy i wdychała jego zapach. Był wszystkim, czego pragnęła. Teraz nie musiała się spieszyć, mogła rozkoszować się tym, że jest z mężczyzną. Że jest z Lazarem. Dotknęła jego gładkiej skóry, przesunęła dłonią po ramieniu. Potem zaczęła gładzić owłosiony tors i płaski, umięśniony brzuch, aż wreszcie położyła dłoń na członku.

Kiedy poczuła jego palce między udami, znieruchomiała. Orgazm przyszedł niespodziewanie szybko, gwałtownie.

- Uwielbiam patrzeć na ciebie, kiedy dochodzisz – szepnął.
- Kiedy to robisz, nie mogę myśleć o niczym innym.
- W takim razie jest to dowód na to, że robię to dobrze.

Miał rację. To było coś, co sięgało jej duszy, co poruszało ją do głębi.

Lazaro zabezpieczył się i po chwili wypełnił ją, poruszając się w niej miarowo. Po raz kolejny napięcie zaczęło w niej narastać, po raz kolejny doprowadził ją na sam szczyt. On też osiągnął spełnienie i po chwili leżeli bezsilni, spoceni, ze splecionymi nogami, czekając, aż ich oddechy się uspokoją.

Vanessa odchyliła się i spojrzała na niego z pewnej odległości. Przejechała palcem po mocno zarysowanej szczęce, brwiach, kościach policzkowych.

- Wyglądasz inaczej, a jednocześnie tak samo – powiedziała.
- Tak?
- Mhm. Zmężniałeś, a twój nos... Co się z nim stało?
- Złamałem go.

– Domyślam się.

Odwrócił się na bok, odsuwając się od niej.

– Powiedziałaś kiedyś, że twój ojciec doskonale dawał sobie radę z odsuwaniem od siebie nieodpowiednich mężczyzn. Mam tego dowód na całe życie.

TTLR

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Vanessa nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Nie miała wątpliwości, że mówił prawdę. To wyjaśniało wszystko. Jego niechęć, gdy rozmawiali o jej rodzinie, o ojcu. Sądziła, że jest po prostu wściekły na życie, na wszystko wokół. A on był wściekły na nią i na jej rodzinę.

– Co się stało?

Właściwie wcale nie chciała wiedzieć. Chciała zakryć uszy i zaszyć się pod kołdrą. Ale czuła, że musi poznać prawdę.

– Ty mi powiedz. Czy kiedykolwiek spytałaś, dlaczego do was nie wróciłem? Dlaczego nigdy więcej mnie nie widziałaś? Gdzie podziała się moja matka?

– Oczywiście, że tak.

Sądziła, że zniknął, ponieważ nie chciała pójść z nim do łóżka. Ależ była naiwna. Potrafiła myśleć tylko o sobie.

– I do jakich wniosków doszłaś?

– Myślałam, że nie chciałeś mnie już widzieć, ponieważ cię odrzuciłam. – Żałowała, że nie potrafi skłamać, ale po tym, co razem przeżyli, nie byłaby w stanie tego zrobić.

– Wygląda na to, że żadne z nas nie zna drugiego.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Ja uważałem, że odrzuciłaś mnie, ponieważ nie byłem dla ciebie wystarczająco dobry.

– Wcale nie, tylko... Byłeś pierwszym chłopakiem, który mnie pocałował, i nie czułam się jeszcze gotowa, żeby iść do łóżka.

– Mówiłem wtedy rzeczy, których nie powinienem był powiedzieć.

Cały czas uważałem, że bawisz się ze mną w kotka i myszkę.

– Tak jak wtedy w klubie? To nie była gra. Martwiłam się po prostu tym, co pomyślą ludzie, kiedy zobaczą, że zachowuję się w ten sposób.

– Ze mną?

– Z kimkolwiek. Ale... przy tobie tracę nad sobą kontrolę, Lazaro, i to mnie martwi.

Zapadła cisza. Wiedziała, że musi mówić dalej. Jeśli mają mieć przed sobą jakąś przyszłość, muszą się rozliczyć z przeszłością.

Zrobiła głęboki wdech.

– Co mój ojciec ci zrobił?

– Nie on bezpośrednio. Nigdy nie zniżyłby się do czegoś takiego. Miał ludzi, którzy załatwiali za niego przykre sprawy.

– Byłeś dla niego przykrą sprawą?

– Czymś w tym rodzaju. Ośmieliłem się spojrzeć na jego córkę.

Vanessa wyczuła, jak jego ciało całe się spina, jak emanuje z niego agresja i złość. Chciała go jakoś ułagodzić, ale nie wiedziała jak.

– Co ci zrobili?

– Kiedy wyszedłem z domku, pojechałem do miasta, śledzili mnie. Nie będę opowiadał ci szczegółów, ale obudziłem się gdzieś w jakiejś alejce i złamany nos był jednym z moich najmniejszych problemów.

– Pobili cię? – Vanessa wyskoczyła z łóżka. – Mój ojciec nasłał na ciebie jakichś zbirów?

– Nie wiedziałaś o tym?

– Nie. A ty sądziłeś, że tak? Sądziłeś, że mogłabym...

– Miałem prawo sądzić, że podobnie jak twój ojciec, zachowujesz pozory grzeczności.

– Nigdy nie posunęłabym się do...

– Wiem. Już dawno uznałem, że nie byłaś w to zamieszana.

Przyjęła to z ulgą, choć było to z jej strony dość samolubne.

– Powiedziałem ci już, że nas zwolniono, ale to nie koniec – ciągnął Lazaro. – Twój ojciec postarał się, żeby nikt nas nie zatrudnił. Wyrzucono nas z mieszkania i zdarzało się, że musieliśmy spać na ulicy. Moja matka zachorowała.

Vanessa poczuła, jak ziemia usuwa jej się spod nóg.

– Wiedziałałam... – Głos jej się załamał. – Wiedziałałam, że mój ojciec jest twardym człowiekiem, ale nie sądziłam... nie sądziłam, że jest w stanie posunąć się tak daleko. Że może zrobić coś tak okropnego...

Miała wrażenie, że całe jej dotychczasowe życie legło w gruzach. Rozbiło się na drobne kawałki.

Pracowała dla rodzinnej firmy, poświęcając jej wszystko. Swoje marzenia, upodobania, swoje życie. Zrezygnowała ze wszystkiego, byle tylko zadowolić mężczyznę, który był najważniejszy w jej życiu.

A on okazał się tchórzem. Kryminalistą.

Wierzyła Lazarowi. Wiedziała, że mówi prawdę. I ta prawda ją zabijała.

– Przetrwalem, Vanesso – powiedział twardo. – Nie musisz mnie żałować. Nie potrzebuję twojego współczucia.

– Wcale cię nie żałuję.

Nie kłamała. Nie sposób było żałować takiego człowieka jak Lazaro. Był na to zbyt dumny i zbyt silny.

Jednak czuła się zdradzona. Mężczyzna, którego krew płynęła w jej żyłach, o którego dziedzictwo tak walczyła, zniszczył życie innych ludzi w imię swojej wizji przyszłości.

Czuła się zbrukana. Nagle przestała być dumna z tego, że jest jego córką, dziedziczką.



– To już przeszłość, Vanesso. Żałuję jedynie tego, że moja matka przeżyła swoje ostatnie dni w takich warunkach. Nie zasługiwała na to. Ale dzięki temu jestem teraz tym, kim jestem. – W jego oczach pojawił się stalowy błysk. – Wtedy właśnie postanowiłem, że zrobię wszystko, by osiągnąć szczyt. Żebym mógł miażdżyć ludzi takich jak twój ojciec.

W jego głosie usłyszała autentyczną nienawiść. Z jego ust sączył się czysty jad.

Ależ była głupia. Sądziła, że siłą, która go napędza, jest próżność, ale to było coś znacznie głębszego. Jej osoba była mu potrzebna, żeby mógł zemścić się na jej ojcu. Wykorzystywał ją, ale dopiero teraz zrozumiała do czego. Chciał udowodnić jej ojcu, że posiadał wszystko, co do niego należało i na czym mu zależało. Że teraz to on, Lazaro, jest górą.

Nie chciała być pionkiem w jego grze. Jego asem przetargowym.

Choć z drugiej strony, nie miała wyboru.

Jak mogła zapomnieć o tym, co czuła, kiedy się z nią kochali? Był pierwszym mężczyzną, w którym się zakochała, i pierwszym, z którym przeżyła cudowne chwile uniesienia. Czuła się z nim związana, jakby był częścią niej samej.

Tak naprawdę, to był jej częścią od samego początku. To dlatego śledziła jego karierę. Dlatego w skrytości ducha kibicowała mu i cieszyła się z jego sukcesów. Nawet teraz po części radowała się z tego, co osiągnął, że dokonał zemsty i wymierzył ojcu sprawiedliwość.

Jednak inna jej część chciała rozszarpać go za to, że ją w to wciągnął. Że sprawił, że jej na nim zależy. Dlaczego tak ją całował, dlaczego patrzył na nią z taką czułością, skoro tak naprawdę jej nienawidził?

Czy to możliwe, żeby był aż takim draniem?

Nie wiedziała, co myśleć. W jej głowie kłębiły się różne myśli i targały

nią sprzeczne uczucia. Powietrze zrobiło się nagle gęste od panującego między nimi napięcia.

– Wracaj do łóżka. – Lazaro odsłonił koc.

– Może nie powinnam...

– Idziesz spać. Ze mną. Jutro rano mamy lot.

Nie sprzeczała się. Była zmęczona i chciała znaleźć się w jego ramionach.

Przytulił ją i zaczął uspokajająco gładzić. Wkrótce poczuła, jak ogarnia ją senność.

Ostatnią świadomą myślą, jaką miała, była ta, że to niemożliwe; aby człowiek, który miał w sobie tyle złości potrafił sprawić, że czuła się najbardziej pożądaną kobietą na świecie.

Kiedy wrócili do Bostonu, zwyczajne życie szybko dało o sobie znać. Lazaro był bardzo zajęty, a i ona miała mnóstwo papierkowej roboty. Niemal zamieszkała w biurze, a jej osobiste życie znów zostało zredukowane prawie do zera. Najbardziej samotne były noce, które spędzała sama w swoim wielkim, zimnym łóżku.

Dziś wieczorem miała się z nim spotkać. Zaprosił ją na jakąś wielką galę, na której miały być same osobistości. Nazwisko Pickett zawsze było mile widziane, więc teraz, kiedy rozeszła się wieść o ich zaręczynach, on także został zaproszony.

Vanessa spełniała swoją rolę. Dzięki niej Lazaro zaczął obracać się w kręgach amerykańskiej arystokracji.

Rozległ się sygnał interkomu. Nacisnęła przycisk.

– Tak?

– Panno Pickett, przyszedł pani ojciec.

– Proszę go poprosić.

W tej samej chwili do gabinetu wkroczył Michael Pickett. Jego mina nie wróżyła nic dobrego. Ściągnął brwi, dając wyraz swojej dezaprobacie.

– Wyjeżdżałaś?

– Tak. Byłam w Buenos Aires z moim narzeczonym.

– Masz na to czas?

– Muszę go znaleźć. Tu chodzi o moje małżeństwo.

– Mam wrażenie, że nie o tym chciałaś ze mną rozmawiać, Vanesso?

Mam rację?

– Masz – powiedziała, wstając wolno z fotela i opierając ręce o biurko. Choć uginały się pod nią kolana, miała nadzieję, że sprawia wrażenie pewnej siebie. – Wiem, co zrobiłeś Lazarowi.

Ojciec zachował niewzruszoną minę.

– To było do przewidzenia, że prędzej czy później się o tym dowiesz.

– Jesteś zimnym draniem – rzuciła przez zaciśnięte zęby.

– Zrobiłem to dla ciebie. Żebyś nie musiała robić tego, co robisz teraz: poślubiać kogoś, kto jest kimś gorszym od ciebie.

– Gorszym? Tylko dlatego, że swoje pieniądze zarobił ciężką pracą, a nie odziedziczył? Jeśli chcesz wiedzieć, to Lazaro jest znacznie lepszym człowiekiem niż ty. I ma coś, czego ty nigdy nie będziesz miał. Jest błyskotliwy i umie prowadzić interesy. Wie, co zrobić, żeby uratować naszą firmę, której ani ty, ani ja nie potrafiliśmy odpowiednio poprowadzić.

Michael Pickett patrzył na nią zimno.

– Zaprosiłaś mnie tu w jakimś konkretnym celu czy tylko po to, żebym wysłuchiwał tych bredni?

– W konkretnym celu. Zrobisz wszystko, żeby Lazaro został odpowiednio przyjęty w towarzystwie. W przeciwnym razie rozwali twoją

firmę w pył. A ja mu w tym osobiście pomogę.

– Ty niewdzięczna, samolubna...

– Chyba się nie rozumiemy, tato. Lazaro i ja mamy większość akcji Pickett. To on teraz nią rządzi. Ty nie masz nic do powiedzenia.

– Zamierzasz lekką ręką odrzucić nasze dziedzictwo? Pamięć twojego brata nic dla ciebie nie znaczy? Nie obchodzi cię, jak to było dla niego ważne?

– Obchodzi. Ale jeszcze bardziej obchodzi mnie mężczyzna, którego kocham.

Dopiero kiedy wypowiedziała te słowa, zdała sobie sprawę, jak bardzo są prawdziwe. Kochała Lazara. Dla niego była w stanie zrobić wszystko. Nawet przeciwstawić się ojcu. Teraz i w przyszłości.

– Lazaro nie jest już chłopcem, którego możesz obić i zostawić gdzieś w zaułku na niechybną śmierć. A ja nie jestem już małą dziewczynką. Nie będę robić tego, co mi każesz, tylko dlatego, że tak ci się podoba.

Po jej słowach zapanowała cisza. Twarz ojca pozostała nieruchoma, jak wykuta z kamienia.

– Oczywiście, że będzie dobrze przyjęty – odezwał się w końcu. – Jest moim przyszłym zięciem.

– To prawda.

Patrzyła w milczeniu, jak ojciec wychodzi z gabinetu. Zrobiła to, co powinna. Nie pozwoli mu rządzić swoim życiem. Nie teraz, kiedy wiedziała, jakim naprawdę jest człowiekiem.

Sekretarka zadzwoniła po raz kolejny.

– Tak? – spytała lekko drżącym głosem.

– Pan Marino przysłał limuzynę.

– Nie wiesz, czy nią przyjechał?

– Nie widziałam go.

Poczuła ukłucie rozczarowania. Limuzyna, ale bez człowieka. Cóż, tak wyglądało życie z bogatymi mężczyznami Tak długo, jak spełniała swoją rolę, wszystko szło gładko. Ale nie było powodu, żeby jej okazywać nadmiar uczuć.

– Zaraz schodzę – odparła i wyłączyła komputer.

TTLR

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na widok Vanessy wchodzącej do głównego salonu posiadłości Beacon Hill Lazaro poczuł zawrót głowy. Ubrana w szerokie spodnie, buty na obcasie, kolorowy top i czarną marynarkę prezentowała się wspaniale.

Dla niego zawsze wyglądała doskonale, niezależnie od tego czy miała coś na sobie, czy też nie. Tęsknił za nią. Wystarczyło, że na nią spojrzął, a pożądanie budziło się w nim w jednej chwili.

– Nie wzięłam ze sobą żadnej sukienki – oznajmiła, starając się nie patrzeć na niego. – Nie sądziłam, że będziesz chciał się ze mną spotkać.

– Kupiłem ci sukienkę.

Tym razem jej wzrok spoczął na nim.

– Kupiłeś mi sukienkę? Na jeden wieczór? Przecież ja mam sukienki. Mogę pojechać po którąś do domu;

– Nie ma takiej potrzeby.

Wypatrzył tę sukienkę w Buenos Aires i od razu wyobraził sobie w niej Vanessę. Uważał, że powinna mieć taką rzecz. Coś wyjątkowego, drogiego i pięknego. Zaslugiwała na wszystko, co był w stanie jej ofiarować.

– Nie spytałeś mnie o zdanie.

– Chciałem ci zrobić niespodziankę.

Spojrzała na niego bez wyrazu.

– Pokaż mi.

Zaprowadził ją na górę i otworzył drzwi do sypialni. Dopiero teraz zauważył, jaka jest surowa, niemal spartańska, i jak delikatnie wygląda w niej Vanessa. Zupełnie nie pasowała do tego urządzonego w ciemnych kolorach wnętrza. Nigdy dotąd mu to nie przeszkadzało. Nie przyprowadzał tu swoich

kobiet, uważając, że to zbyt intymne miejsce. Vanessa była pierwszą osobą, którą do siebie zaprosił od dłuższego czasu.

Podeszła do łóżka, na którym leżała suknia. Czerwony jedwab na tle czarnego nakrycia. Obok złote sandały na wysokim obcasie.

Zmarszczyła brwi.

– Nie jestem pewna, czy dzisiejsza okazja jest odpowiednia na taką sukienkę.

Zacisnęła zęby, starając się opanować złość.

– Wręcz przeciwnie. Uważam, że powinnaś ją założyć.

– Żebym rzucała się w oczy? Chcesz, żeby wszyscy się na nas patrzyli?

– Tak. Chcę, żeby wszyscy zobaczyli, że przyszedłem z tobą.

– Rozumiem.

– Jest do niej szal. Dzisiejsza noc nie należy do najcieplejszych.

– Okej.

Popatrzyła za nim, jak wychodził, a potem przeniosła wzrok na sukienkę.

Jego gest wymownie świadczył o tym, kim dla niego była i czego od niej oczekiwał. Była eksponatem, który należało odpowiednio opakować. Powinna wyglądać dokładnie tak, jak sobie wyobrażał. Żeby ludzie na niego patrzyli.

Żeby świadczyła o jego statusie.

Czyżby był aż tak podobny do jej ojca?

Nie.

Różnił się od niego. Nigdy nikogo by nie skrzywdził. Ale jeśli chodzi o uczucia do niej, bardzo go przypominał. Traktował ją jak swoją własność.

Jesteś moja.

Ostrożnie podniosła sukienkę za cienkie ramiączka. Była symbolem

tego, do czego Vanessa została przeznaczona: bycia posłuszną żoną, dzięki której Lazaro dostanie się na sam szczyt.

Nie była pewna, czy da radę to znieść. Ale nie miała też siły odejść.

Rozebrała się powoli, przyłożyła do siebie sukienkę i spojrzała w lustro. Po chwili założyła ją i zapięła suwak. Sukienka była bardzo śmiała, niemal wyzywająca. Zarzuciła na ramiona szal i ponownie spojrzała na swoje odbicie.

Skoro Lazaro chce przedstawienia, zrobi je. A jeśli mu się nie spodoba, tym gorzej dla niego.

Sala była pełna osobistości, z których większość nosiła czerń. Vanessa wiedziała, że wyróżnia się na ich tle, że wygląda wulgarnie i wcale nie czuła się z tym dobrze.

Jednak kiedy wyszła z sypialni, spojrzenie Lazara powiedziało jej wszystko. Dopiero kiedy oznajmiła, że nie zamierza zakładać szala, wyraz jego twarzy nieco się zmienił.

Z westchnieniem sięgnęła po kieliszek szampana. Jeśli jego celem było to, by zostali zauważeni, osiągnie go w stu procentach. Vanessa starała się nie przejmować krytycznymi spojrzeniami, jakimi ją obrzucano, choć nie było to łatwe.

Część kobiet zapewne patrzyła na Lazara. W czarnym garniturze, śnieżnobiałej koszuli i czerwonym krawacie prezentował się doskonale. Była pewna, że nie jest jedyną kobietą na sali, która chętnie by go z tego stroju rozebrała. Lazaro roztaczał wokół siebie swój czar, któremu mało kto był w stanie się oprzeć. Była z niego dumna. Ze wszystkiego, co osiągnął.

– Lazaro. – Mężczyzna, którego rozpoznała z biznesowych spotkań, podszedł się z nimi przywitać. – Chciałem z tobą porozmawiać o tym, co dzieje się w Garrison Limited.



– Doprawdy?

– Tak. Pomyślałem, że może zechciałbyś udzielić mi konsultacji. Powiedzieć, co powinienem zrobić, żeby utrzymać się na rynku.

– Zadzwoń do mojej sekretarki i umów się na spotkanie.

– Tak zrobię. Może chciałbyś poznać mojego wspólnika?

Vanessa poczuła, że Lazaro się spina.

– Naturalnie – odparł dyplomatycznie. – Potrzymaj, proszę. – Podał Vanessie kieliszek i oddalił się ze swym rozmówcą.

Vanessa przypomniała sobie podobną scenę z muzeum sztuki. Lazaro był wtedy z inną kobietą, która posłużyła mu dokładnie do tego samego. Do trzymania kieliszka. Odstawiła go na najbliższy stolik i oparła się o ścianę. Cała drżała ze złości i upokorzenia. Niczym się nie różniła. Była tylko kolejną kobietą w jego życiu. Nie, była jednak pewna różnica. Na nią był skazany. Miała nazwisko, pozycję i koneksje. Gdyby mógł się obyć bez nich, zapewne by się z nią nie związał. Teraz była tego pewna. Ależ była naiwna. Wyobraziła sobie, że mu na niej zależy, a jemu chodziło o coś zupełnie innego. Jej jedyną winą było to, że go kochała, podczas gdy jemu zależało tylko na jej pozycji. Nigdy nie pokocha jej dla niej samej. A kiedy nie będzie w stanie nic już dla niego zrobić, zostawi ją. Odjedzie, nie oglądając się za siebie. Nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Lazaro miał nad nią większą władzę niż ojciec. Do niego bowiem należało jej serce.

– Nie – szepnęła.

Zawsze myślała o sobie jako o dziedzicze rodziny Pickett. Lazaro pokazał jej, że jest kimś więcej. Kobieta, która jest zdolna do miłości.

Nie może z nim być i zadowalać się okruchami jego uczuć. Zasluguje na coś więcej. Zasluguje na to, co jest dane każdemu człowiekowi. Na prawo do

decydowania o samej sobie i do wolności.

Może zrobić dokładnie to, czego chce. Co uważa za słuszne.

Spojrzała na pogrążonego w rozmowie Lazara, a potem na stojący na stole kieliszek szampana.

Potem zdecydowanym krokiem wyszła z sali i z budynku.

Skinęła na kierowcę.

– Proszę mnie zawieźć do domu.

– Vanesso? – Głos po drugiej stronie drzwi był pełen niepokoju.

Brzmiał znajomo.

Lazaro wciąż był ubrany w wizytowy garnitur, choć zdjął krawat, a górne guziki koszuli miał rozpięte.

– Dlaczego wyszłaś tak niespodziewanie? Przeszukałem wszystkie pomieszczenia w tym budynku, żeby cię znaleźć. Bałem się, że coś ci się stało.

Ton jego głosu i wyraz twarzy dowodziły prawdziwości tych słów.

Patrzył na nią. Stała z rękami skrzyżowanymi na piersi, ubrana jedynie w spodnie od pidżamy i top z długim rękawem. Makijaż miała zmyty, a skórę zaróżowioną.

Jednak kiedy przyjrzał jej się bliżej, dostrzegł, że nie tylko twarz ma zaróżowioną. Oczy również miała czerwone i zapuchnięte.

– Czy coś się stało? – spytał, podchodząc do niej bliżej. – Ktoś sprawił ci przykrość? – Zaklął pod nosem. Gdyby go dorwał, rozszarpałby go na strzępy. Nikt nie może krzywdzić Vanessy. Nigdy. Jest jego kobietą. Jego żoną.

Kiedy zdał sobie sprawę, że zniknęła z przyjęcia, wyobraził sobie najczarniejsze scenariusze. Ogarnęła go panika. Wyobraził sobie przyszłość bez niej. Pustą i beznadziejną. Świadomość tego, że miałby żyć dalej bez niej

była nie do zniesienia.

Ale ona była w domu. Bezpieczna.

– Nie. Tak.

– Co się stało?

– Coś sobie uzmysłowiłam.

– Co takiego? – spytał. Serce wciąż waliło mu jak oszalałe, a wszystkie mięśnie były boleśnie napięte.

Na jej twarzy pojawił się wyraz niewymownego smutku.

– Nie mogę za ciebie wyjść. Co więcej, nie chcę tego robić.

Znaczenie jej słów dotarło do niego dopiero po pewnej chwili. W piersi pojawił się ostry ból, który powoli ogarnął całe ciało, sprawiając, że nie był w stanie ruszyć nawet najmniejszym palcem.

– Zawarliśmy umowę – zdołał wykrztusić.

– Coś wymyślimy. Nie chcę wychodzić za ciebie za mąż – powiedziała.

– Dlaczego? Nie podobały ci się spojrzenia, jakimi cię obrzucano, gdy byłaś za mną? Ktoś ci coś powiedział? A może chodzi o tę cholerną sukienkę? Dostałaś za mały pierścionek?

– Lazaro...

– Wystarczy – powiedział, unosząc rękę. Nie był w stanie słuchać jej wyjaśnień. Bał się usłyszeć, że nie jest jej godzien. *Dios*, ta świadomość sprawiała, że z bólu nie był w stanie oddychać.

Nie mógł jej stracić. Nie po raz kolejny. Był zdesperowany, zupełnie zaślepiony rozpaczą.

– Wyjdiesz za mnie.

Potrząsnęła przecząco głową.

– Nie obchodzą mnie już losy Pickett. Nie czuję się odpowiedzialna za przyszłość firmy.

– A co z pracownikami? Ich pracą? – Jeśli istniał jakiś problem, rozwiąże go. Zawsze był w tym dobry. A jeżeli Vanessa sądzi, że jest inaczej, przekona się, jak bardzo się myli.

– Nawet jeśli zwolnisz mnie z funkcji prezesa, oni mogą przecież zachować swoje posady.

– Nie, jeśli firma przestanie istnieć.

Cofnęła się o krok.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Wykupiłem więcej udziałów.

Nigdy nie przestanie. Kiedy tylko pojawia się okazja, żeby ich dopaść, nie odpuszcza. Był zadowolony z tego, co zrobił. Vanessa chciała się wycofać, a on nie zamierzał do tego dopuścić.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

– Kiedy?

– Cały czas je skupuję. Kiedy firma zaczęła iść na dno, ludzie chętnie się ich pozbywali. Jestem teraz głównym udziałowcem i jestem przekonany, że zarząd poważnie weźmie pod uwagę moje ewentualne sugestie. To, że Pickett stanie na nogi, nie jest wcale pewne, i pomysł zlikwidowania firmy może się okazać wcale nie taki bezsensowny.

– Ale ci wszyscy ludzie... Niektórzy z nich są związani z Pickett od ponad dwudziestu lat. Wątpię, czy tak łatwo znajdą podobną pracę gdzie indziej.

– Vanesso, wybór należy do ciebie. Jeśli stracą pracę, będą to zawdzięczać tylko tobie. – Lazaro odwrócił się i wyszedł. Zrobiło mu się niedobrze. Miał ogromne poczucie winy, a całym jego ciałem szarpał ból.

Nie mógł jej stracić. Musi mieć czas, żeby to wszystko przemyśleć.

Potrzebował jej.

Vanessa podeszła do drzwi. Do tej pory był względem niej obojętny. Teraz natomiast najwyraźniej jej nienawidził. Przyłożyła rękę do brzucha, starając się opanować mdłości, jakie odczuła. Przez chwilę pomyślała, że powinna sprzedać dom i dokądś wyjechać. Zerwać wszelkie więzy z rodziną. Być Vanessą. Po prostu Vanessą, a nie członkiem rodziny Pickett ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Mogłaby studiować fotografię, jak zawsze marzyła.

Na jej fotografiach często pojawiał się Lazaro, promieniejący ciepłem i zachęcający ją do rozwijania zainteresowań. Ale kiedy zjawił się dziś w jej domu, kipiący złością, jej marzenie rozsypało się w pył.

Pomyślała o ludziach, którzy tracą pracę. Setki ludzi, mający rodziny, często bez doświadczenia w innych dziedzinach.

Jak on mógł im to zrobić? Jak mógł zrobić to jej?

– Dlaczego nie możesz po prostu zostawić mnie samej? – szepnęła.

Byłoby znacznie prościej, gdyby to zrobił. Jeśli mogłaby o nim zapomnieć, zapomnieć o uczuciach, jakie do niego żywiła. Wiedziała jednak, że to niemożliwe. Skoro nie zapomniała o nim przez te dwanaście lat, jak mogłaby zapomnieć teraz?

Nie pozwoli mu tego zrobić. Nie pozwoli zniszczyć życia tylu ludziom. Ani zaprzepaścić dziedzictwa, które powinno przypaść w udziale jej dzieciom.

– Lazaro. – Wyszła na dwór i podążyła za nim. – Lazaro.

Odwrócił się w jej stronę.

– Wyjdę za ciebie – oznajmiła.

Patrzył na nią ze smutkiem. Nie czuł radości ani nie miał poczucia zwycięstwa. Pragnął jedynie wziąć ją w ramiona i mocno przytulić.

– Jutro zadzwonię do człowieka, który zajmuje się organizowaniem

ślubów – powiedział tylko. – Pobierzemy się najszybciej, jak to możliwe.

Skinęła głową.

– Zrobię to, co należy.

Osiągnął to, czego chciał. Zgodziła się za niego wyjść.

W takim razie dlaczego czuł się, jakby tak naprawdę ją stracił?

TTLR

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

„Najszybciej jak to możliwe” okazało się dwoma tygodniami. Były to dni maksymalnie wypełnione załatwianiem wielu spraw, które sprawiły im wiele radości i były miłym oderwaniem od rzeczywistości.

Rzeczywistości, za którą Vanessa nie przepadała. Wolała świat fantazji i wspomnień. Zwłaszcza tych z Buenos Aires.

W dzień ślubu pogoda była olśniewająca. Słońce świeciło na bezchmurnym niebie, ptaki śpiewały jak oszalałe, a powietrze pachniało kwiatami. A Vanessa nie mogła się przed tym ukryć.

Jej bukiet z orchidei też był wspaniały. Podobnie jak suknia: elegancka, wyszukana, ale bezpretensjonalna.

Całość była niezwykle romantyczna i piękna. W niczym nie przypominała przedślubnej intercyzy, którą spisali w minionym tygodniu. Wszystko zostało dokładnie wyszczególnione, zapisane, łącznie z karami, jakie miałyby ponieść w razie niewierności.

Ślub odbył się w katedrze Świętego Jana, którą bardzo lubiła. Cała uroczystość odbyła się dokładnie tak, jak zaplanowałyby sobie, gdyby miała na to więcej czasu.

Cóż, gdyby miała wybór, jej pan młody kochałby ją, a nie traktował jak towar. Na przekór wszystkiemu, ona wciąż go kochała. Lazaro Marino na zawsze zawładnął jej sercem.

Patrząc na niego, mimowolnie widziała chłopca, jakim był dwanaście lat temu. Chłopca, który miał prosty nos i któremu jej ojciec skradł najlepsze lata życia. Jeśli Lazaro był człowiekiem pełnym gniewu i złości, w dużej mierze winę za to ponosił jej ojciec. To był jeden z powodów, dla których

znalazła się dziś w tej katedrze. Nie chciała pozwolić, aby to ojciec „wydał ją” Lazarowi.

Wzięła głęboki wdech i z mocno bijącym sercem przeszła przez podwójne drzwi. Spojrzała na Lazara i przez chwilę wszystko inne przestało dla niej istnieć. Miała wrażenie, że wyraz jego twarzy uległ zmianie. Dostrzegła w jego oczach jakąś miękkość, czułość, które rzadko w nich gościły. Uczucie, które widziała do tej pory jedynie w swoich snach. Po chwili jednak powróciła zwykła maska, która nie pozwalała nikomu się do niego zbliżyć.

Kiedy składał przysięgę, był spokojny. Ona sama mówiła załamującym się głosem, ponieważ dla niej, w przeciwieństwie do niego, słowa przysięgi były prawdziwe. Jak bardzo żałowała, że nie może potraktować tego inaczej.

Ksiądz ogłosił ich mężem i żoną i pozwolił się pocałować. Od dwóch tygodni nawet go nie dotknęła.

Spojrzała na niego i wiedziała, że tym razem ogień, jaki płonął w jego oczach, jest prawdziwy.

Ujął jej twarz dłonią i delikatnie uniósł, gładząc kciukiem brodę. Zdała sobie sprawę, że na nią czeka. Czeką na jej ruch, na jej decyzję.

Pocałowała go. Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Jej pocałunek był odzwierciedleniem jej pasji, smutku i miłości. Biorąc ją za żonę, brał w posiadanie nie rzecz, ale żywą kobietę. Była osobą. Vanessą. Mógł zmusić ją do małżeństwa, ale nie był w stanie zmienić tego, kim była.

Odpowiedział na jej pocałunek z pasją. Kiedy się od siebie oderwali, oboje ciężko dyszeli. Vanessa czuła, że policzki jej płoną. Dopiero teraz usłyszała, że zgromadzeni w katedrze goście głośno skandują.

Lazaro spojrzał na księdza stojącego obok i powiedział głośno, wyraźnie, także wszyscy mogli go usłyszeć:



– Jestem bardzo szczęśliwym człowiekiem.

Jego wyznanie sprawiło, że Vanessa zapragnęła się z nim kochać. Mieć go więcej, robić z nim wszystko, o czym marzyła.

Dziś była ich noc poślubna. Wszystko mogło się wydarzyć. Teraz byli wśród ludzi, zachowywali się przyzwoicie, ale później... Niczego nie była pewna.

Kiedy szli wzdłuż głównej nawy, goście bili im brawo. Ona jednak z trudem powstrzymywała łzy. W tej chwili czuła się tak samotna, jakby była jedynym człowiekiem na ziemi.

– Poleciałem, by wszystkie twoje rzeczy przewieziono tutaj – powiedział Lazaro, kiedy znaleźli się w jego domu. – Twoje ubrania i rzeczy osobiste są w pokoju obok mojego.

– Och. A meble?

– Zostały u ciebie. Nie wiem, czy zamierzasz wynająć swój dom, czy pozostawić go pustym, ale wydaje mi się, że nie potrzebujemy w mieście dwóch domów.

– Słusznie.

Weszła dalej, czując się w tym miejscu, które miało być od teraz jej domem, dziwnie obco. Dom był zimny i czysty, minimalnie umeblowany w proste, funkcjonalne meble, które sprawiały wrażenie sterylności. Bez wątplenia był to szczyt elegancji i wszystko tu było niezmiernie drogie, ale nie było tam nic, nad czym odcisnęłaby swoje piętno.

Jej dom urządzony był zupełnie inaczej. Pełen lamp, obitych pluszem mebli, kwiatów, był przytulny i ciepły. Lubiła w nim być. Mieszkanie Lazara sprawiało wrażenie wojskowych koszar lub biura.

– Chyba ci się udało – powiedziała.

– Co takiego?

– Masz wszystko. Jesteś bogaty, najbogatszy w Bostonie, a może w całych Stanach. Jesteś jednym z głównych udziałowców Pickett Industries i masz mnie. To chyba wszystko, czego pragnąłeś.

Spojrzał na nią uważnie.

- Zawsze jest coś więcej, Vanesso.
- Co takiego?
- Zawsze jest jakaś praca do zrobienia.
- Rozumiem.

On nigdy nie spocznie. Nigdy nie zadowolili się tym, co ma. Zawsze będzie widział przed sobą jakiś cel.

– A skoro o tym mowa, mam jeszcze coś do zrobienia. Spotkamy się przy kolacji.

Vanessa skinęła głową. Miała ochotę położyć się do łóżka i spać. Stresy minionych tygodni dawały o sobie znać.

Przeszła przez dom. Czuła się źle, było jej smutno i miała poczucie, że z nikim nie łączą jej żadne więzi. Z ojcem prawie nie rozmawiała, a Lazaro zachowywał się jak ktoś zupełnie obcy. Rozejrzała się dookoła. Nie, to zdecydowanie nie były jej klimaty. Na szczęście nie była pozbawiona możliwości wyboru. Zbyt długo pozwalała, aby inni ludzie podejmowali za nią decyzje. Uważała się za córkę, która kontynuuje tradycje rodzinne, za osobę, jaką powinna być. Poświęcającą się dla idei.

Roześmiała się na głos. Nieprawda. Była tchórzem. Obawiała się podejmować własne decyzje i postępować po swojemu. Pozwalała, aby robili to za nią inni ludzie. Ojciec, a potem Lazaro. Nic dziwnego, że była nieszczęśliwa. Tylko że za swoje nieszczęścia obwiniała innych.

I dokąd ją to zaprowadziło?

Potrząsnęła głową. Dokonała wyboru. Ona i tylko ona. Poszła na studia

managerskie, choć tego nie chciała. Porzuciła fotografię, żeby prowadzić firmę. Nie może za to winić nikogo innego. Podobnie jak nikt inny nie może naprawić tego, co zepsuła w swoim życiu.

Gospodyni Lazara przed pójściem do domu przyrządziła im kolację. Siedzieli teraz przy stole, przy którym panowała niezręczna cisza.

– Chciałabym zrezygnować z funkcji prezesa Pickett – powiedziała, żeby ją przerwać. Nie namyślała się przed powiedzeniem tego, ale były to słowa, które popłynęły z głębi jej serca. – Chcę zatrzymać moje udziały, ale nie zamierzam pełnić aktywnej roli w zarządzaniu.

– Czym chcesz się w związku z tym zająć? – spytał, unosząc jedną brew.

– Chcę skończyć kurs fotografowania i zacząć to robić profesjonalnie.

– Świetny pomysł.

– Naprawdę tak myślisz?

– Mówiłem ci już w Buenos Aires. Chcę, żebyś była szczęśliwa.

– Myślałam, że może zmieniłeś zdanie.

– A to niby dlaczego?

– Ostatnio nie układało się między nami... najlepiej – odparła, wpatrując się intensywnie w talerz z makaronem.

– Bardzo chciałbym, żeby wszystko było dobrze.

– Cóż, zmusiłeś mnie do tego małżeństwa, więc nie powinieneś się dziwić, jeśli się nam nie ułoży.

Tym razem na pewno dostrzegła w jego oczach ból.

Uniosła kieliszek z winem i upiła mały łyk.

– Nie muszę ci mówić, jak do tego doszło. Jestem pewna, że pamiętasz.

– Nie chcę, żebyś była nieszczęśliwa, Vanesso.

– A jak mam być szczęśliwa? Mogłeś mnie oszukać. Zresztą, to całe

małżeństwo nie ma nic wspólnego ze szczęściem. Ani twoim, ani moim.

Nie odezwał się. Bawił się trzymanym w rękę kieliszkiem, a jego oczy błyszczały w świetle świec.

– Zawsze chodziło tylko o interesy.

– I o zemstę.

– Tak, o to też. Choć nigdy tego nie planowałem...

– Ale pokusa okazała się zbyt duża. Rozumiem. Tylko nie podoba mi się, że znalazłam się w samym oku cyklonu. Nie martw się. Rozmawiałam z ojcem. Zgodził się wprowadzić cię w nasze sfery i dać ci swoje błogosławieństwo.

– Jak tego dokonałaś?

Vanessa ponownie spojrzała na swój talerz.

– Zagroziłam mu. Byłbyś ze mnie dumy. Użyłam podobnych argumentów jak ty wobec mnie. Powiedziałam, że jeśli będzie trzeba, zdemontujemy Pickett cegła po cegle. On nie jest w porządku ani wobec ciebie, ani wobec mnie.

– I jak się teraz czujesz, kiedy mu się przeciwstawiłaś?

Westchnęła ciężko.

– Czułam się wolna. Przez jakieś pięć minut. – Spojrzała na Lazara, a potem na swój diamentowy pierścionek. – Jestem zmęczona. Chyba pójdę się położyć.

Wstała od stołu, spodziewając się, że ją zatrzyma. On jednak nawet nie drgnął.

– Dobrej nocy.

– Dobranoc – odpowiedziała przez ściśnięte gardło.

Vanessę ogarnęło uczucie pustki. Łóżko było puste.

Wszystko było puste. Przewróciła się na plecy i zaczęła się wpatrywać

w nieznajomy sufit. Gładki i pusty jak wszystko w tym domu.

Zastanawiała się, czy Lazaro poszedł do łóżka. Czy już śpi.

To była ich noc poślubna i nie powinni spędzać jej osobno. Podobnie jak nie powinni być sobie tak dalecy, skoro zostali małżeństwem.

To ona próbowała wycofać się z ich umowy. To ona stworzyła ten dystans między nimi. Chciała się chronić, obawiając się swoich uczuć do Lazara.

Kochała go. Kochała go za to, kim jest i co osiągnął. Za zdolności i determinację. Kochała mężczyznę, który został zraniony, ale potrafił się pozbierać. Ona sama mimowolnie rozdrapywała te rany, mówiąc nieodpowiednie rzeczy.

Lazaro czuł niedosyt. Wiedziała, że tak jest, ponieważ ona czuła to samo. Ożenił się z nią, żeby osiągnąć odpowiednią pozycję, a ona wyszła za niego z powodu Pickett. Teraz jednak sprawy się skomplikowały. Okazało się, że niezależnie od wszystkiego Lazaro jest jedynym człowiekiem, z którym chce być.

Chciała jego i tylko jego. Chciała zapomnieć o całym bólu i niesprawiedliwości i czuć to, co tylko dzięki niemu czuła.

Wstała z łóżka i wyszła na korytarz. Kiedy znalazła się w ciemnym salonie, podeszła do okna. Pod nią jarzyły się światła Bostonu, które tak dobrze znała. To przynajmniej było znajome.

Po chwili zapukała do drzwi sypialni Lazara.

– Vanessa? – usłyszała zaspany głos.

Otworzyła drzwi i stanęła w progu.

– Nie mogę zasnąć. To nasza noc poślubna i nie wyobrażam sobie, że mogłabym spędzić ją sama.

– Powiedziałaś, że jesteś zmęczona. Miałem wyłamać twoje drzwi i

rzucić się na ciebie?

Leżał na łóżku przykryty do połowy. Starła się patrzeć na jego twarz, ale jej wzrok mimowolnie wędrował po jego wspaniałym ciele.

– Nie, ale... Nie chcę być sama.

– Ja też nie. – Odsunął koc, robiąc dla niej miejsce.

Położyła się obok niego, kładąc delikatnie dłoń na szerokiej piersi.

– Tęskniłam za tobą. I za tym.

To był mężczyzna, którego kochała. Teraz liczył się tylko on. Żadna zemsta, żadna firma, żadne plany. Był wszystkim, czego w tej chwili pragnęła.

– Ja także – powiedział miękko, odsuwając z jej czoła kosmyk włosów. Zaczął ją delikatnie gładzić, a potem uniósł jej dłoń i pocałował wewnątrz.

Och, tak dobrze było sobie wyobrażać, jak wspaniale mogłoby być. Gdzie mogliby teraz być, gdyby w przeszłości nie zostali rozdzieleni. Może w jakimś skromnym mieszkaniu? On zajmowałby się ogrodami, ona robiłaby ślubne fotografie. Mieliby dzieci i byłiby bardzo szczęśliwi.

Zamknęła oczy, starając się powstrzymać napływające pod powieki łzy. Żyła w świecie fantazji, ale teraz zamierzała się cieszyć tym, co ma.

Pocałował ją, wodząc rękami po jej ciele.

– Nigdy nie będę miał tego dosyć. Nigdy się tobą nie nasycę.

Poczuła w sercu bolesny skurcz. Mylił się. Była symbolem statusu, który pragnął osiągnąć. Mówiono mu, że jest nie dla niego, ale on nie należy do mężczyzn, którym można coś mówić. Była dla niego ważna tylko dlatego. Kiedy osiągnie już to, co zamierzał, przestanie się dla niego liczyć.

Wierzyła, kiedy mówił, że nie planował zemsty, ale wiedziała też, że jest dla niego środkiem do osiągnięcia zadośćuczynienia za krzywdy, jakich doświadczył w przeszłości. Nie była pewna, czy będąc na jego miejscu

zrobiłaby to samo.

Otrząsnęła się z myśli, które sprawiały, że czuła w piersiach ciężar. Skupiła się na dłoniach Lazara, na jego ustach i na tym, co z nią robił. Zignorowała wychodzący prosto z serca ból.

– Jak to miło, że nie śpisz w piżamie – powiedziała, przesuwając dłonią po płaskim brzuchu Lazara. Po chwili zsunęła dłoń niżej.

Odrzucił głowę do tyłu, oddając się przyjemności. Świadomość, że to dzięki niej czuje się tak dobrze, napełniła ją dumą.

– Też się cieszę.

– Chciałabym czegoś spróbować.

Zsunęła się i polizała go gorącym językiem.

Syknął przez zaciśnięte zęby. Wsunął palce w jej włosy, przytrzymując jej głowę. Vanessa była zachwycona, że sprawia mu przyjemność.

Kiedy wzięła go całego do ust, odsunął się.

– Vanesso, kiedyś zrobimy to w ten sposób, ale teraz... teraz chcę ciebie.

Doskonale rozumiała, co ma na myśli. Sama pragnęła tego samego. Zbyt długo na to czekała, zbyt mocno za nim tęskniła.

Był jedyną osobą na świecie, która wiedziała, czego pragnie, co jest w stanie ją uszczęśliwić. Zastanawiała się, jak mogła do tej pory żyć bez niego.

Usiadła na nim okrakiem, pochylając się, by go pocałować. Oparła dłonie na jego piersi, czując pod palcami szybkie bicie serca. Patrzył na nią, nie odzywając się.

Wiedziała, że teraz to ona sprawuje kontrolę. Uśmiechnęła się, uniosła biodra i opadła na niego z głębokim westchnieniem. Zamknęła oczy i zaczęła się miarowo poruszać, początkowo powoli, z namysłem, ale kiedy Lazo chwycił ją za biodra, przyspieszyła. Odgłosy, jakie z siebie wydawał, były dla



niej najśłodsza muzyką. Czowała, że się zbliża, czowała, jak jego mięśnie tężeją, a oddech staje się coraz szybszy.

Jeszcze chwila, a uwolni się od nagromadzonego napięcia. Zacisnęła palce i odrzuciła do tyłu głowę.

– Lazaro!

Jęknął przeciągle, a kiedy na niego opadła, poczuła, jak mocno wali mu serce. Żałowała, że nie wie, co to dla niego znaczy. Co czuł. Fizycznie zgadzali się doskonale, ale nie miała pojęcia, co dzieje się w jego głowie i w sercu. Cały czas czuła się samotna.

Jedna z łez spłynęła jej po policzku na jego pierś. Zacieśnił uścisk i pocałował ją we włosy.

Vanessa zamknęła oczy, starając się skupić na uczuciu błogości, jakiego doświadczało jej ciało. Chciała zasnąć, żeby nie myśleć. Wszystko było lepsze niż znoszenie bólu, jaki ścisnął jej pierś.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Lazaro nie mógł zapomnieć o jej łzie. Miał uczucie, że jej ślad wciąż pali go w skórę. Smutek Vanessy przytłaczał go. Nie mógł znieść myśli, że jest nieszczęśliwa.

Teraz spała z nim co noc. Kochała się z nim z oddaniem i pasją, które wciąż na nowo go zachwycały. Jednak kiedy było już po wszystkim, chowała się w sobie i zamykała przed nim jak skorupiak w muszli. Nigdy więcej już przy nim nie płakała, ale on zastanawiał się, czy te łzy wciąż w niej są.

Nigdy by się tego nie spodziewał, ale kiedy kończyli się kochać, miał ochotę przytulić ją do siebie i spytać, o czym myśli. Powiedzieć jej, co jemu chodzi po głowie, otworzyć się przed nią. Nigdy wcześniej nie odczuwał takiego pragnienia, dlatego zupełnie go nie rozumiał.

Z Vanessą było inaczej. Chciał być blisko niej. Sprawić, żeby była szczęśliwa. Wiedział, że jest w stanie ją uszczęśliwić, że potrafi jej dać to, czego pragnęła. Zrobi to. Sprawzi, że będzie szczęśliwa. Uczyni wszystko, żeby tak było. Kupi jej całe studio, galerię, co tylko będzie chciała. Będzie z nią jeździł w różne miejsca, żeby mogła fotografować. Kupi jej wszystko, czego zechce.

Vanessa uwielbiała swoje zajęcia z fotografii. Zrezygnowała z prowadzenia Pickett i zarząd szukał następcy na jej miejsce. Na pewno była znacznie bardziej zrelaksowana niż niegdyś. Jednak czasami... czasami widział w jej oczach głęboki smutek, który chwytał go za serce. Ten smutek rodził w nim poczucie bezsilności. Dawał jej wszystko, co mógł, a mimo to nie była z nim szczęśliwa.

Odsunął od siebie ponure myśli i wszedł na górę. Miał nadzieję, że uda

mu się zaciągnąć Vanessę do łóżka.

Drzwi do sypialni były uchylone. Wszedł do środka. Vanessa siedziała przed komputerem, wpatrując się w ekran.

– Zrobiłaś jakieś dobre zdjęcia?

– Tak. – Odwróciła się w jego stronę i obdarzyła promiennym uśmiechem. – Pod koniec zajęć urządzamy małą wystawę naszych prac. Wiele rzeczy już wiedziałam, ale uwielbiam, jak nauczyciele opowiadają nam ołączeniu techniki i sztuki. To takie fascynujące.

– Kochasz to. – Zrobiłby wszystko, żeby móc patrzeć na ten uśmiech, który pojawiał się na jej twarzy, gdy mówiła o fotografowaniu.

– To prawda. W tym tygodniu będziemy fotografować żywe obiekty.

– Mam przyjaciela, który ma psa. Na pewno chętnie ci pomoże.

Vanessa uśmiechnęła się lekko.

– Wolałabym sfotografować ciebie.

– No, nie wiem.

– Lazaro, proszę. – Zrobiła błagalną minę, której zupełnie nie potrafił się oprzeć. Nie potrafił jej odmówić, wiedząc, jak by ją tym zasmucił. W tej chwili naprawdę sprawiała wrażenie szczęśliwej, zupełnie jak wtedy, gdy byli w Buenos Aires.

– Gdzie? – spytał, ulegając jej.

– W łóżku.

– Nie, Vanesso.

Podeszła do niego, pocałowała go w policzek i zaczęła rozpinąć koszulę. Mimowolnie odczuł pożądanie.

– Chcę, żebyś wyglądał na zrelaksowanego. Jak rano, gdy się budzisz.

– Są inne momenty, kiedy jestem zrelaksowany.

– Nieprawda – roześmiała się.

Pociągnęła go za poły koszuli na łóżko. Nie opierał się. Zaczął ją całować, pieścić, rozkoszować się jej bliskością. Była z nim szczęśliwa. Nie udawała, wiedział to.

Skoncentrował się na jej zapachu, na dotyku jej rąk, na ciepłe bijącym z jej ciała.

Vanessa oderwała się od niego, wstała z łóżka i sięgnęła po aparat.

– Co mam robić?

– Po prostu na mnie spójrz.

Jak mógłby zrobić coś innego? Brązowe loki tańczyły jej wokół twarzy, miała zarumienione policzki, pełne usta lekko rozchylone, a ciało... Była stworzona dla niego.

Spojrzała na niego przez obiektyw.

– Możesz na chwilę odwrócić wzrok?

Zrobił, o co go prosiła, choć nie było to proste. Usłyszał kliknięcie migawki i ponownie na nią spojrzał.

– Chodź tutaj.

Nie musiał prosić dwa razy. Podeszła do niego z aparatem w ręku. Wziął go od niej i zrobił jej zdjęcie.

– Teraz jesteśmy kwita.

Uśmiechnęła się, trochę krzywo, unosząc jeden kącik ust wyżej od drugiego. Uwiecznił to na zawsze na kolejnym zdjęciu. W jej spojrzeniu widać było wszystkie myśli, które chodziły jej teraz po głowie.

– Chyba już skończyłeś – oznajmiła, całując go w szyję.

– Ze zdjęciami tak. Z tobą nie.

Zdjął z niej koszulę i spojrzał na nią głodnym wzrokiem. Była taka piękna! Nie mógł sobie wyobrazić doskonalszej i godniejszej pożądania kobiety.

Szybko zrzucił z siebie ubranie: Zawsze marzył o tym, by niespiesznie ją całować, pieścić, głaskać. Jednak teraz, gdy ujrzał ją nagą, nie mógł się powstrzymać.

– Oddaj mi teraz aparat – zażądał.

– Nic z tego.

– Powiedziałem: oddaj.

Potrząsnęła głową. Lazaro podciągnął ją do góry, posadził sobie na kolanach i zaczął całować gardło, piersi, szyję.

– Chcę cię mieć teraz.

Z głębokim westchnieniem przyjęła go w siebie. Patrzył na jej twarz, na rozchylone usta, na rumieńce, które pojawiły się na jej policzkach. Patrzył, jak zacisnęła powieki, kiedy osiągnęła orgazm. Każdy szczegół był ważny.

Chciał jej dać wszystko, chciał być wszystkim, czego potrzebowała.

A kiedy nadszedł jego moment, poddał mu się całym jestestwem. Przestał myśleć o czymkolwiek i całkowicie skupił się na tym, co odczuwał.

Zawsze lubił seks. Traktował go jak czysto zmysłowe doznanie, które jednak nie dotyczyło uczuć. Z Vanessą było inaczej. Przy niej bariery, które zbudował wokół serca, przestawały istnieć. Czuł się przy niej bezbronny i wystawiony na ból, który tak intensywne uczucie bez wątpienia ze sobą niosło.

Lecz mimo to nie chciał niczego zmieniać.

Trzymał ją przy sobie, czekając, aż jej oddech się uspokoi. Zasnęła w jego ramionach, a on zdumiony wsłuchiwał się w jej miarowy oddech.

Wiedział, jak sprawić jej przyjemność. Potrafił ją uszczęśliwić.

Tyle tylko, że na zawsze pozostanie mężczyzną, który musiał zapłacić za to, żeby została jego żoną. Który musiał siłą zaprowadzić ją do ołtarza. Była tu z powodu tego, co miał, a nie kim był. A on w swojej naiwności

sądził, że jest inaczej.

Poczuł przeszywający ból.

Stał się taki, jak ludzie, którymi zawsze gardził. Człowiekiem, który wykorzystuje innych do swoich celów. Który dąży do zamierzonego celu po plecach bliźnich.

Ale Vanessa jest jego żoną. Przytulił ją do siebie. Należy do niego. Potrzebował jej jak powietrza.

Kochał ją.

Kiedy spotkali się po południu na sesji fotograficznej, Vanessa od razu dostrzegła zmianę, jaka w nim zaszła. Sprawiał wrażenie odległego i zimnego. Tylko w nocy, kiedy byli w łóżku, był dla niej bardziej czuły. Kochali się namiętnie, jakby dzięki temu mogli na chwilę zapomnieć o realnym życiu.

Była żoną kupioną za pieniądze, podobnie jak wszystko inne, co posiadał: wystawny dom, dzieła sztuki wiszące na ścianach czy luksusowe samochody.

Nie liczyła się bardziej niż te rzeczy. I to ją dobijało. Chciała być dla niego kimś wyjątkowym, chciała wreszcie coś dla kogoś znaczyć. Dla ojca była jedynie ogniwem, które miało zapewnić ciągłość dynastii. Dla Lazara zaś była przepustką do lepszego świata. I okazją do odegrania się na jej ojcu.

Nie spodziewała się, żeby ojciec zmienił po tylu latach swój stosunek do niej, ale Lazaro... Z nim sprawa wyglądała inaczej. Chciała, żeby ją pokochał. Ją dla niej samej, a nie dla tego, co mogła mu dać. Nie chciała być jedynie dodatkiem do jego nowo zbudowanego imperium. Tylko on się dla niej liczył, a czuła, że z każdym dniem oddala się od niej coraz bardziej. Zamykał się przed nią, umykał jej, a jego oczy nigdy nie zdradzały, co tak naprawdę czuje.

I, niezależnie od tego, że każdej nocy trzymał ją w ramionach, była

przeraźliwie samotna.

Włożyła do uszu kolczyki, założyła sandały na wysokim obcasie i wyszła z sypialni. Postanowiła coś z tym zrobić. Wiedziała, co powstrzymuje Lazara, a przynajmniej taką miała nadzieję. Modliła się, żeby miała rację, w przeciwnym bowiem wypadku wszystko mogło się zakończyć klęską. I to ona ucierpiałaby na tym najbardziej.

Wyjęła z kieszeni telefon i napisała wiadomość do Lazara. Napisała mu, gdzie ma się z nią spotkać dziś wieczorem. Wiedziała, że aby do niego dotrzeć, nie wystarczą słodkie słówka. Być może będzie trzeba zrobić więcej, niż planowała.

Ale przynajmniej spróbuje.

Wysłała wiadomość, chwyciła płaszcz i wyszła z domu. Miała nadzieję, że mąż wypełni jej instrukcje. Uśmiechnęła się lekko do siebie. Jedyną rzeczą, której Lazaro nie robił, było słuchanie jej poleceń.

Dziś wieczorem miała zamiar otworzyć przed nim serce. Lazaro dał jej siłę, by odkryła, kim naprawdę jest.

Zamierzała stawić czoło konsekwencjom, jakie ta siła rodziła.

Lazaro nie był pewien, czego się spodziewać, kiedy wchodził do mrocznego, zadymionego klubu. Rzadko bywał w takich miejscach, choć musiał przyznać, że Vanessa nie po raz pierwszy go zaskoczyła. Stanowiła dla niego wyzwanie. Zadziwiała go. Przy niej jego serce biło szybciej.

Spojrzał na zgromadzony na sali tłum, szukając wzrokiem żony. Swojej żony. Na tę myśl wciąż odczuwał w sercu dziwny skurcz.

Nie wyszła za niego z miłości ani dlatego, że tak bardzo go pożądała. Zrobiła to, ponieważ w pewnym sensie ją do tego zmusił.

Dostrzegł ją przy barze. Ubrana w seksowną czarną sukienkę wyglądała niezwykle pociągająco. Na jej widok nie potrafił powstrzymać uczucia dumy.

Była jego żoną. Najpiękniejszą kobietą na sali.

Była dla niego wszystkim.

Kiedy go dostrzegła, uśmiechnęła się. Musiał się mocno starać, żeby zapanować nad emocjami. Ostatnie dwa tygodnie starał się trzymać ją na dystans, żeby odzyskać nad nią panowanie. Nie było to łatwe. Była w nim. Stanowiła część jego osoby. To ona sprawiała, że jego serce wciąż biło.

Na powitanie zarzuciła mu ręce na szyję i ucałowała go z pasją na oczach wszystkich. Była bezwstydną.

– Zatańcz ze mną – rozkazała, bo trudno to było nazwać prośbą. Nie zamierzał odmawiać.

– Jak w Buenos Aires – szepnęła, kiedy ciasno spleceni znaleźli się na parkiecie.

Przyciągnął ją jeszcze mocniej.

– A co powiedzą ludzie?

– Nie dbam o to. Jestem dumna z tego, że widzą mnie z tobą.

Słyszając jej słowa, poczuł się, jakby nagle uniósł się nad ziemię. Przełknął z trudem.

– Ja czuję podobnie.

Włożyła w ten taniec wszystko. Wolność, jaką odnalazła w sobie w ciągu ostatnich tygodni, pasję i miłość. Kiedy się uśmiechnęła, uśmiech wypłynął z głębi jej serca.

Ale przecież ten uśmiech nie mógł być przeznaczony dla niego? Wszak zmusił ją do małżeństwa, traktował nie lepiej niż ojciec.

Tak intensywnie myślał o tym, żeby odegrać się na Michaelu Picketcie, że mimowolnie zaczął zachowywać się jak on. Zmusił ją do małżeństwa i do tego, żeby zrobiła to, czego chciał. O jej potrzebach nawet nie pomyślał.

A ona wypełniała swój obowiązek. Robiła to, co jej zdaniem należało



zrobić. Kiedy przypomniał sobie, jakie westchnienia wydawała z siebie, gdy trzymał ją w ramionach, coś ścisnęło go za gardło. Czy to też robiła z poczucia obowiązku? Wszystko po to, by zachować ukochaną firmę?

– Zrobiłam małe rozeznanie w kwestii nowych technik, jakie moglibyśmy wdrożyć w Pickett, żeby zekonomizować produkcję – powiedziała nagle. – Myślę, że moglibyśmy coś zrobić w sprawie opakowań. Wiem, że konsultowałeś się z kimś, kto robi pudła z materiałów uzyskiwanych z recyklingu.

Odsunął się od niej gwałtownie.

– To po to mnie tu zaprosiłaś?

Zsunęła dłonie z jego ramion.

– Oczywiście, że nie. Ale od kilku dni nie rozmawialiśmy ze sobą, a chciałam ci o tym powiedzieć. Wydaje mi się, że wcale nie musimy inwestować wielkich pieniędzy, żeby uratować Pickett. Twoje pomysły naprawdę są genialne.

Lazaro poczuł się, jakby ktoś zadał mu cios w samo serce. Wszystkie wątpliwości powróciły z nową siłą. Chodziło jej tylko o firmę. Wyszła za niego, żeby ludzie, których zatrudniała, nie stracili pracy. Był głupcem, sądząc, że jest inaczej.

Zmusił ją do tego. Nie miał prawa jej osądzać. Nie okłamała go. To on zaproponował jej małżeństwo, żeby zaciągnąć ją do łóżka. To on był autorem całej mistyfikacji i teraz za to płacił.

Odczuwał ostry ból, który sprawił, że z trudem nabierał powietrze. Odsunął się od niej, starając się uspokoić oddech. Za wszelką cenę próbował ukryć przed nią swoje uczucia. Okłamywał samego siebie, myśląc, że to, co ich łączy, jest czymś prawdziwym. Nie było. Jak mogłoby zależeć jej na takim człowieku jak on? Dlaczego miałyby go pokochać?



– Lazaro?

Zignorował ją i zszedł z parkietu. Musiał natychmiast wyjść na powietrze. Potrząsnął głową, starając się ją oczyścić, odnaleźć mężczyznę, jakim był, zanim Vanessa wkroczyła w jego życie. Mężczyznę, dla którego liczyło się tylko robienie kariery. Który zrobiłby wszystko, żeby osiągnąć zamierzony cel.

– Lazaro?

Odwrócił się i zobaczył ją stojącą w pewnym oddaleniu. Obejmowała się ramionami, zapewne z zimna. Zostawiła płaszcz w środku, a sukienka była nader skromna.

– Czego ode mnie chcesz, Vanesso? – wybuchnął. – Chcesz zrobić ze mnie głupca? Użyć swojego ciała, żebym zainwestował więcej pieniędzy w Pickett?

Prawie chciał, żeby powiedziała „tak”. Żeby udowodniła, że jest kobietą, za jaką ją początkowo uważał. Wtedy miałyby argument, żeby przestać ją kochać.

Tymczasem jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

– Słucham?

– Dlaczego mnie tu dziś zaprosiłaś?

– Chciałam... Chciałam z tobą potańczyć. Tęskniłam za tobą.

– Przecież widzimy się codziennie.

Potrząsnęła przecząco głową.

– Co z tego? Odsunąłeś się ode mnie. Jesteś gdzieś daleko i chcę cię odzyskać z powrotem.

– Nie jestem pewien, co masz na myśli. Dotrzymałem mojej części umowy. Nie unieszczęśliwiłem cię. Płacę za twoje studia. – Wzruszył ramionami, starając się, żeby zabrzmiało to lekko. – Jedyne wnioski, jakie mi

się nasuwa, to taki, że chcesz wydobyć ze mnie więcej pieniędzy na Pickett.

– Doskonale wiesz, o co mi chodzi, Lazaro. Nie jesteś głupi, więc nie udawaj przede mną.

– Co twoim zdaniem udaję?

– Że wszystko jest okej, podczas gdy w rzeczywistości nie jest.

– Ależ jest. Dopóki oboje dotrzemy warunków umowy, wszystko jest w porządku. Pickett wychodzi z dołka, pracownicy zachowają swoje posady, a ja dostanę to, czego chciałem.

– Pozycję w towarzystwie i rewanż?

Poczuł, jak żołądek zaciska mu się w pięść.

– Nigdy nie chodziło o nic więcej.

– Nigdy?

– Nigdy – skłamał, czując w ustach gorzki smak.

Nie przyzna się, że złamała mu serce. Nie przyzna się do swoich uczuć wobec kobiety, która z pewnością go nienawidzi. Kobiety, która miała do tego wszelkie prawo.

Teraz nienawidził się za to, że niemal siłą zmusił ją do podpisania aktu małżeństwa.

– Mam czego chciałem, Vanesso. Dostałem zaproszenie, żeby zostać członkiem klubu twojego ojca. Kilka osób, które wcześniej nie chciały ze mną rozmawiać, złożyło mi korzystne propozycje.

– I co?

– I uznałem, że w tej sytuacji małżeństwo nie jest mi niezbędne.

Zamrugła gwałtownie powiekami.

– Nie jest niezbędne?

– Mam już to, czego chciałem – powtórzył. – Nie ma sensu ciągnąć dalej tego przedstawienia. Uważam, że powinniśmy się rozwieść.

Vanessa skuliła się i przycisnęła rękę do żołądka. Jej oczy pociemniały.

– Ty... ty draniu! Ciągniesz mnie do ołtarza, każesz brać udział w tej farsie, a potem porzucasz jak niepotrzebny przedmiot? Chcesz użyć tego jako wymówki, żeby zniszczyć naszą firmę? Ostatni akt zemsty?

Jej słowa utwierdziły go w przekonaniu, że postępuje słusznie. Bardziej obchodziło ją to, co się wydarzyło, niż fakt, że ich małżeństwo właśnie się rozpadało.

Nie będzie jej dłużej do niczego zmuszał. Robiąc to, popełnił błąd, którego gorzko żałował.

– Jak w dramacie, prawda?

– Nie, Lazaro. – Potrząsnęła głową. – Ja cię kocham.

Po raz kolejny poczuł się, jakby ktoś wymierzył mu cios. Powiedziała coś, co było nieprawdą. Wiedział to na pewno. Cały czas starała się chronić Pickett. Dla niej liczyło się tylko to. Czyż nie udowodniła tego, wychodząc za niego? Kochając się z nim? Te dwa kłamliwe słowa mogły sprawić, że zmieni zdanie, czemuż więc nie zaryzykować?

To nie mogła być prawda. Nie był człowiekiem, którego ktokolwiek mógłby pokochać.

– Przestań, Vanesso.

– Ale to prawda.

– Mylisz się. Zresztą, ja nie chcę twojej miłości. – Zaprzeczył samemu sobie, choć serce pękało mu z bólu. Pragnienie, by jej uwierzyć, było obezwładniające. Musiał użyć całej siły woli, by mu się oprzeć.

– Czyli mnie nie chcesz – powiedziała zrezygnowana. – Cały czas realizowałeś plan, prawda? Chodziło ci o przejęcie mojej firmy. Po to namówiłeś mnie, żebym zrezygnowała ze stanowiska prezesa, czyż nie?

– Nie. Nie chodziło mi o Pickett. Nie chcę, żebyś mną manipulowała.

Każde z nas dostanie to, czego chciało. Postawię twoją firmę na nogi, ale nie wydaje mi się, żeby to małżeństwo było nam do czegoś potrzebne.

– Zatem chcesz ode mnie rozwodu? – spytała, z trudem wydobywając słowa z zaciśniętego gardła.

– Wydaje mi się, że w tej sytuacji będzie to najrozsądniejsze wyjście.

Tak naprawdę wcale tego nie chciał. Marzył o tym, by spędzić z nią resztę życia. Żeby zmusić ją do pozostania z nim na zawsze. Sprawić, by naprawdę go chciała. Ale wiedział, że to niemożliwe. Stał na ulicy Bostonu, oferując jej wolność, podczas gdy każde wypowiedziane słowo było kolejnym gwoździem do jego trumny.

Chciałby móc przyjąć jej miłość i pozwolić, żeby dzięki niej zagoiły się rany, jakie w sobie nosił.

Ale wiedział, że nie może jej wierzyć. Tak długo, jak w jego rękach spoczywał los jej firmy, nie mógł ufać ani jednemu jej słowu.

Nie chciał tego rozwodu. Ale nie mógł zmuszać jej, by nadal była z nim wbrew swojej woli. To było gorsze niż życie bez niej.

– Dobrze – powiedziała miękko.

– Wiedziałem, że będziesz mi wdzięczna za to, że uwolniłem cię od tego przykrego obowiązku.

Skinęła głową.

– Wracam do domu.

– Ja jeszcze zostanę.

– Mam na myśli mój dom w mieście.

To było gorsze niż ból, jaki czuł, kiedy porzucono go pobitego na ulicy. Miał wrażenie, że umiera.

– Rano prześlę ci twoje rzeczy.

Przygryzła wargę.

– Żegnaj, Lazaro.

Nie był w stanie wydobyć z siebie żadnego słowa. Odwrócił się i odszedł, żalując, że nie czuje do niej złości, która ułatwiłaby mu to wszystko.

Był w stanie odczuwać jedynie ból, który wypalał mu całe wnętrze.

Tak jak się spodziewał, kiedy wrócił, mieszkanie było puste. Choć wiedział, że jej decyzja była nieodwołalna, podświadomie łudził się, że do niego wróci.

Osiągnął cel. Został przyjęty do towarzystwa, zyskał nowych klientów i wymuszony szacunek. Vanessa to sprawiła, ona przekonała ojca.

Nalał sobie kieliszek szkockiej i wyszedł na balkon, mając nadzieję, że chłodne powietrze stępi jego ból. Że alkohol pozwoli mu zapomnieć.

Przed jego oczami roztaczał się wspaniały widok. Zapracował na niego. Był na szczycie. Stał się najbogatszym człowiekiem w Bostonie, wybitnym specjalistą w swojej dziedzinie. Wszystkie drzwi stały przed nim otworem, wszystko było w zasięgu ręki. Miał świat u stóp.

Tylko dlaczego go to nie cieszyło?

Nie miał poczucia triumfu. Nie czuł się spełniony. Czekał na ten moment przez całe dorosłe życie. Był człowiekiem, który osiągnął sukces. Człowiekiem, któremu nikt nie mógł nic kazać. Człowiekiem, który wygrał.

Po tylu latach ciężkiej pracy dopiął celu. I widział przed sobą jedynie pustkę. Słodczy zwycięstwa zamieniła się w gorzcy porażki.

W tej chwili oddałby to wszystko, by znów móc się stać chłopcem od trawników, którego dziewczyna marzeń obdarzyła uśmiechem. By móc wyrosnąć na mężczyznę, który zasługiwałby na taką kobietę jak Vanessa.

Ale do przeszłości nie było powrotu. Zyskał cały świat, ale stracił jedyną rzecz, która tak naprawdę miała jakieś znaczenie.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Zgodnie z przyrzeczeniem następnego dnia Lazaro dostarczył do domu jej rzeczy. Vanessa nawet ich nie rozpakowała. Kiedy wróciła ze szkoły, przesunęła je pod ścianę i wyjmowała jedynie to, co aktualnie było jej potrzebne.

Lazaro dostał od niej wszystko, na czym mu zależało, i dłużej nie była mu już potrzebna. A ona zrobiła dokładnie to, czego solennie obiecała sobie nie zrobić. Zakochała się w nim bez pamięci.

Czuła się zraniona. Nawet oddychanie sprawiało jej ból. Nie mogła jeść ani spać. Marzyła o tym, by móc tak po prostu wyłączyć uczucia, odciąć się od nich i zapomnieć o tym, co ją dręczy. Niestety, nie było to możliwe.

Wiedziała, że Lazaro to ktoś więcej niż człowiek dążący jedynie do osiągnięcia sukcesu. Była tego pewna. Ktoś, kogo pochłania jedynie pragnienie posiadania rzeczy, nigdy nie przejąłby się tym, że ona musi brać środki na nadkwasotę, żeby przetrwać dzień pracy. Nigdy nie kupiłby jej aparatu i nie zachęcał do tego, by się zajęła fotografowaniem.

Nigdy nie kochałby się z nią tak, jak to robił Lazaro. Z czułością, pasją i ogniem. Zawsze troszcząc się o to, by jej było dobrze.

To on otworzył jej oczy na świat. Obudził do życia. Dał jej siłę do tego, by gonić własne marzenia.

Otarła łzę, zła na siebie, że wciąż po nim płacze. Minęły cztery dni, odkąd się rozstali, a ona nie mogła przestać płakać.

Nikt przed nim tak naprawdę nie widział w niej człowieka. I być może nikt już nie zobaczy.

Cóż, teraz przynajmniej wiedziała, czego chce. Nie miała zamiaru

spędzać całego życia w czterech ścianach biura ani robić tego, czego nie lubiła.

Odnalazła w życiu swoją drogę. Będzie dokonywać własnych wyborów i ponosić ich konsekwencje. Będzie brać odpowiedzialność za swoje czyny, zamiast ukrywać się za maską honoru i obowiązku.

Jednak w tej chwili jej nowe ja czuło się okropnie. Była bliska załamania.

– To przecież minie – powiedziała na głos. – Nie będę się tak czuć wiecznie.

Przynajmniej powiedziała mu, że go kocha. Dwanaście lat temu nie wystarczyło jej odwagi. Gdyby wówczas wyznała mu, co czuje, być może wszystko potoczyłoby się inaczej. Być może lepiej by się teraz rozumieli.

Odrzucił jej miłość. Ale przynajmniej spróbowała.

W tym momencie rozległo się głośnie pukanie do drzwi. Po chwili usłyszała znajomy głos.

– Vanessa?

Na moment serce przestało jej bić. Podeszła do drzwi i uchyliła je lekko.

– Lazaro... Nie spodziewałam się ciebie.

– Mam coś dla ciebie.

Otworzyła drzwi, wpuszczając go do środka.

– Papiery rozwodowe? Chcesz usiąść? – Wskazała ręką swój ulubiony wiktoriański fotel.

– Nie, dziękuję. Rzeczywiście przywiozłem dokumenty rozwodowe, ale nie tylko.

Spojrzała na niego uważnie. Wyglądał mniej więcej tak jak ona. Zmęczony, niewyspany, pod oczami miał cienie, a włosy w nieładzie.

– Co jeszcze przyniosłeś? – spytała przez zaciśnięte gardło.



Chrząknął i przejechał dłonią przez włosy. Widać było, że jest zakłopotany.

– Muszę ci to powiedzieć. Od dnia, w którym obudziłem się pobity w jakimś zaułku, zacząłem się piąć do góry. Przysiągłem sobie, że się nie zatrzymam, dopóki nie osiągnę szczytu. I udało mi się.

– Wiem o tym. Poprosiłeś mnie o rozwód dziesięć sekund po tym, jak powiedziałeś mi to pierwszy raz.

– To prawda. Znalazłem wszystko, czego szukałem. A potem okazało się, że w moim wnętrzu jest wielka pustka, której to wszystko nie było w stanie zapełnić. – Jego głos się załamał. – Tak naprawdę nie osiągnąłem niczego. Ponieważ tam, na tym szczycie byłem sam. Wykorzystałem cię, żeby się tam dostać. Zmusiłem cię do tego, żebyś za mnie wyszła. To niewybaczalne.

Nie mogła oderwać od niego wzroku.

– Laz...

– Nie, Vanesso. Nie usprawiedliwiał mnie. Nie zasługuję na to. Kiedy miałem osiemnaście lat, byłem znacznie bogatszy niż teraz. Wtedy patrzyłaś na mnie tak, jakbym dla ciebie coś znaczył. Teraz w twoim spojrzeniu nie ma światła. Opuściłaś mnie.

– Sam mnie o to poprosiłeś.

– Byłem głupcem. Chciałem pobiec za tobą, jak tylko odeszłaś, ale nie zrobiłem tego. Nie mogłem.

– Sądziłam... Myślałam, że chcesz być ze mną tylko ze względu na to, co mogę ci dać. A potem... Kiedy dostałaś już to, czego chciałaś, poprosiłeś mnie o rozwód.

– Jej głos się załamał. – Tak bardzo pragnęłam, żeby ktoś mnie kochał. Mnie samą, a nie moje nazwisko, koneksje czy majątek. A ty okazałeś się taki



jak inni.

Lazaro zbliżył się do niej o krok. Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka.

– Przykro mi, że tak pomyślałaś. Przykro mi, że byłem takim głupcem. Naprawdę nie zdawałem sobie z tego sprawy. Sądziłem, że kiedy zdobędę władzę, pieniądze i pozycję, osiągnę wszystko. Że będę czuł się bezpieczny, silny i wszystko będzie w jak największym porządku. Myliłem się. Jestem w rozsypce. Nigdy w życiu nie czułem się tak podle jak teraz. Owszem, zdobyłem bogactwo i władzę, ale straciłem duszę. Straciłem serce.

Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej plik papierów.

– Mam nadzieję, że to pomoże mi je odzyskać. – Włożył dokumenty do jej ręki. – To wszystko, co posiadam. Moje udziały w Pickett. Wszystkie moje pieniądze. Akt własności mojego domu... Wszystkich moich domów. Należą do ciebie, Vanesso. Ponieważ bez ciebie nie mają dla mnie żadnego znaczenia. Bez ciebie jestem nikim. Bez ciebie moje życie jest puste. Jeśli chcesz, żebym odszedł, zrobię to. Zostawię ci wszystko, co przez te lata zdobyłem. Oddam wszystko, by cię odzyskać. By znów móc wziąć cię w ramiona.

Vanessa popatrzyła na trzymane w rękach dokumenty.

– Nie ma tu papierów rozwodowych? – spytała z niedowierzaniem.

– Są. Możesz wybrać, co chcesz. Jeśli wybierzesz mnie, to będzie oznaczało, że chcesz mnie samego. Możesz też mieć wszystko, co posiadam, beze mnie. Pickett będzie zabezpieczone. Nie będę miał nic, co dawałoby mi nad tobą przewagę.

– Ale... To przecież wszystko, co masz.

– To nic nie znaczy. Do tej pory myślałem, że to jest właśnie to, czego pragnę. Wiesz, jakie to koszmarnie uczucie osiągnąć to, czego się pragnęło i przekonać się, że nie daje to satysfakcji? Że odczuwasz przejmującą pustkę,

której nic nie jest w stanie wypełnić? Że mając to, jest się bardziej nieszczęśliwym niż kiedykolwiek wcześniej?

Ujął dłonią jej policzek.

– Kocham cię za to, co dzięki tobie stało się moim udziałem. Za szczęście, nadzieję, satysfakcję. To wszystko, za czym zawsze goniłem, a czego nigdy nie znalazłem. Dopiero ty mi to dałaś. Kocham cię, Vanes – so Pickett. Kocham w tobie wszystko. Kocham cię od chwili, w której ujrzałem cię w różowym bikini, i będę kochał do końca moich dni. – Przycisnął czoło do jej głowy. – Przychodzę do ciebie bez niczego. Jestem po prostu mężczyzną, który cię kocha.

Odłożyła dokumenty na stół i objęła go za szyję. Policzki miała mokre od łez.

– Ja też cię kocham.

Odsunął się, spoglądając jej w oczy.

– Jak mnie kochasz?

– Tak samo jak ty mnie. Zawsze cię kochałam i będę kochać cię do Samej śmierci.

– Kiedyś powiedziałem ci, że bałem się, że mówisz to tylko dlatego, żeby zabezpieczyć interesy firmy. Nie chciałem tego. Nie chciałem, żebyś była ze mną z przymusu.

– Kiedy mówiłam ci, że cię kocham, mówiłam prawdę. Kocham cię, Lazaro Marino. Ciebie. Nie twoją pozycję czy pieniądze. Kocham wszystko, kim jesteś i kim kiedykolwiek będziesz. – Pocałowała go, wkładając w ten pocałunek całą swoją miłość. Kiedy się od siebie oderwali, brakowało im tchu. – Nie chcę od ciebie niczego. Pragnę tylko ciebie. – Spojrzała na leżące na stole dokumenty. – A już na pewno nie chcę tych papierów rozwodowych.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że tak mówisz – szepnął ochryplym

głosem.

Dotknęła jego twarzy.

– Tyle lat nam umknęło. Tyle lat, które mogliśmy spędzić razem.

– Nie wiem, czy wówczas byłem mężczyzną, na którego byś zasługiwała, Vanesso. Tak samo, jak nie mam pewności, czy jestem nim teraz.

– Ależ jesteś. To ciebie potrzebuję. Ty dajesz mi siły do życia. Pokazałeś mi, kim jestem.

– A ja dzięki tobie jestem silny. Mam ciebie i to daje mi napęd do wszystkiego. – Pocałował ją lekko, a ona westchnęła z zadowoleniem. – Odrzuciłem propozycję twojego ojca. Nie zamierzam wstępować do jego klubu

– oznajmił, uśmiechając się lekko.

– Nie musisz tego robić.

– Ale chcę. Nie chcę robić interesów z ludźmi jego pokroju. To nie jest warte żadnych pieniędzy. – Spojrzał na nią z prawdziwą miłością w oczach. – Nie potrzebuję ich. Mam ciebie. Miłość mojego życia. Będę cię kochał do końca moich dni i to nie za to, jak się nazywasz.

Uśmiechnęła się. Jej serce przepęłniało szczęście. Miłość Lazara zmyła jej ból, złagodziła cierpienie. Liczył się tylko on i jej miłość do niego. Po raz pierwszy miała uczucie, że jest spełniona. Że nie brakuje jej niczego.

– Cieszę się, że nie jesteś nadmiernie przywiązany do mojego nazwiska

– oznajmiła. – Mam bowiem zamiar je zmienić. Vanessa Marino brzmi znacznie lepiej. Ty jesteś teraz moją rodziną. Chcę, żeby się wszyscy dowiedzieli, jak bardzo jestem dumna z tego, że jestem twoją żoną.

– Vanessa Marino – powtórzył. – Czuję się zaszczycony.

Dotknęła jego policzka.

– To ja jestem wybranką losu, kochany.

TTLR